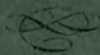




<http://rcin.org.pl>

HISTORIA  
O  
SIEDMIU MĘDRACACH

(PRZEDRUKOWANA).



WARSZAWA.

W Drukarni Aleksandra GINBA.

1862.





HISTORIA

0

**SIEDMIU MĘDRACACH**

(PRZEDRUKOWANA).

*defekt:  
brak końca*



**INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA**  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 76  
Tel. 26-68-63

**WARSZAWA.**

**W DRUKARNI ALEXANDRA GINSA.  
1862.**

<http://rcin.org.pl>



HISTORIA

ZIEMI MEDYCY

Wolno drukować z warunkiem złożenia w Komitecie Cen-  
zury prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

Wilno d. 14 Marca, 1862 roku.

Cenzor, PAWEŁ KUKOLNIK.

23

WARSZAWA

23.826



<http://rcin.org.pl>

## POCZĄTEK HISTORJI SIEDMIU MĘDRCÓW.

Poncyan, potężny cesarz w dawnym państwie Rzymskim, który bardzo mądrze i szczęśliwie pannał, pojął za żonę córkę władcy Rzymskiego bardzo nadobną i ludziom przyjemną, którą niewymownie kochał, a która następnie porodziła mu bardzo nadobnego syna, imieniem Dyoklecyana. Dziecię to, podrosłszy, było roztropne, wdzięczne i każdemu przyjemne. Gdy dzieję miało już lat siedm, matka jego rozchorowała się bardzo i, widząc się w wielkiej słabości zdrowia tudzież niebezpieczeństwie życia, wysłała posłów do cesarza, żeby jak najprędzej do niej przybywał. Gdy cesarz ze skwapliwością przybył, cesarzowa, uprzejmie go przywitawszy, rzekła: „Panie mój, wiem, że się z tej

\*

niemocy nie wyleczę, dla tego pokornie cię proszę o jedną łaskę, nim umrę.“ Cesarz rzekł: „Najmilsza moja żono, proś o wszystko, co ci się podoba, a wszystko uczynię.“ Cesarzowa rzekła: „Po mojej śmierci, gdy drugą żonę pojmiesz, proszę cię, żeby twoja małżonka nad moim synem władzy nie miała; niech będzie daleko od niej chowany i oddaj go do nauki, aby nauczył się mądrości, czego następnie nie będziesz żałował, a co potem pomiędzy innemi korzyściami synowi naszemu posłuży za środek do ocalenia życia, gdyż jeśli przyszła żona twoja będzie moc miała nad naszym synem, to on śmierci nie ujdzie.“ Cesarz rzekł: „Kochana żono! wszystko uczynię, o cokolwiek prosisz.“ Następnie cesarzowa umarła. Cesarz, ubolewając nad przedwczesną śmiercią swjej małżonki, sprawił jej znamienity pogrzeb i pochował ją z żalem wszystkich stanów. Będąc nader smutnym po tém bolesném zdarzeniu, długi czas o inszej żonie ani nawet nie pomyślał. Gdy pewnego razu spoczywał na łożu, począł myśleć: „Jednego tylko syna mam, który państwo po mnie osiągnie; potrzebném jest, ażeby się uczył mądrości, póki młody, gdyż potem roztropniej będzie rządził państwem po mojej śmierci.“ A tak, rano wstawszy, wezwał książąt i panów radnych, ażeby mu doradzili, co by miał ze swym synem uczynić. Ci odpowiedzieli: „Najmilszy cesarzu, jest w Rzymie siedmiu mędrców, którzy w mądrości i nauce przewyższają wszystkich



na świecie ludzi; wezwij jednego z nich i powierz mu wychowanie i naukę swego syna. “

Cesarz, usłyszawszy tę radę, pochwalił ją i posłał list pieczęcią swą opatrzony do siedmiu mędróców, aby bez omieszkania do niego przybyli, co oni z ochotą natychmiast uczynili. Gdy ich cesarz ujrzał, przywitał ich uprzejmie i rzekł: „Najmilsi, czy wiecie, dla czegom was tu wezwał do siebie?“ Oni odpowiedzieli: „Nie wiemy.“ Cesarz rzekł: „Mam jednego syna, którego wychowanie chciałbym wam powierzyć, żeby, nabywszy u was nauk i mądrości, mógł po mojej śmierci dobrze państwem rządzić. Pierwszy mistrz czyli nauczyciel, któremu imie było Bancyllas, rzekł: „Najłaskawszy panie, oddaj do mnie swego syna na naukę, a ja go przez siedm lat nauczę tego wszystkiego, co moi towarzysze umieją.“ Wtóry mistrz, imieniem Lentutus, powiedział: „Najłaskawszy panie, służyłem ci przez długi czas; za to zaś najmniejszej nie otrzymałem nagrody i téj nie żądam, byleś mi powierzył wychowanie swego syna, a ja go wyuczę przez siedm lat tego wszystkiego, co sam umiem, jak również tego, co moi towarzysze umieją.“ Rzekł trzeci mistrz, któremu imie było Kato: „Najpotężniejszy cesarzu i władco, wiadomo ci jest dobrze, żem razem z tobą podzielał nieraz niebezpieczeństwo życia, a nie otrzymałem za to od ciebie żadnej nagrody; otóż dziś proszę cię, żebyś mi zamiast niej powierzył wychowanie i naukę

swego syna, a ja go za pięć lat nauczę tego wszystkiego, co umiem i co moi towarzysze umieją, jeśli, rozumie się, będzie miał umysł po temu.“ Następnie powstał mistrz czwarty bardzo chudy, nazwiskiem Malchiorach, i rzekł: „Niezwyciężony władco! wspólnie z moimi towarzyszami służyłem ci, a za to narówni z nimi żadnego od ciebie nie uzyskałem wynagrodzenia, otóż obecnie o nic innego nie proszę cię, tylko o to, żebyś mi oddał syna swego na naukę, a ja go przez cztery lata nauczę tego, co sam umiem i co towarzysze moi umieją.“ Powstał mistrz piąty, imieniem Józef, i rzekł: „Panie, tyle razy i od tak dawna byłem wzywany do twojej rady; jakie zaś były moje rady i jakie jej skutki, wiesz o tém bardzo dobrze i wiedzą o tém wszyscy panowie; za tom przecież żadnej nagrody nie otrzymał; przeto obecnie zamiast takowej proszę cię, żebyś mi syna swego powierzył na wychowanie i naukę, a ja za trzy lata nauczę go tego wszystkiego, co sam umiem i co moi towarzysze umieją.“ Przyszedł szósty mistrz, imieniem Kleofas, i rzekł: „Panie zestarzałem się w twoich usługach, całe me życie im poświęciwszy, a nie wzięłem za to żadnej nagrody, otóż proszę cię, żebyś mi zamiast niéj wychowanie swego syna porucił, a za dwa lata nauczę go tego, co umiem i co moi towarzysze umieją.“ Na ostatku siódmy mędrzec, imieniem Joachim, powstał i rzekł: „Miłościwy panie! jak tobie tak i wszystkim wiadomo

jest, w jakimem z tobą niebezpieczeństwach bywał, a żadnym za to nagrody nie wziął, przeto o nic innego nie proszę cię, tylko o to, żebyś mi dał syna swego na naukę, a ja go nauczę tego, co sam umiem i co moi towarzysze umieją.

### **Jako cesarz oddał syna swego jedynego mędrcom.**

A gdy cesarz zrozumiał życzliwość mędrców, rzekł im: „Najmilsi panowie! bardzo wam wdzięczny jestem za to, że każdy z was okazuje chęć przyjęcia do siebie na naukę mego syna. przecież, gdybym go jednemu z was powierzył, drudzy nie byłiby z tego zadowoleni; przeto wszystkim wam razem oddaję syna mego na naukę.“ Mędrzy to usłyszawszy, podziękowali z uniżonością cesarzowi. Następnie, odebrawszy młodzieniaszka z wszelkimi dostatkami, udali się do miasta Rzymu. Gdy byli w drodze, mistrz Kato rzekł do swoich towarzyszy: „Najmilsi bracia, proszę was, abyście wysłuchali następującej mojej rady: oto zbudujmy gdzie pałac za Rzymem, w którymbyśmy syna cesarskiego najprzystojniej wychowywać i nauk udzielać mu mogli, gdyż jeśli z nim będziemy mieszkać w mieście,

tedy wiele książąt, senatorów i ludzi pospolitych schodzić się będzie, i ztąd wyniknie przeszkoda dla nauki naszego ucznia.“ Wszyscy mistrze pochwalili jednogłośnie radę swego towarzysza i wkrótce wezwano dostatkim wybornych mularzów, którzy w krótkim czasie wymurowali piękny pałac, w pośrodku zaś niego zrobili osobny pokój, gdzie umieszczono łoże syna cesarskiego, a na wszystkich ścianach pałacu onego wypisali siedm nauk, aby młodzieniec każdej godziny widział jawnie swoją naukę jakoby na księgach; prócz tego mędracy owi z wielką pilnością uczyli go przez siedm lat. Po siedmiu latach mówili między sobą: „Dobrzeby było, żebyśmy ucznia naszego spróbowali i przekonali się, czy się téż czego od nas nauczył.“ Mistrz Bancyllas rzekł: „Jakimże sposobem wypadnie nam przekonać się o tém?“ Kato odpowiedział: „Kiedy będzie spał, podłożmy pod każdą nogę jego łóżka po listku bluszczowym i stójmy przy nim, aż się ocknie.“ Wszyscy pochwalili tę radę. Gdy młodzieniaszek spał, włożono owe liście w miejsce umówione. \* Skoro się chłopiec przebudził, z wielką pilnością zaczął spoglądać po suficie pokoju. Mędracy widząc to, rzekli do swego ucznia: „Czego tak spoglądasz w górę po pokoju?“ Chłopiec odpowiedział: „Dla tego, że albo się sufit pokoju na dół schylił albo się ziemia pode mną podniosła.“ Mędracy usłyszawszy to, mówili między sobą: „Jeśli ten chłopiec będzie żył, nie będzie miał na świe-



cie równego sobie w mądrości.“ To powiedziawszy, odeszli od niego. Pewnego też czasu przybyli do cesarza książęta, senatorowie, panowie radni i rzekli do niego: „Najpotężniejszy cesarzu, tylko jednego syna masz, a któż wie, jeślić nie umrze; dla tego byłoby dobrze, gdybyś drugą żonę pojął; wszakże gdybyś i trzydziestu synów miał, to i tak wszystkich możesz wielkimi panami uczynić.“ Cesarz odpowiedział: „Skoro dajecie mi tę radę, tedy usłucham jęj chętnie; poszukajcie mi więc pięknej i szlachetnej panny, a ja będę gotów z nią się ożenić. Rozjechali się tedy posłowie po rozmaitych królestwach, szukając panny dla cesarza. Wreszcie znaleźli córkę Króla Kastella bardzo piękną, którą zeswatawszy z cesarzem i udarowawszy kosztownemi upominkami z jego strony, z wielkim dostatkim przywieźli na dwór cesarski. Ujrzawszy ją cesarz, tak bardzo się w nięj zakochał, iż żalosc pierwszej żony wszystka odeszła od niego. Po weselu cesarz, udarowawszy posłów króla Kustella, odprawił ich. Żyjąc długi czas ta nowa cesarzowa z mężem swoim cesarzem, nie miała żadnego potomka i dla tego bardzo się smuciła. A gdy się dowiedziała, że cesarz ma jedynego syna w dalekich stronach, którego dał siedmiu mędrcom na wychowanie i naukę, chytrze rozmyślała, jakby tego syna cesarskiego zgładzić ze świata, żeby jęj syn, jeśli go miała, mógł być dziedzicem i następcą po swym ojcu.

## **Jako cesarzowa prosiła cesarza, aby posły posłał po swojego syna.**

Gdy pewnego razu cesarz bardzo był wesół, rzekł cesarzowej: „Moja najmilsza żono! muszę ci odkryć tajemnicę mego serca: oto nie masz istoty na świecie, którąbym bardziej niż ciebie kochał.“ Ona mu odpowiedziała: „Jeśli tak jest, to cię będę prosić o jedną rzecz małą.“ Cesarz jęj odpowiedział: „O cokolwiek będziesz mię prosić, z chęcią to uczynię.“ Cesarzowa rzekła: „Oto już tak dawno mieszkam z tobą, a żadnego nie mam potomstwa, przeto dla mojej pociechy proszę cię, żebyś posłał po swego syna, któregoś dał siedmiu mędrcom w dalekie strony na wychowanie i naukę; obecnością jego cieszyć się będę, zanim Bóg obdarzy mię potomstwem.“ Cesarz odpowiedział: „Już siedm lat jest, jakom syna mego nie widział, więc i z tego powodu twój prośbie zadosyć uczynię.“ I zaraz kazał napisać listy do siedmiu mędrców, ażeby syna cesarskiego pod utratą życia niezwłocznie do ojca przywieźli. Poseł wzięwszy listy zawiózł je do mistrzów, którzy go z wszelką uprzejmością przyjęli. Przeczytawszy listy, zrozumieli wolą cesarską i byli gotowi do jęj spełnienia; mimo to przecież patrzali z pilnością na gwiazdy, jeśliby dobrze i szczęśliwie było wieść syna cesar-

skiego do domu. Patrząc tedy na gwiazdy dowiedzieli się, że jeśliby na czas naznaczony syna cesarskiego odwieźli, tedy za pierwsze słowo, któreby wymówił, umarłby sromotną śmiercią. Rozważywszy to, mędracy zasmucili się bardzo, témbardziej, że jeśliby syna na czas naznaczony nie przywieźli, wszyscy zostaliby ukarani śmiercią. Wśród tego mistrz Kleofas rzekł: „Ze dwóch złych rzeczy mniej złą wybierajmy; przyzwoicięj byłoby, gdybyśmy wszyscy pomarli, niż gdyby ten młodzieniec miał zginąć, a zatém lepiej jego przy zdrowiu zachować.“ A gdy tak smutni stali, młodzieniec, wychodząc z pałacu, zobaczył mistrze swe bardzo smutne i pytał się o przyczynę takiego ich frasunku, na co oni mu odpowiedzieli: „Oto poseł ojca twego przyjechał do nas z listami, żebyśmy cię do niego odwieźli; patrząc na gwiazdy dowiedzieliśmy się, iż jeślibyśmy cię na czas naznaczony do ojca odwieźli, tedy za pierwsze słowo, któreby z ust twoich wyszło, śmiercią zostałbyś ukaranym.“ Młodzieniec rzekł: „Muszę się przypatrzeć gwiazdom na niebie.“ To uczyniwszy przekonał się, że jego mi trze prawdę mówili; a gdy z większą jeszcze, pilnością badał gwiazdy, w jednej małej gwiazdce dostrzegł, że, gdyby przez siedm dni żadnego słówka nie wymówił, zostałby przy zdrowiu i życiu, nadto, że aczkolwiekby na każdy dzień był wiedzion na stracenie, lubo z wielką trudnością, zawsze przecież miał być wybawion. A tak widząc te

rzeczy, wezwał mistrzów do siebie i rzekł: „Najmilsi moi nauczyciele! wyczytałem w jednej małej gwiazdce, iż będzie mi trzeba przez siedm dni wstrzymać się od wymówienia najmniejszego słowa, gdy przyjadę do cesarza mego ojca; tym bowiem tylko sposobem mogę ostać się przy życiu. Gdy was jest siedmiu, proszę was, aby miie każdy z was swą mądrością i roztropnemi słowy wybawił dnia jednego od śmierci; siódmego zacznę mówić i sam siebie ze wszystkich niebezpieczeńs w wybawię.“ Mędrycy zobaczywszy oną gwiazdkę, przekonali się, iż młodzieniec prawdę mówił i jednogł śnie dziękowali Bogu za mądrość swego ucznia, który nią swych mistrzów przewyższył. Mistrz Bancyllas rzekł do młodzieńca: „W złyj przygodzie twego życia, pierwszego dnia od śmierci cię wybawię.“ Kato zaś rzekł: „A ja dnia wtórego.“ I tak wszyscy porządkiem mówili. Następnie, gdy się mieli gotować do podróży, on młodzieniec, spiac w przypołudnie, takie miał widzenie czyli sen: Sniło mu się, iż cztery macice winne wyrastały z jego łoża, a z nich wyrastało siedm różg; między różgami w pośrodku stał okrutny wąż, który przez liście onych różg żądłem wypuszczał jad, chcąc go otruć leżącego na łożu. Młodzieniec przestraszony porwał się ze snu, a wezwawszy swoich mistrzów opowiedział im sen i widzenie. Mędrycy udali się zaraz po wykład tego widzenia do gwiazd i znaleźli najprzód, że cztery



winne macice były cztery żywioły, a węzłem macocha; różgi znaczyły siedm dni przyszłych, w które jeśliby jakie słowo mówił, tedyby haniebną śmiercią, jak mu pierwój powiadali, umarł. Potém oblekwszy młodzieńca w kosztowne odzienie, jechali z nim do cesarza, ojca jego. Cesarz dowiedziawszy się, że syn jego jedzie, wyjechał na przeciw niemu ze wszystkim swoim dworem. A gdy mędracy widzieli, że cesarz przybliża się ku synowi swemu, rzekli młodzieńcowi: „Teraz cię opuścimy i przez ten czas będziemy rozmyślać o twojém ocaleniu, gdyż każdy z nas swojego dnia wybawić cię ma od śmierci.“ Na to młodzieniec odpowiedział: „Bardzo mi się to podoba, lecz przytém proszę was pokornie, moi kochani mistrzowie, abyście w razie potrzeby dobrze o mnie pamiętali.“ Mędracy pożegnawszy się z młodzieńcem, odjechali do pewnego miasta. Gdy cesarz zbliżył się do swojego syna, wziął go w swoje objęcia, ucałował i rzekł: „Jakże mi się masz, synu mój kochany; przez tak długi czas nie widziałem cie.“ Syn zaś ukłoniwszy się nic nie rzekł. Widząc to cesarz, bardzo się zdziwił, że syn stał jak niemy, lecz przytém pomyślał sobie, że to zapewne jego mistrze jadąc, w drodze tak go nauczyli, żeby nic nie mówił. A gdy przyjechali do pałacu i zsiadli z koni, cesarz wzięwszy za rękę syna poprowadził go do osobnego swego pokoju, posadził obok siebie i, przypatrując mu się, rzekł: „Powiedźże mi, synu mój kochany

jak ci tam idzie z twoimi mistrzami?“ A on pokłoniwszy się ojcu, nic nie odpowiedział. Zdziwiony cesarz rzekł: „Cóżto jest takiego, kochany synu, że ze mną nie chcesz mówić.“ Syn się, znowu tylko pokłonił. Cesarzowa, usłyszawszy o przybyciu młodzieńca i jego milczeniu, weseliła się mówiąc sobie w duszy: „Ciekawa jestem zobaczyć go.“ A ubrawszy się z pannami swojemi jak mogła najkosztowniej, przybyła do pokoju, w którym był cesarz z synem. Gdy cesarz kazał usiąść cesarzowej obok syna, ta rzekła: „Czy to ten jest twój syn?“ Cesarz odpowiedział: „Syn ci mój jest, ale oto nic nie mówi.“ Cesarzowa rzekła: „Dajmi go, a jeśli kiedy mówił, tedy ja uczynię, że będzie mówił jako i pierwój.“ To mówiąc, wzięła młodzieńca za rękę, żeby go poprowadzić ze sobą, lecz ten dostał grzecznie swą rękę. Ojciec mu rzekł: „Wstań i idź.“ Młodzieniec pokłoniwszy się ojcu, jakoby rzekł: „Gotowem, miły ojcze, pełnić wolę twoję.“ poszedł z macochą. Cesarzowa poprowadziwszy go z sobą do osobnego pokoju, zaraz kazała wszystkim wyniść precz i posadziwszy na łóżku młodzieńca przy sobie, rzekła: „Kochaneczku, wilem słyszała o twój piękności i grzeczności; teraz się o nich sama przekonywam; nie uwierzysz, ile się cieszę, że cię oglądam memi oczyma; a nade wszystko, ile pragnęła widzieć cię ma dusza. Mój ty Dyoklecjanku, trzeba ci wiedzieć o tém, że jak tylko dowiedziałam się, że byłeś oddany na naukę

w dalekie strony, nie mogłam tego przenieść na siebie, iżbym nie miała prosić ojca, żeby cię sprowadził do domu.“ Następnie nie mogąc powstrzymać niewczesnej swojej miłości, przystąpiła blisko do młodzieńca. a wzięwszy go w swoje objęcia, całowała go i nazywała swoją duszą, swym najdroższym skarbem, sercem swém i temu podobnie. A gdy już młodzieniec tak niewczesne jęj chęci rozumiał, począł się wydzierać, nic nie mówiąc; naostatek wydarłszy się, uciekł od nięj do innego pokoju, nie widząc co ma czynić; wtém spojrzal i spostrzegł pióro i papier przy oknie; przysiadł do małego stolika i napisał te słowa: „Cesarzowo, sama wpadniesz w sidła, któreś na nas zastawiła, i z nich nie wywiklesz się; wiem dobrze że jak ze mną tak i z moim ojcem postępujesz zdradziecko; nigdy nie zezwolę na postępek, któryby uchybiał méj skromności i domowi mego ojca!“ Złożywszy tedy oną kartkę, oddał ją w ręce cesarzowéj, a sam odszedł precz do innego pokoju, nic nie mówiąc.

**Jako cesarzowa przeczytawszy kartkę, odzienie  
na sobie podarła, twarz sobie podrapała  
i syna cesarskiego niesprawiedliwie  
o sromotny postępek obwiniała.**

Cesarzowa, przeczytawszy kartkę, podarła na sobie odzienie, twarz sobie podrapała i, rozczochrawszy włosy na głowie, zaczęła wołać: „Dla Boga! proszę was, ratujcie mnie, żeby nie wziął nade mną góry ten młodzik.“ Cesarz usłyszawszy krzyk cesarzowej, z prędkością wbiegł do pokoju ze wszystkimi służącymi i rzekł: „Łaskawa pani, cóż ci się to stało, że tak głośno wołasz?“ A ona odpowiedziała: „Łaskawy panie i mężu mój! zmiłujcie się nade mną; młodzieniec ten, którego przywieźli, nie jest twój syn, ale zły duch; wiesz dobrze, że go wzięła do swego pokoju dla tego, iżbym go skłoniła do mówienia; gdym go do tego namawiała, on usiłował mnie skłonić, żebym postąpiła podług jego woli, czego gdy uczynić nie chciałam, przemocą chciał mnie zmusić do tego, podarł na mnie odzienie i podrapał mię, jako widzicie; gdybyście byli nie przybyli na moje wołanie, byłby spełnił na mnie tę swoją niecną wolę.“ Cesarz, słysząc tę skargę i widząc podarte odzienie tudzież podrapaną twarz małżonki, rozgniewał się niezmier-



nie na swego syna, kazał go wiaść katom i na szubienicy powiesić. Panowie radni, widząc to, rzekli do cesarza: „Najjaśniejszy panie! jednego masz tylko syna, a i tego chcesz stracić; nie jest rzecz słuszna, aby dla tak małej przyczyny spełniono na nim podobny wyrok. Zresztą jest prawo ustanowione na przestępców, przeto jeśli godzien śmierci, niech podług praw będzie sądzon, żeby nie mówiono: „Oto cesarz, rozgniewawszy się, bez prawa i sądu kazał stracić jedynego swego syna.“ Słyszając cesarz te słowa, przykazał katom, aby syna jego do więzienia mocnego wsadzili i przez noc strzegli, iżby nie uciekł i nazajutrz na śmierć był sądzony. Gdy usłyszała cesarzowa, że młodzieńca jeszcze nie stracono, rzewnie płakała, nie przyjmując od nikogo żadnego pocieszenia. Potem, gdy cesarz przybył do niej i widział ją płaczącą, rzekł: „Najmilsza żono, dla czego tak płaczesz?“ Ona odpowiedziała: „Alboż nie jest ci wiadomém, jak syn twój przekłęty postąpił ze mną; powiedziałeś, że miał umrzeć, a on tymczasem żyje.“ Cesarz odpowiedział: „Jutro będzie osądzonym i umrze, bo tak lepiej będzie i dla mnie i dla ciebie.“ Ona rzekła: „Jeśli syn twój żyć będzie dłużej, to ci się stanie z nim tak samo, jako się stało pewnemu dobremu staremu drzewu z drzewkiem młodém.“ A gdy jéj cesarz prosił, żeby mu tę powiastkę opowiedziała, ona tak rzecz swoją zaczęła:

**Pierwsza powieść cesarzowej o drzewie, za pośrednictwem której namówiła cesarza, że syna swego osądził na śmierć sromotną.**

Był w mieście Rzymie pewien bogaty człowiek, który miał kosztowny ogród; w ogrodzie tym było drzewo wyborne, rodzące każdorocznie owoc takiej własności i mocy, że ktokolwiek go w swojej chorobie jadł, zaraz był zdrow i jeden tylko trędowaty tych skutków nie doświadczał. Zdarzyło się, że ów właściciel, wszedłszy do ogrodu i oglądając ono drzewo, spostrzegł że pod niem małe piękne drzewko wyrosło i, wezwawszy ogrodnika, doń rzekł: „Kochany bracie, pielęgnuj starannie to małe drzewko, gdyż mam nadzieję, że będzie rodziło lepsze owoce niż to stare drzewo.“ Na co ogrodnik odpowiedział: - „Uczynię, panie, co każesz.“ Potem drugiego dnia wszedłszy do ogrodu i ujrawszy ono drzewko, wezwał ogrodnika i powiedział: „Miły bracie, zdaje mi się, że to małe drzewko nie rośnie tak, jak miało rość.“ Ogródnik odrzekł: „Niech się pan temu nie dziwuje; powodem, iż to drzewko nie rośnie, jest, iż stare drzewo, duże i rozłożyste, nie przepuszcza do małego słonecznych promieni.“ Na to gospodarz rzekł: „Poobcinaj gałęzie dużemu drzewu, aby słońce dochodziło do

małego.“ Ogrodnik zadosyć czyniąc woli swego pana, poobcinał gałęzie starego drzewa tak, iż stało się prawie nagie. Następnie on człowiek znowu wszedł do ogrodu, żeby drzewko zobaczyć, i rzekł do ogrodnika: „Czemu to drzewko nie rośnie podług mojej woli!“ On rzekł: „Nie ma nic dziwnego, bo wysokość drzewa starego nie dopuszcza deszczu i wiatru do tego małego.“ Właściciel ogrodu rzekł: „Jeśli tak jest, tedy zetnij drzewo stare, bo mam nadzieję, iż to drzewko będzie wydawać lepszy owoc, niżli to stare.“ Po czém ogrodnik ściał i porąbał ono stare kosztowne drzewo. Potém i owo młode drzewko uschło, gdyż pozbawione zostało wilgotności, którą poprzednio miało od starego drzewa. Słyszac to ubodzy chorzy, przeklinali wszystkich tych, za których radą owo drzewo zostało ścięte, a którego owocem chorzy byli uzdrawiani. „Drzewo stare“ mówiła daléj cesarzowa, „jest twoja osoba, od której chorzy ślepi i ubodzy mają wspomózenie; drzewko młode pod starém, jest syn twój przeklęty, który przez naukę swoją poczynają już rość, a który ile możności stara się podcinać gałęzie twojej potęgi, aby wiatr i słońce, to jest sławę i chwałę światową miał; to zaś osiągnąwszy, zgubi cię, aby przedzój po śmierci twojej panował; a jeśli to będzie, tedy ubodzy i niemocni przeklinać będą tych, którzy mogli pojmać i zabić syna, a tego nie zrobili. Przeto radzę, ci, kochany małżonku, abys, póki jesteś zdrowy, pisały, kazał go

pojmać i stracić, a tak ujdiesz przekleństwa ubogich.“ Na to cesarz odpowiedział: „Dobraś mi wacpani dała radę; jutro ten mój syn haniebną śmierć koniecznie ponieść musi.“

### **Pierwsze wyprowadzenie Dyoklecjana na śmierć.**

#### **Pierwszy mistrz jego Bancyllas przez następną go powieść wybawił.**

Nazajutrz, gdy był dzień, cesarz usiadłszy na tronie, kazał syna swego stawić przed siebie. Ten stanawszy pokłonił się ojcu i nie mówiąc ni słowa, skazanym został na powieszenie. Gdy go prowadzono przez miasto, całe zgromadzenie ludu zaczęło dziwować się i wołać: „Cóżto jedynego syna cesarskiego na śmierć wiodą?“ Gdy go zaś prowadzono wśród katów, żołnierzy i trębaczy ze śpiewkami, mistrz Bancyllas, wyjechawszy na koniu, zabiegał onym ludziom drogę, między którymi młodzieniec ujrzawszy go, pokłonił mu się, jakoby chciał rzec: „Pamiętaj na mnie przed ojcem moim, boć oto wiodą mnie na szubienicę.“ Tedy mistrz rzekł do owych, którzy go prowadzili: „Proszę was, nie kwapie się z nim, albowiem mam nadzieję, iż za Bożą pomocą wybawię go dziś od śmierci.



A lud zebrany, usłyszawszy te słowa, zawołał: „O zacny nauczycielu i, mistrzu! pospiesz się jak najprędzej, a ocal swego ucznia.“ Nauczyciel dawszy porządnego bata swemu wałachowi i wsadziwszy mu w brzuch ostrogi, - dał susa z pośród zgromadzonego tłumu i nie zadługo stanął przed cesarskim pałacem. Wszedłszy na pokoje, zwyczajem przyjętym, pozdrowił cesarza i zabierał się do zanieśienia doń prośby o ułaskawienie ucznia, lecz, nim w tym względzie usta zdołał otworzyć, cesarz mu rzekł: „Słicznieście go wyuczyci! niech was złe ogarnie!“ Na to mistrz Bancyllas odpowiedział: „Potężny władzco! na inne zasłużyłem pozdrowienie!“ Rozgniewany cesarz odpowiedział: „Nie zasługujesz na lepsze; oddałem ci syna mego i twoim towarzyszom na naukę dobrze mówiącego, a wyście zrobili z niego niemowę, nadto spisał się tak ładnym postępkiem względem mojej żony, że za to skazałem go na szubienicę i was wszystkich każę potracić.“ Mistrz, bynajmniej tém nie zmieszany, odpowiedział: „Nie naszą jest winą, że syn waszój cesarskiej mości stał się niemym, gdyż między nami zawsze w dobrém mówieniu był kształcony; jeśli zaś teraz nie mówi, to Bóg jeden wie, czém się to dzieje. Żeby zaś miał się dopuścić jakowego postępuku niecnego względem twojej żony, to się bynajmniej na nim nie pokazuje, albowiem przez ten czas, gdy u nas był, nigdy czegoś podobnego dopuścić się nie był zdolny. Przeto

najjaśniejszy władzco, mogę cię upewnić, iż jeśli syna swego śmiercią ukarzesz dla złośliwych słów żoninych, gorzej ci się zdarzy, niż jednemu rycerzowi, który zabił psa bardzo dobrego dla słów swojej żony; ten zaś pies wybawił od śmierci jedynego jego syna.“ Cesarz rzekł: „Opowiedz mi tę powiastkę, jeśli ci się podoba.“ Mistrz odpowiedział: „Nie! potężny władzco; tego uczynić nie mogę, bo, niżbym tój powieści dokończył, syn twój tymczasem mógłby być powieszonym; więc w takim razie na cóżby się zdały moje słowa. Jeśli chcesz, potężny monarcho, żebym ci tę rzecz opowiedział, to rozkaż odprowadzić młodzieńca do więzienia, a gdy me słowa usłyszysz, jeśli nie będą prawe, będziesz go mógł uwolnić lub stracić według swego upodobania.“ Słyszając to cesarz, kazał wrócić młodzieńca i wsadzić napowrót do więzienia, ażeby mistrz dokończył swojej powieści, i ten zaczął opowiadać tak:

**Powieść pierwszego mistrza o węzu. Jako sokół,  
widząc węza do dziecięcia zbliżającego się,  
obudził psa spiącego i jako tenże, broniąc  
dziecięcia, węza zajadł.**

Był jeden rycerz nader silny i waleczny, który jak ty, potężny władzco, miał jednego syna. Tego syna kochał i pielęgnował tak bardzo, że przyjął dla wszelkiej wygody onegoż trzy piastunki. Jedna je karmiła, bo dziecię było bardzo młode, druga omywała, a trzecia kołysała. A po oném dziecięciu miał też dwoje przyjemnych zwierząt, które bardzo lubił: psa wiernego i sokoła wesołego. Ten pies był tak dobry, iż kiedy za zwierzęciem biegał i schwytał je, dopóty trzymał, aż jego pan nadszedł. Gdy zaś pan miał jechać na wojnę albo i téż w drogę, on pies z przyrodzenia swego to miał, iż zawsze czterokrotnie wyskoczył przed swoim panem, gdy ten na koń miał wsiadać lub jechać na wojnę, przepowiadając tym sposobem, że się panu jego szczęśliwie miało powieść na onój wyprawie. Jeśli zaś panu miało się co powieść nieszczęśliwie na wojnie lub w podróży, wówczas pies chwytł zębami konia za ogon i tak pociągał go w tył i, wyciem o nieszczęście mającém się stać ostrzegając. Sokoła dla tego kochał, iż

kiedykolwiek z nim w pole na łowy się udał, biedne ptaszysko zawsze mu zwierzyny nałowiło i w tej czynności i robocie, choć zmęczone, nigdy nie ustawało.

Tenże sam rycerz kochał się także bardzo w gonitwach. Gdy pewnego razu wiele innego rycerstwa zjechało się do niego na podobną zabawę i gdy tak mężczyźni jako też kobiety wyszli ze dworu a za nimi cała czeladź i służba powodowana również nie mniajszą jak państwo ciekawością, wówczas samo dziecię zostało się w kolebce i nikogo nie było w domu, prócz psa leżącego, podle ściany i sokoła siedzącego na szafie. A był tam w rozpadłym murze wąż, o którym nikt nie wiedział. Ten słysząc zgiełk wychodzących, wysunął głowę z dziury, a nie widząc nikogo, prócz dziecięcia leżącego w kolebce, poczołgnał się ku téjże, chcąc dziecię udusić. Obecny temu sokół, patrzył na psa, a widząc, iż tenże spał, począł skrzydłami swemi trzepiotać, jakoby onemu psu chciał rzec: Wstań, a obroń dziecię w kolebce od węża. Pies słysząc trzepiotanie sokołowe porwał się, a ujrzawszy węża czółgającego się ku kolebce, rzucił się na niego rozgniewany i rozpoczął z nim walkę, która, zajadliwie z obydwóch stron toczona, skończyła się wreszcie na zwycięstwie psa a śmierci węża. Lecz gdy tak między sobą walczyli, ów wąż tak bardzo pokaleczył psa, iż z jego ran tyle krwi wypłynęło, że nią cała podłoga pokoju wkoło koleb-



ki zbroszoną została. I trzeba jeszcze dodać, że pies widząc się rannym uderzał z taką gwałtownością na zjadliwego węża, tak dalece się z nim tarł i szamotał, że obaj wywrócili kolebkę do góry nogami i dziecko ku ziemi nią przykryli, nie udusiwszy tegoż. Pies wreszcie zjadłszy owego węża, porzucił go blisko kolebki i począł lizać swe rany.

Potém, gdy się owa gonitwa skończyła, piastunki najpierw wszedłszy do pokoju, i ujrawszy kolebkę przewróconą, ziemiepokrwawioną w kołnierz i pełną krwi, mówiły między sobą: „Niestety! pies zjadł dziecko.“ A nie były tyle przezorne, żeby podniosły kolebkę, dla przekonania się, czy istotnie dziecko zjedzonym zostało, lecz przestraszone widokiem krwi mówiły: „Uciekajmy, żeby nas ciężka nie spotkała kara.“ Gdy uciekały, pani ujrawszy piastunki bieżące, spytała się ich, gdzie odchodzą, one zaś rzekły: „O łaskawa pani! biada nam, a szczególniej tobie! pies, którego pan tak lubi, zjadł syna twego nam powierzonego, a najadłszy się ciała dziecięcego, czego dowodem jest pełno krwi na podłodze pokoju, położył się podle kolebki.“ Pani usłyszawszy te okropne słowa, z wielkiego żalu padła na ziemię, narzekając: „Ach! niestety! cóż ja teraz pocznę? straciłam jedyne go syna, jedyne moje dziecko!“ Rycerz, wróciwszy również po owę gonitwę do pokoju, spostrzegł swą żonę tak bardzo narzekającą i spytał

się, coby tego była za przyczyna. Ona wśród płaczu i łkania odpowiedziała: „Och! kochany mężu! okropne nam nieszczęście przytrafiło się: pies twój, którego tak bardzo lubisz, zjadł jedynego naszego syna, a najadłszy się ciała dziecięcego, leży teraz podle muru.“ Rycerz usłyszawszy tę straszliwą wiadomość, wszedł do pokoju i ujrzał psa, który uszczęśliwiony swoim zwycięstwem zaczął się łasić swemu panu, jak miał zwyczaj. Rycerz rozgniewany dobył miecza i jednym zamachem rozplatał psu łeb na dwoje. Potem wszedłszy do pokoju, gdzie była krew i kolebka, podniósł tę ostatnią i znalazł dziecię zupełnie zdrowe i całe, a węża zabitego tuż obok kolebki. Zastanowiwszy się nieco, poznał przez pewne znaki, że pies broniąc onego dziecięcia, zjadł węża. W skutek tego przekonania się z wielkim płaczem zaczął narzekać: „Biada mnie, biada, że zabiłem tak dobrego i wiernego psa dla słów mojej żony; on obronił syna, mego, a ja, jakoby w nagrodę za to, tak nieludzką śmierć mu zadałem!“ I złamawszy na trzy części kopię swą, poszedł do ziemi świętej na pokutę, za tak srogi względem wiernego zwierzęcia postępek, i tam przez cały czas żywota swego żył nader świątobliwie. Następnie rzekł mistrz Bancyllas do cesarza: „Potężny władco! czy zrozumiałeś, com ci opowiedział?“ Zrozumiałem dobrze,“ odpowie cesarz. „Otóż,“ mówił dalej mistrz, „jeśli zabijesz syna dla słów swój żony, gorzej ci się stanie, niż

temu rycerzowi z onym psem.“ Cesarz odpowiedział: „Piękny powiedziałeś przykład, a więc nie umrze dziś syn mój.“ Mistrz rzekł: „Jeśli tak, potężny władzco, uczynisz, bardzo mądrze postąpisz. Dziękuję ci, żeś przepuścił synowi swemu dla mojej powieści; polecam cię tedy Bogu.“ I wyszedł.

Cesarzowa dowiedziawszy się, że młodzieńca nie stracono, żałośnie narzekając płakała; cesarz słyszając to, zbliżył się do niej i rzekł: „Kochana moja małżonko, czemuż to tak jesteś smutna?“ Ona odpowiedziała: „Ach! mężu mój, czyż nie wiesz, jakiej zniewagi dopuścił się względem mnie niegodziwy twój syn; wszak przyobiecałeś mi, że miał umrzeć, a on tymczasem w najlepsze dotąd żyje. Zaprawdę powiadam ci, że się stanie z tobą, jak z pewnym pasterzem i dzikiem.“ Cesarz rzekł: „Proszę cię, opowiedz mi to zdarzenie.“ Cesarzowa zaś odpowiedziała: „Na cóż mi się to wszystko zda; wczoraj opowiedziałam ci jedną powieść, a nic nie otrzymałam; jednakże powiem ci zdarzenie bardzo ciekawe, z którego, jeślibyś chciał, wielki pożytek mógłbyś odnieść.

## **Druga powieść cesarzowej o pasterzu, który dzikiego wieprza zabił.**

Był pewien potężny król, posiadający wielką państwą, w której był dzik tak okrutny, że wszystkich przechodzących zabijał. Król słysząc o tak srogim zwierzęciu, bardzo się frasował i kazał ogłosić po całym swoim królestwie, że ktokolwiek tego dzika zabije, temu da swą córkę za żonę i całe królestwo po swojej śmierci. Na to ogłoszenie nie znalazł się nikt, kto by się tego chciał podjąć. A był tego czasu pewien pasterz owiec, człowiek nader roztropany. Ten usłyszawszy takie ogłoszenie, rzekł: „Gdyby mi Bóg pozwolił przy swojej pomocy tę dziką bestyę zgładzić ze świata, nie tylko by się przyszło do wysokiej godności, ale jeszcze wiele by się krewnym i przyjaciółom dopomogło.“ Wziął tedy kij i dzidę i poszedł do lasu. Gdy przechodził tu i owdzie rozmaite knieje, wypadł na niego z gęstwiny ów srogi dzik, chcąc mu zadać śmierć, jakto wielu już był zrobił. Pasterz zląkwszy się dzika i tak gwałtownego z jego strony natarcia, wdrapał się na drzewo i z tego górnego stanowiska przypatrywał się bezpiecznie swemu nieprzyjacielowi, onemu dzikowi. Ten przypadłszy począł pod nim drzewo gryść tak bardzo, iż zdawało się pasterzowi, jakoby upaść miało. Że zaś na oném drzewie był słodki



owoc, przeto pasterz rwał i rzucał go wieprzowi. Wieprz najadłszy się onego owocu, położył się jak długi pod drzewem. Widząc to pasterz, cicho z drzewa zlął i jedną ręką wieprza głaskał, a drugą trzymał się za drzewo, aby wrazie mógł się na nie czémprędzej napowrót wdrapać, jeśliby wieprz z ziemi porwał się i chciał nań uderzyć. Gdy tak onego dzika głaskał, dzik usnął. Pasterz widząc to, wziął dzidę i przebił dzika na wskrós, poczem krolewską córkę dostał za żonę, a po śmierci jój ojca otrzymał królestwo.

Tedy rzekła cesarzowa: „Spodziewam się, żeś zrozumiał, kochany małżonku, to com ci opowiedziała.“ „Bardzo dobrze,“ odpowie król. Otóż, mówiła dalej cesarzowa, „wieprz ten znaczy twoją potęgę, której nie może się nikt sprzeciwić. Pasterz zaś ten znaczy syna twego przekłętego, który kijem swojej nauki poczyna cię nagabać; jako bowiem pasterz uspił dzika drapiąc go i łachocząc, żeby go mógł zabić, tak samo mistrze przekłętego twego syna bawią cię i cieszą fałszywemi powieściami, aż syn zabije cię, żeby mógł po twój śmierci panować.“ Cesarz odpowiedział: „Boże tego nie daj, aby mi syn mój tak miał uczynić, jako ten pasterz dzikowi. Otóż, moja małżonko, powiadam ci, że dziś umrze zaraz.“ Cesarzowa usłyszawszy to rzekła: „Nic mądrzejszego nad to nie uczynisz.“ Tedy przykazał cesarz żołnierzom, aby syna jego wyprowadzili na śmierć. Gdy go prowadzono, wszystek

zgromadzony tłum zaczął wołać: „Otóż, niestety! jedyne go królewskiego syna na śmierć prowadzą.“

### **Powtórne wyprowadzenie Dyoklecjana na śmierć. Jak go mistrz drugi Lentulus przez swą powieść wybawił.**

Gdy go prowadzono na stracenie, drugi mistrz, imieniem Lentulus, wsiadłszy na konia, zabiegał wiodącym go drogę i rzekł: „Kochani przyjaciele! nie kwapcie się z nim, gdyż przy pomocy Bożej wybawię go dziś od śmierci, jak go mój towarzysz wczoraj wybawił.“ A młodzieniec ujrzawszy swego mistrza, uklonił mu się z posród prowadzących go, jakoby chciał rzec: Panniętaj tam na mnie przed ojcem moim. Mistrz zaciąwszy konia, pojechał do cesarza, a przykleknąwszy pozdrowił go. Cesarz mu odpowiedział: „Niech cię kaci wezmą.“ Niezmieszany wcale mistrz odpowiedział: „Spodziewałem się od waszći cesarskiej mości nie takiego przywitania i nie takich życzeń.“ Cesarz rzekł: „Wszak dałem wam syna dobrze mówiącego na wychowanie i naukę, a wyście go zrobili głuchym; nadto dopuścił się brzydkiego czynu względem mojej żony, za co śmierć połknąć musi, a i was zapewne ta

sama kolój spotka.“ Mistrz odpowiedział: „Potężny władzco, mówisz, że syna twego zrobiliśmy głuchym: Bogu wiadomo, czy to jest w rzeczy samój; ja zaś wiem, iż nie będzie milczał czasu swego. Co się zaś tyczy tego, jak mówisz, że chciałem pewnego postępku dopuścić się względem twojej żony, to nie można przypuścić żadną wiarą, iżby wiek jego i młodzieńcza skromność tak dalece z granic swoich wystąpić miały. Nadto trzeba ci wiedzieć, potężny władzco, że jeśli własnego syna swego zabijesz dla słów swojej żony, gorzej ci się przytrafi niż jednemu rycerzowi, który dla słów fałszywych swjej żony postawiony był pod pręgiem.“ Cesarz rzekł: „Kochany mistrzu, powiedzże mi, jak się to stało?“ Tedy mistrz rzekł: „Nie powiem, bo na cóż napróżno miałbym sobie gębę psuć. Syna twego wiodą już na szubienicę, przeto nimbym méj powieści dokończył, onby już świat nogami błogosławił. Lecz jeśli masz chęć usłyszeć tę powieść ku pożytkowi swemu, tedy każ odwołać syna swego od szubienicy i niech będzie wolen, nim ci rzecz opowiem; potem postąpisz sobie, potężny władzco, jako uznasz za stosowne.“ Cesarz powodowany ciekawością i życzliwością mistrza, kazał spełnienie wyroku śmierci na swego syna wydane go zawiesić i niezwłocznie skazany został napowrót odprowadzonym do więzienia, a mistrz ucieszony tém zdarzeniem tak rzecz swoją opowiadać zaczął:

**Powieść drugiego mistrza Lentulusa o pewnej  
niewieście, jak ta swego męża fałszywie  
oskarżyła, wsadziła do więzienia i potem  
pod pręgierzem postawić kazała.**

Był w pewnym mieście rycerz, który pojął sobie taką młodą żonę, jaką ty masz, potężny władco. W tej żonie kochał się tak dalece, że każdej nocy sam własnymi rękami zamykał drzwi domowe, klucze od nich kładąc pod poduszkę. W tym zaś mieście taka ustawa była, że w nocy we dzwonek dzwoniło i jeśli po tym dzwonienu, stróże miejsca złapali kogo na ulicy, trzymali go w areszcie przez noc, a nazajutrz stawiali pod pręgierzem. Zdarzyło się, iż tenże rycerz z powodu podeszłych lat był od swój młodej, a głupiej żony pogardzanym. Zaczęła ona prócz tego o innym myśleć, jakoż każdej nocy, kiedy mąż jej usnął, cichusieńko brała z pod jego głowy domowe klucze i wychodziła na miasto, częstokroć gdzie się jej podobało, a nabujawszy się dowoli, wracała się do męża. Jednej nocy, gdy mąż usnął, dostawszy kluczy i otworzywszy sobie niemi drzwi, wyszła na miasto. Niezadługo potem obudził się mąż; gdy nie znalazł żony, wstał otworzone drzwi zamknął, mocno założył zaporą, poszedł na ganek i usiadłszy sobie



w okienku, które wychodziło na ulicę, upatrywał z pilnością, z której strony żona jego przyjdzie. Koło godziny czwartej, żona jego wróciła się do domu, lecz zastawszy drzwi zamknięte, zląka się bardzo i rozmyślała nad tém, coby w tym razie wypadło jéj zrobić; wreszcie gdy, poczęła we drzwi kołatać, patrząc na nią rycerz rzekł: „O niecnotliwa niewiasto, wiem dobrze, żeś wiele kroć wychodziła z mego domu na miasto, by tam oddawać się niecnéj rozpuście, otóż teraz będziesz stać przede drzwiami aż cię stróże nocni schwytają i nazajutrz pod pręgierzem postawią.“ Ona zaś rzekła: „Mój kochany mężu! powiem ci prawdę, jak się rzecz miała: Gdym już prawie zasnęła, przyszła służąca od matki mojej, donosząc, że ta jest chora i niezwłocznie obecności méj potrzebuje; otóż, żeby cię nie budzić i nie robić ci kłopotu, cicho wyszłam dla nawiedzenia już prawie umierającéj matki, a którą wreszcie w wielkiém niebezpieczeństwie życia zostawiłam, spiesząc się do ciebie; przeto dla Boga otwórz drzwi, żeby mnie nocni stróże nie wzięli.“ On zaś rzekł: „Nie otworzę ci, aż cię stróże nocni wezmą.“ Ona rzekła: „Uczynisz sromotę mnie i sobie i rodzicom moim i swoim, przeto zmiłuj się, puść mnie.“ Rycerz rzekł: „Wspomnij sobie, ileś ty razy obraziła Boga, znieważając mój dom, oddając się niegodziwemu życiu;“ otóż lepiej będzie, że tu w tém życiu odpokutujesz za swoje grzechy, niż żebyś miał siedzieć po śmierci po sa-

me uszy w piekle.“ Ona odpowiedziała: „Mój mężu! dla miłości tego, który wisiał za nas na krzyżu, zmiłuj się nade mną i puść mnie.“ „Próżno prosisz,“ rzekł rycerz, „stój przed domem, aż stróże nadejdą.“ Miły mężu,“ rzekła ona, „wiesz dobrze, iż tu niedaleko drzwi jest studnia nader głęboka; jeśli mnie nie wpuścisz, to sama w nią wskoczę, bo wolę tym sposobem zginąć, niż jutro być przed wszystkimi pod pręgierzem postawioną.“ „Bodaj byś była,“ rzekł rycerz, „dawno utonęła, niż się tak ładuém swoim postępowaniem odznaczała.“ Gdy tak ze sobą rozmawiali księżyc zaszedł i zrobiło się ciemniej na ulicy. Ona rzekła: „Otóż, kiedy tego koniecznie chcesz, to się sama utopię, ale wprzód zrobie testament: najprzód duszę moją polecam Bogu, Najświętszej Pannie i wszystkim świętym ciało zaś moje rozkazując pogrześć w kościele świętego Wawrzeńca, wreszcie z innemi rzeczami niech się stanie wedle twego upodobania.“ To powiedziawszy, przystąpiła do studni, przy której był wielki kamień; kamień ten podniosłszy obiema rękami wrzuciła do téjże studni. Rycerz słysząc mocny dźwięk wody w studni, rzekł: „Otóż niestety! już się żona moja utopiła,“ i porwawszy się, biegał czémprędzej do studni. Że zaś przez pośpiech i przestach nie zawarł był za sobą drzwi, przeto żona, która się w téj chwili zręcznie na stronie ukryła, weszła do domu, zamknęła za sobą drzwi, a udawszy się na ów ganek, gdzie przed

chwila był jej mąż, podparła się na oknie obydwoma rękoma. Rycerz stojąc nad studnią, rzewnie płakał, narzekając: „Otóż straciłem żonę; nieszczęśliwa to godzina była, w którą zamknąłem przed nią drzwi.“ Żona to słysząc, rozśmiawszy się, zawołała: „Przekłety starcze, czemu tam o tym czasie stoisz, ażaliż nie dość nazbyktowałeś się za młodu, że w starości jeszcze każdej nocy wychodzisz na rozpustę, a mnie samą w domu zostawiasz.“ Rycerz, usłyszawszy głos i mowę swiej żony w oknie, radością umieszony, rzekł: „Chwała Bogu, żeś przy życiu i zdrowa.“ Wtém zbliża się do domu, a tu drzwi zamknięte. „Miła żono, połowico duszy mojej,“ rzekł on, „czemuż mi to czynisz? ja tylko chciałem cię postraszyć i dla tego drzwi zamknąłem; gdy zaś usłyszałem dźwięki wody w studni, myślałem, żeś utonęła i dla tego pobiegłem, aby cię wyratować.“—„Nigdy się,“ rzekła ona, „nie dopuszczała tego, o co mnie obwiniasz; teraz się sprawdziło, co jest w stariej przypowieści: Gdy kto w piecu lega, ten drugiego ożogiem sięga, to jest: kto sam zły, myśli, że i wszyscy tacy; zarzucałeś mi winę, a teraz sam jes te w tém położeniu. Otóż powiadam ci, że tak długo będziesz na ulicy stał, aż stróż nadejdzie i do aresztu cię zabierze.“ Starzec rzekł: „Robisz mi zarzut niesłusznie: zestarzałem się w tém mieście, a nigdy w tym względzie nie byłem podejrzanym, ani podobnie znalezionym: jeśli dnia ju-

trzejszego postawion będą pod pręgierzem, wieczny zład będzie dla mnie i dla cie wstyd, przeto proszę cię otwórz mi.“—„Próżna twoja mowa,“ rzekła ona, „lepiej, żebyś za swe grzechy na tym świecie odpokutował, niż, żebyś po śmierci po same uszy miał siedzieć w piekle. Pamiętaj, co mędrzec mówi: Trzech ludzi nienawidzi dusza moja: ubożego pysznego, bogatego kłamcy, starego szalonego i nierozumnego. Tyś oto bogaty, ale kłamliwy; coć było za potrzeba robić mi taki wstyd, oszalałeś chyba, gdy mając ze mnie żonę młodą, zachciało ci się jeszcze do innych. Za tę swoją winę lepiej na tym świecie odpokutuj, niż żebyś miał w przyszłym życiu ponosić cierpienie.“—„A miła żona,“ rzekł on, „Pan Bóg jest miłosierny, nie chce On zatury człowieka, ale chce poprawy, przeto otwórz mi, a ja się poprawię.“—„Ki diabeł uczynił cię takim kaznodzieją? zrządzenie bożkie właśnie dopuściło, że tu będziesz skaran. Otóż powiadam ci, że cię nie puszcę.“ Gdy tak rozmawiali się ze sobą, zadzwoniono we dzwonek; rycerz słysząc to, rzekł: „O miła żono! puśćże mnie, bo dzwonią i zostanę zesromocon.“ „Właśnie,“ rzekła ona, „to dzwonienie znaczy duszy twój zbawienie, tedy bądź cierpliwy. Wtem stróże, chodząc po mieście, znaleźli rycerza stojącego na ulicy przeciw prawu i rzekli mu: „Bardzo źle dla pana będzie, że tu o tym czasie stoisz.“ A gdy żona głos miejskich stróżów usłyszała, rzekła: „O mili stróże! wspo-



móściez mnie, wspomóście, dobrze wiecie, czyja jestem córka, a ten starzec przeklęty niezadowolony ze mnie, chodzi do rozpustnic; nie chciałam wyjawiać przed wszystkimi jego występków, aż oto sam wydał się; nie mogłam mu poradzić swojém napomnieniem, albowiem nie chciał mię słuchać i czynił, co mu się podobało, przeto zaklinam was na wszystko i proszę, abyście go zabrali ze sobą jako przestępcę i podług prawa z nim postąpili.“ Stróże wzięwszy rycerza, wsadzili go najprzód do więzienia, a potem rano wyprowadzili i postawili pod pręgierzem.

Tedy rzekł mistrz cesarzowi: Wasza cesarska mość zapewne zrozumiała, com opowiedział? „Zrozumiałem bardzo dobrze,“ odpowiedział cesarz. „Otóż, potężny władzco, powiadam ci, że jeśli syna swego każesz stracić dla słów żoninych, gorzej ci się stanie niż temu rycerzowi.“ Przekłeta to była niewiasta,“ rzekł cesarz, „która tak niegodziwie z mężem swoim postąpiła. Przyznam ci się, kochany mistrzu, że się tak rozgniewał na tę przeklętą kobietę, że syn mój dziś nie umrze.“—„Jeśli tak uczynisz, potężny władzco,“ rzekł mistrz, „mogę cię upewnić, że to bez wielkiej korzyści dla ciebie nie będzie. Wreszcie dziękuję ci, że za moją przyczyną, syn twój na dziś od śmierci uwolnionym został.“

Cesarzowa usłyszawszy, że syna cesarskiego nie stracono, rzewnie płakać zaczęła, a zaszedłszy do

swojej komnaty, targać sobie włosy na głowie ze złości zaczęła, wołając: „Bodajbym się była na świat wcale nie rodziła, niżbym miała być bezkarnie znieważana.“ Panny słysząc jej płacz i narzekanie, doniosły o tém cesarzowi. Ten wszedłszy do niej rzekł: „Droga, moja żono, czegóż tak płaczesz i narzekasz; nie rób tego, jeśli mnie kochasz.“ „Oh! mój mężu!“ rzekła ona, „gdybym cię tyle nie kochała, mniej dbałabym o tę zniewagę, jakiej się syn twój względem mnie dopuścił, lecz że cię tak bardzo kocham, przeto narzekam tém bardziej.“ „Kocham cię i życzę ci, abyś długiego w dobrém zdrowiu używał żywota, ale boję się, żeby ci się nie przytrafiło tak, jak niektórym rycerzowi z synem, którego temże tak bardzo kochał, że wolał życie stracić niż swoje dziecko widzieć w niestawie. A tenże sam syn nie chciał pogrześć na cmentarzu ciała ojca swego, które wisiało na szubienicy.“ Cesarz rzekł: „Z jakiegożto powodu ten syn tyle był bez czci i wdzięczności dla swego rodzica.“ Cesarzowa rzekła: „Wszystko ci, kochany mężu, prawdziwie od początku do końca powiem.

### Trzecia powieść cesarzowej.

Za panowania Oktawiana cesarza był w Rzymie pewien waleczny rycerz, który miał jednego syna

i dwie córki. Ten rycerz tak bardzo się kochał w gonitwach i innych rzeczach, które należały do rycerskiego stanu, iż wszystkie swoje dobra trwonił na uczy i gonitwy. Tegoż czasu cesarz Oktawian przewyższał w bogactwach wszystkich monarchów na świecie i zebrał był tak wielką ilość złota i srebra, że niemi umyślił na to zbudowaną wieżę nappełnił, i téj wieży uczynił stróżem jednego rycerza, ażeby jój strzegł od złodziei. Ów rycerz, bawiąc się gonitwami, przyszedł wreszcie do takiej nędzy i ubóstwa, iż postanowił sprzedać cały swój pozostały majątek i, wezwawszy syna swego, rzekł: „Kochany synu! popadłem w ubóstwo, a przeto jeśli przedam mój majątek, ty i siostry twoje będziecie wystawieni na największą niedolę.“ Syn odpowiedział: „Trzeba nam się dobrze naradzić, ażebyśmy mogli żyć poczciwie i majątności naszój nie sprzedawać.“— „Wiem dobrą radę,“ rzekł mu ojciec, „cesarz ma pełną wieżę złota; więc w nocy weźmiemy motyki, pójdziemy do wieży i ze skarbu ukradniemy z potrzeby.“ Syn pochwaliwszy radę ojcowską, rzekł: „Lepiejby było, iżbyśmy nabrali tego skarbu, niżelibyśmy mieli sprzedawać nasz majątek, albowiem cesarz ma wszystkiego podostatkiem, a my z siostrami nie będziemy w takiej nędzy.“ Wstawszy tedy w nocy, poszli do wieży, a wykopawszy w niej dużą dziurę, dostali się do skarbów i nabrali z nich, ile tylko udźwignąć zdołali. Rycerz popłaciwszy długi, znowu się bawił

gonitwami i ucztami. Rano stróż wstawszy wszedł do wieży, a widząc skarb otwarty i dziurę wybitą, zląkł się bardzo. Przyszedłszy do cesarza, powiadał mu o przedziurawieniu wieży i o skradzeniu skarbu. Cesarz rzekł: „Cóż ty mi o takich rzeczach powiadasz, alboż nie uczyniłem cię stróżem skarbu mego? wiedz o tém, iż na tobie całej szkody poszukiwać będę.“ Tedy stróż wszedłszy do wieży, wykopał dół przy zrobionej dziurze, włożył weń wielki kocioł napelniony smołą tudzież klejem i przykrzył go tak chytrze, że każdy chcący wejść do wieży mógł wpaść w tenże kocioł, a następnie nie być w stanie wydobyć się z niego. Wkrótce potem ów rycerz począł znowu ubożać i, przyszedłszy do syna, rzekł: Kochany synu, widzisz, iżem się stał znowu ubogim.“ Syn odpowiedział: „Chodźmy znowu do wieży jak wprzód, a skarbów dużo nabierzemy i tak długi popłacimy, a majątści naszej przedawać nie będziemy mieli potrzeby.“ Wstawszy tedy, poszli w nocy do onéj wieży. Ojciec naprzód idący wpadł w kocioł po same uszy i zawołał wielkim głosem: „O mój synu, nie chodź tu bo jeśli wnijdziesz, to nie wydostaniesz się potem.“ „Uchowaj Boże,“ rzekł syn, „bym ci, mój ojczy, nie miał dać pomocy, a jeślibym w tym względzie spotkał jaką trudność, wszelkiemy sposoby będę się starał ją pokonać.“ Ojciec rzekł: „Nie daj Boże, by dowiedziano się, kto jestem. Mój synu, wyjmij miecz i utnij mi głowę, albowiem, jeśli będę znale-



zion bez głowy, nikt mię nie pozna, a tak ty uchronisz się od sromoty i hańby.“ „Bardzo dobrze,“ rzekł syn, „gdyż inaczej poznanoby cię, mój ojciec, a w tym razie żadenby z nas śmierci nie uszedł, a zatem lepiej będzie, gdy się tak zrobi, jak mówisz.“ To powiedziawszy, wziął miecz, uciął głowę ojcu i wrzucił ją pewien dół. Potém poszedł do domu i powiedział siostrom, co się z ojcem stało, a one usłyszawszy to, ustawicznie płakały. Po śmierci onego rycerza, stróż owego skarbu wszedł do wieży i potém znalazł w dole ciało człowieka bez głowy. Gdy to oznajmił cesarzowi, ten rzekł: „Ciało to uwiążcie koniowi u ogona i włóczcie po mieście Rzymie, a gdy w którym domu usłyszycie płacz i narzekanie, ten będzie własnością niebożczyka; wówczas kogokolwiek w owém mieszkaniu zastaniecie pojmacie go, i strąćcie.“ Stróż, jako cesarz rozkazał, uczynił. A gdy ciało rycerza włóczono po mieście, córki jego, widząc to, poczęły żałośnie płakać i narzekać, mówiąc: „Biadaż nam, biada na tym świecie.“ Syn słysząc narzekanie sióstr swoich, zaraz ranil się w sam goleń, tak, iż wiele krwi płynęło. Gdy zaś żołnierze cesarscy usłyszeli płacz i narzekanie, zostawiwszy ciało na ulicy, wbiegli do domu i pytali o przyczynę tego narzekania, syn rzekł: „Kochani bracia, przypadkiem ranilem się bardzo w goleń; siostry moje widząc, iż tyle krwi ze mnie płynie, zaczęły narzekać i płakać, oto obejrzyjcie

ranę i przekonajcie się, że wam prawdę mówię.“ Żołnierze, widząc ranę, uwierzyli mu i próżne było ich poszukiwanie; wreszcie ciało rycerza zawiesili na szubienicy i tak pozostało przez dość długi czas, a syn nie starał się o to, aby ciało swego ojca pochować. Następnie cesarzowa rzekła: „Czy, miły mój mężu, zrozumiałeś, com ci opowiedziała: „Zrozumiałem dobrze,“ odpowiedział cesarz. „Otóż,“ mówiła znowu cesarzowa, „obawiam się, aby się i tobie tak samo nie przytrafiło z twoim synem. Rycerz ten zostawszy ubogim i nie chcąc syna swego zostawić w nędzy i niedoli jak również wystawić go na pośmiewisko, dopuścił się kradzieży, tymczasem tenże syn uciał głowę ojcu wrzucił ją w dół, a reszty ciała nie chciał pogrzebać na cmentarzu i dozwolił mu wisieć na szubienicy; a przecież, jeśli nie mógł ciała pogrzebać dla bojaźni ludzkiej we dnie, to mógł to bezpiecznie zrobić w nocy. Ty także, cesarzu, pracujesz we dnie i w nocy, abyś syna swego ubogacił, tymczasem czynisz to na swą hańbę, dla tego radzę ci, żebyś go raczej ukarał śmiercią, niż żebyś się miał czego gorszego z nim doczekać.“ Na to cesarz rzekł: „Przyznam ci się, że mi się ta powieść bardzo podobala; przeklęty to był syn, który odważył się na ucięcie głowy swego rodzica i ciała jego pochować nie chciał; syn mój tego nie będzie mógł uczynić, albowiem haniebną śmiercią stracić go rozkażę.“

## Trzecie wyprowadzenie Dyoklecyana na śmierć. Jako go mistrz Kato wybawił.

Potém rozkazał cesarz żołnierzom, aby syna jego poprowadzili na szubienicę. Ludzie widząc to, wołali żalonym głosem: „Otóż jedynego syna cesarskiego prowadzą na śmierć!“ A gdy go tak prowadzono, mistrz Kato, na koniu jadący, zabiegał żołnierzom prowadzącym młodzieńca. Ten ujrawszy swego mistrza, pokłonił mu się, jakoby chciał rzec: Pamiętaj tam na mnie przed ojem moim. Wszyscy zaś ludzie wołali: „O szanowny mistrzu, pośpiesz się do cesarza, a wybaw ucznia swego.“ Mistrz zaciąwszy konia i przyjechawszy do cesarza, pokłonił mu się i przywitał go. Cesarz rzekł do przybyłego mistrza: „Bodajesz był kark złamał.“ Na to mistrz rzekł: „Potężny władzco, lepszego u ciebie spodziewałem się przyjęcia.“ „Jak sobie zasłużyłeś tak masz“ odpowiedział cesarz, „prócz łajania zagrają ci jeszcze na gardle. Dałem wam syna, na naukę i wychowanie, jak się należy mówiącego, a teraz jest niemy; prócz tego, co nieporównanie jest gorszym, tak ładnej nauczyliscie go moralności, że za swój postępek względem mojej żony, zmuszony zostałem skazać go na gardło, która to kolój i was wszystkich niezadługo ma spotkać.“ Mistrz odpowiedział: „Co się tyczy

tego, potężny cesarzu, że syn twój jest głuchy, nie nasza jest wina; zresztą nie słabość ta jest w mocy boskiej, która głuchym dawa słuch, a niemym wymowę. Co zaś do tego, że się nieskromnie posunął do twojej żony, żadną miarą wiary dać nie mogę i radbym wiedzieć, kto to widział. Muszę ci nadmienić, potężny cesarzu, że nie ma większej złości nad złość niewieścią i łatwo potrafiłbym ci tego dowieść, że niewiasty często są pełne kłamstwa i potwarzy. Że zaś dla słów swjej żony chcesz stracić jednego swego syna, przeto powiem ci, potężny władzco, że w tym razie może ci się przytrafić jak jednemu szlachetnemu mężowi z żoną i sroką, którą bardzo lubił: „Powiedzże mi, jako niewiasty są kłamliwe, a i o téj sroce także.“ „Nie zrobię tego,“ rzekł mistrz, „aż syna swego każesz odwieść od śmierci; gdy ci zaś opowiem, czyń sobie, cesarzu, jakoć się podoba.“ Cesarz kazał syna swego wrócić do więzienia, a mistrz tak opowiadać zaczął:



Powieść trzeciego mistrza Kafona o sroce, która powiadała panu swemu wszystko, co się w domu jego działo, kiedy go nie było.

W mieście Tyrze był pewien bogaty Kupiec mający rozkoszną srokę, którą lubił tak bardzo, że ją ustawicznie żydowskiego języka uczył; ona zaś tak dobrze się go wyuczyła, iż nim wybornie mówiła. Ta sroka wszystko swemu panu powiadała, cokolwiek widziała lub słyszała. Kupiec ów, miał równie jak ty masz, potężny władco, młodą i bardzo piękną żonę, która się zapominała względem Boga i swego męża, dla tego, że często odjeżdżał na jarmarki, a zwłaszcza że jęj się zdawał za stary. Niewiasta owa gardząc mężem z innymi zabierała znajomość i stosunki; to zaś szczególniej miało miejsce wtenczas, kiedy mąż pojechał na jarmark lub też w jaką daleką udał się podróż: wówczas każdodziennie można było widzieć jakiego mężczyznę, z którym czas przepędzała. Sroka co tylko widziała i słyszała, wszystko porządnie swemu panu opowiedziała, skoro przyjechał. Nie korzystny też po całym mieście był rozgłos o postępach tej pani kupcowej. Mąż często ją w tym względzie napominał i lajał, ona zaś odpowiadała: „Ty wierzysz tej przekłętąj sroce, która, dopóki tylko bę-

dzie żywa, nigdy nie przestanie być przyczyną niezgody między nami.“ „Wiesz co, małżonko, rzekł kupiec, „ta sroka nie umie kłamać, ale powiada, co widzi i słyszy, a zatem więcej jój wierzę niż tobie.“ Zdarzyło się pewnego razu, że kupiec odjechał na jarmark do jakiegoś miasta, a żona jego zaraz posłała do pewnego ulubionego sobie mężczyzny, ażeby do niej niezawodnie przybył. On zaś obawiając się, ażeby go nie widziano, odłożył swe odwiedziny, aż do wieczora. Gdy było ciemno przybył do jój mieszkania i zakolał we drzwi. Ona słysząc to otworzyła mu i rzekła: „Chodź pan śmiało. Nie masz się czego obawiać, przecież ludzie z ludźmi mają różne interesa.“ On zaś odpowiedział: „Ta przekłeta sroka może nas oskarżyć i narobić nam kłopotu!“ Pani rzekła: „Tój nocy muszę ja tu jój ucztę sprawić.“ A gdy szedł ów mężczyzna tamtędy, gdzie była sroka, rzekł: „Pani, ja się bardzo tój sroki boję.“ Sroka usłyszawszy jego mowę, rzekła: „O niedobry człowiecze! chociaż dla nocnej ciemności widzieć cię nie mogę, jednakże głos twój słyszę, że chcesz dopuścić się zdrady względem pana mego, wiedząc, że go nie ma w domu; otóż powiadam ci, że jak tylko przyjedzie, wszystko opowiem mu.“ Słyszając to ów mężczyzna, rzekł do ulubionej swój pani kupcowej: „Otóż, czy nie mówiłem, że ta sroka może narobić nam kłopotu.“ Kupcowa rzekła: „Nie bój się wcale; ta głupia sroka będzie miała dziś

w nocy za swoje.“ To mówiąc, udała się z przybyłym mężczyzną do innego salonu i rozmawiała z nim bardzo długo. Nie zapomniała pani o sroce: wstawszy o świcie, obudziła służącą i rzekła: „Chodźmy, weźmy drabinę i wleźmy na dach: téj nocy muszę pomścić się nad tą sroką.“ Przystawwszy tedy drabinę, zrobiły dziurę w dachu i suficie w tém miejscu, gdzie sroka stała, a wlaźszy na dach, rzucały na srokę drobne kamyczki, piasek i wodę, kołatają ją tak, iż mało brakowało jój do śmierci; potem zlazły z dachu, w tenczas gdy ów mężczyzna poszedł wreszcie do domu. Kupiec, przyjechawszy, najpierw, wedle zwyczaju nawiedził srokę i zaczął z nią rozmawiać: „O sroczko! sroczko! jakżeś się tu miała, kiedy mnie w domu nie było.“ Sroka rzekła: Miły mój panie, powiadam ci to, co slysze: Żona twoja wczoraj wieczór przyjmowała pewnego mężczyzne, którego bardzo łąjałam i obiecałam to powiedzieć przed tobą, gdy przyjedziesz z drogi, on przecież, na to bynajmniej nie zważając, poszedł do innego salonu z panią i tam z nią nie wiem dopóki przesiedział. Aże mnie pytasz, jakom się tu miała, kiedy cię nie było, tedy powiem ci prawdę, że nigdy się tak źle nie miałam jak téj nocy; myślałam, że już przydzie mi rozstać się z życiem tak deszcz, grad śnieg ustawicznie padały na mnie przez noc całą.“ Pani to slysząc rzekła: „Miły mój mężu, wierzyszże téj swojej sroce, skoro powiada, że przeszłej nocy

był grad, deszcz, a wszakże tego roku nie było nocy jaśniejszej i pogodniejszej nad dzisiejszą.“ „Pójdę, spytam się sąsiadów,“ rzekł mąż, „gdyż więcej wierzę sroce niż tobie.“ To powiedziawszy kupiec poszedł do sąsiadów dla spytania się, czyby przeszłej nocy padał grad, albo li téż deszcz. Oni rzekli, iż nie było przez cały rok tak jasnej i pogodnej nocy jako ta.“ Kupiec usłyszawszy to przyszedł do domu i rzekł: „Kochana żono, jakżeś powiedziała tak jest, to jest, iż nie było tego roku jaśniejszej nocy jak ta.“ Otóż, kochany mężu, rzekła kupcowa, „teraz przekonałeś się, że ta sroka jest kłamliwą i że tym sposobem robi niezgodę między nami, tak, iż już całe miasto o to nas obwinia.“ Tedy kupiec poszedłszy do sroki, rzekł: „Wszak własnymi rękami na każdy dzień karmiłem cię, a tyś nieprawdę powiadała, czyniąc niezgodę między mną a żoną moją tak, iż ta po całym mieście nie dobry ma rozgłos.“ Sroka odpowie: „Wie Bóg, iż kłamać nie umiem, ale com widziała i słyszała, toć powiadam.“ „Kłamiesz,“ rzekł kupiec, „nie powiedziałażeś, że przeszłej nocy był grad, śnieg, deszcz, iżes ledwie nie umarła, a tymczasem wszystko inaczej było; odtąd nie będziesz już kłamać i niezgody między mną a żoną czynić;“ po czém schwyciwszy srokę, ukręcił jój głowę.

Pani, zobaczywszy to bardzo się cieszyła, mówiąc: „Dobrześ zrobił, kochany mój mężu, odtąd będziemy w pokoju żyli.“ Po kilku dniach powadziła się



pani z dziewczką; ta lekce ważąc sobie panią, zaczęła jęj krnąbrnie odgadywać i wreszcie, dostawszy od nięj po grzbiecie, wszystko, cokolwiek sroce obiedwie robiły, panu wypowiedziała. Gospodarz, chcąc się o tém dokładnie przekonać, spojrzal w górę i obaczył w wierzchu dachu dziurę tudzież przystawioną drabinę, po której żona i dziewczka wlażyły na dom. Diwując się temu bardzo, wszedł po onęj drabinie i znalazł na dachu drobne kamienie, piasek i szaflik wody. A gdy to ujrzał, oczywiście poznał kłamstwo i zdradę żony swojej, jako na srokę lała wodę, kamyki i piasek ciskając, a sroka rozumiała, że to był deszcz i grad. A zlazwszy z drabiny począł narzekać bardzo, mówiąc: „Bia-da mnie nieszczęśliwemu, iż dla fałszywych słów mojej żony zabiłem tak wyborną srokę.“ Wreszcie z powodu wielkiego żalu, sprzedawszy cały swój majątek, opuściwszy żonę, udał się do ziemi świętej, gdzie nigdy nie powrócił do niecnotliwego życia.

„Czy zrozumiałeś potężny władzco, com ci opowiadał.“ „Zrozumiałem bardzo dobrze“ odpowiedział cesarz.“ „Czy téż ta niewiasta,“ mówił dalej mistrz, „nie była przeklętą, że przez swoje kłamstwo o śmierć przypawiła tak dobrą i niewinną srokę?“ „Owszem,“ odpowiedział cesarz, „aż nazbyt była niegodziwą; żal mi bardzo téj sroki, która dla prawdy straciła swe życie. Otóż, zacny i kochany mistrzu, za to, żeś mi powiedział tak

piękną powiastkę, syn mój dziś nie umrze.“ Potężny władzco i panie mój, jeśli tak uczynisz, w krótcie będziesz miał wielką z tego radość; ja zaś dziękuję ci, żeś dla mnie przepuścił synowi swemu.“ To powiedziawszy mistrz, pokłonił się uprzejmie cesarzowi i odszedł. Cesarzowa usłyszawszy, że młodzieńca jeszcze nie stracono, rzewnie narzekała i płakała, mówiąc: „Biada mnie, nieszczęśliwam ja, żeś została cesarzową, lepiej, żebym była wprzód umarła, niezełim w te strony miała przyjechać!“ Cesarz spytał się jój, dla czego tak bardzo płakała. Ona odpowiedziała: „Żona twoja jestem, a dopuściłeś synowi swemu przekłębemu, że poważył się targnąć na mnie i po drapał mnie; obiecałeś go za to stracić, a on dotąd zostaje przy życiu, jakże tedy nie mam płakać i narzekać?“ Cesarz rzekł: „Radbym ci się w tym przysłużyć i sprawiedliwość uczynić, ale dnia wczorajszego powiedział mi mędrzec tak ładną powiastkę, że odwołłem dla niej śmierć mojego syna.“—„Panie“ mówiła dalej cesarzowa, powiadasz, żeś dla jednej powiastki odroczył wyrok śmierci wydany na swojego syna, a ja ci prawdziwie mówię, iż ci się stanie tak, jako się niegdyś przytrafiło pewnemu cesarzowi z siedmiu mędrcami. „Cesarz rzekł: „Miła moja pani, powiedz mi tę rzecz.“ „A na cóż mi się to przyda,“ odrzekła cesarzowa; „gdybym mogła wiedzieć, że słowa moje będą miały jaki skutek, powiedziałabym ci niezwłocznie tę piękną powieść.“—„O miła pani,“ mówił

cesarz, „cóm ci przyrzekł, to się nie odmieni: chociaż odłożyłem moje skazanie, przecież nie darowałem synowi przez to życia.“ — „Ach! panie mój,“ rzekła cesarzowa, cokolwiek powiadam ci na twoje dobro, to wszystko odradzają ci mędrcy, więc i ta moja powieść zapewne nic nie pomoże jednakże, skoro raczysz zwrócić swoją uwagę na moje słowa, opowiem ci rzecz nader zajmującą i zaczęła opowiadać.

---

### Czwarta powieść cesarzowej, jako siedmiu mędrców przez czary oślepił cesarza.

W Rzymie przy cesarzu Komodzie było siedmiu mędrców, którzy całém państwem zarządzili jako to i twoi mędrcy chcą czynić, tak iż ten cesarz bez ich rady nigdy nic nie poczynił. Ci siedmiu mędrcy widząc cesarza wszystko wedle ich rady czyniącego, zmówili się na niego i oczarowali go za pomocą czarnoksiężstwa tak, że gdy był w pałacu wszystko dobrze widział, gdy zaś wyszedł z niego na otwarte powietrze, był zupełnie pozbawiony wzroku; to zaś wszystko uczynili dla tego, aby mogli bezpieczniej państwem rządzić i jak najwięcej dostatków sobie gromadzić. Gdy jednego razu próbowali, czy nie będą mogli przywrócić wzroku cesa-

rzowi po za pałacem, uczynić tego nie zdołali, a tak cesarz był pozbawion wzroku, gdy wychodził przed pałac. Ci mędracy wyrobili sobie u cesarza takie prawo, ażeby każdy mający jakowy sen, po rozwiązaniu takowego przychodził do nich z funtem złota i to pod odpowiedzialnością za niedopełnienie téj ustawy; to zaś wszystko dążyło do tego, żeby jak najwięcej nagromadzić mogli sobie pieniędzy. A gdy pewnego razu cesarz siedział bardzo smutny obok cesarzowej, ta rzekła do niego: „Kochany mężu, czemużeś tak bardzo smutny?“ „Kochana żono,“ odpowiedział cesarz, „jakże nie mam się smucić, gdy skoro jestem w pałacu dobrze widzę, a jak tylko wynijdę z niego, zupełnie pozbion jestem wzroku.“ „Uczyń podług mojej rady,“ rzekła cesarzowa, „a nie będziesz tego żałował. Masz siedmiu mędrców na swym dworze, którzy całém twojém państwem swą mądrością rządzą; z nimi się w téj rzeczy rozmów, bo to oni zapewne zrobili tak, że po za pałacem nie widzisz; w tym celu wezwij ich do siebie i gróźnie im przykaż, aby cię uzdrowili, tym bowiem tylko sposobem znowu wzrok odzyskać możesz.“ Gdy owi mędracy przybyli wezwani przez cesarza, ten im rzekł: „Kochani mężowie, posłałem po was w sprawie mojego wzroku; wiecie dobrze, iż w pałacu jak się należy widzę, gdy zaś po zań wyjdę zupełnie jestem ślepy, otóż w tym razie żądam od was, abyście mi swą mądrością znowu wzrok przywrócili, co jeśli uczy-



nicie, będziecie ode mnie szczerze udarowani, jeśli zaś zrobić tego nie zdołacie, życie wasze będzie w niebezpieczeństwie.“ Na to mędrzy odpowiedzieli: „Trudnej od nas, potężny władzco, wymagasz rzeczy, jednakże nie tracimy nadziei, że będziemy mogli zadosyćczynić twemu życzeniu i w tym celu będziemy potrzebować dziesięć dni do namysłu, po czém damy odpowiedź.“ Cesarz zgodził się na to. Potém siedmiu owych mędrców rozmyślało z największą pilnością, jakby cesarzowi wzrok przywrócić, żeby nie tylko w pałacu, lecz i na każdym miejscu widział. Lecz gdy temu żadnym sposobem podołać nie byli w stanie, zasmuceni bardzo, między sobą mówili: „Jeśli cesarza nie uleczymy czeka nas nieochybną i sromotną śmierć.“ Następnie udali się za szukaniem lekarza po rozmaitych miastach Państwa. Gdy przechodzili przez miasto Pentapolim spotkali wpośród miasta bawiące się dzieci, w téjże samej chwili nadszedł jakiś mieszczanin, zbliżył się do mędrców i dając im funt złota, rzekł: „Chwalebni mężowie! proszę was wyłóżcie mi sen, który téj nocy miałem, a to złoto sobie weźcie.“ To słysząc jeden chłopiec z liczby onych dzieci rzekł: „Nie potrzebujesz przyjaciela dawać mi złota; powiedz mi tylko sen, a ja ci go prawdziwie wyłożę.“ Wówczas ów mieszczanin rzekł: „Sniło mi się, że wpośrodku mego sadu wytrysło źródło, z którego tak wiele strumieni płynęło, iż wszystek ogród woda zalała.“ Chłopiec

rzekł: „Idź do domu weź motykę, a tam w tém miejscu znajdziesz skarb, którym siebie i cały ród swój wzbogacisz.“ Mieszczanin przybywszy do domu, poszedł do sadu, a kopiąc na tém miejscu, gdzie we śnie widział źródło, znalazł ogromny skarb, którym się wzbogacił razem z krewnymi i przyjaciółmi. Następnie wziąwszy ze sobą złota, przybył do onego chłopca z oznajmieniem, że istotnie znalazł duży skarb, a dziękując chłopięciu za tak szczęśliwy wykład onego snu, chciał mu dać funt przyniesionego ze sobą złota lecz dziecię rzekło: „Boże mię zachowaj, żebym to miał wziąć; złóż dzięki za to zdarzenie samemu tylko Bogu, a złoto rozdaj między ubogich.“ Mędrcy widząc, iż owo pacholę tak mądrze sen wywróżyło, rzekli mu: „Kochany chłopczyno, powiedz nam jak się zowiesz?, — „Nazywam się Serlinus,“ rzekło dziecię. „Przekonałiśmy się,“ mówili dalej mędrcy, „iż wielka jest mądrość twoja, otóż zadamy ci jedną zagadkę, abys nam ją wyłożył.“ „Powiedzcież tę zagadkę,“ rzekł Serlinus. Mędrcy rzekli: „Cesarz, pan nasz, póki w pałacu jest to dobrze widzi, jak tylko zaś z niego wyjdzie zaraz wzrok traci; jeśli go uleczysz, dobrą od nas nagrodę weźmiesz.“ Pacholę rzekło: „Wszystko to wiem, czego ode mnie potrzebujecie.“ Na to rzekli do niego mędrcy: „Kochane dziecię, chodź oto z nami.“ Chłopiec poszedł. Mędrcy przyprowadzili go do pałacu przed cesarza i rzekli: „Potężny władzco, oto przy-

prowadziliśmy z sobą pacholę, które życzeniom  
 twym zadosyćuczyni." Cesarz rzekł: „Najmilsi  
 przyjaciele, czyżby to miało być prawdą, co to dziec-  
 ko powie?" „Doświadczyliśmy już jego mądrości,"  
 odpowiedzieli mędry. Obróciwszy się tedy cesarz  
 do młodzieniszka, rzekł: „Możeszże ty mi przy-  
 czynę ślepoty powiedzieć, a osobliwie uleczyć mnie?"  
 „Mogę odpowiedział młodzieniec." „A cóż ze mną  
 będziesz czynił?" zapytał się dalej cesarz. Chłopiec  
 odpowiedział: „Oto chodźmy do tego pokoju,  
 w którym wasza cesarska mość sypia, a tam po-  
 wiem mu, co mam czynić." Gdy chłopiec wszedł  
 do pokoju i ujrzał łoże cesarskie, rzekł sługom:  
 „Odstawcie łożę, a znajdziecie dziwy pod ni-  
 ęm. Odstawiono łożę i ujrzano pod ni-  
 ęm źródło z któ-  
 rego płynęło siedm strumieni wrzących. Wówczas  
 pacholę rzekło do cesarza: „Oto, najjaśniejszy ce-  
 sarzu, dopóki to źródło z siedmią strumieniami  
 będzie pod łożem, dopóty nie możesz mieć nigdy  
 wzroku przed pałacem." Cesarz widząc źródło  
 dziwował się bardzo i pytał się chłopca, jakimby  
 sposobem to źródło z strumieniami można było  
 zniszczyć. Chłopiec odpowiedział: „Tylko jednym  
 sposobem, którego, jeśli wasza cesarska mość nie  
 użyje, nigdy wzroku mieć nie będzie." Cesarz rzekł:  
 „Powiedz mi, mój chłopczyno, jak mam sobie po-  
 stąpić, a wszystko co mi poradzisz, gotowem uczy-  
 nić." Chłopiec rzekł: „Miłościwy cesarzu, to źró-  
 dło z siedmią strumieniami wrzącemi może być

stracone tylko tym sposobem: Masz w swoim państwie siedmiu mędrców którzy mnie do ciebie przyprowadzili. Ci w imieniu twoim fałszywie i zdradliwie krajem rządząc, uczynili przez czary, iż przed pałacem nic nie widzisz, a czego potem wyleczyć nie byli w stanie; otóż jaknajprędzej rozkaż ich pojmać i wszystkich pościnać, a tak te strumienie pospołu ze źródłem zginą. Cesarz, zdumiony tą radą, kazał następnie mędrców potracić i strumienie ze źródłem zniknęły. Potem mały Serlinus rzekł: „Cesarzu, wsiądź teraz na konia, a ja wsiądę na drugiego,“ a tak wyjechawszy cesarz przed pałac, dobrze widział, z czego niewymownie był zadowolony. Serlinusowi, dziękując dał wiele złota, przytém obdarzył go wielu majątnościami.

Tedy rzekła cesarzowa: „Czyś zrozumiał, cesarzu, com ci opowiedziała?“ Wistocie, „rzekł cesarz bardzo ładną opowiedziałaś mi powieść.“ Ona rzekła: „Tak ci téż twoi mędracy chcą uczynić powieściami, aby syn twój nad tobą panował: albowiem to źródło jestto syn twój, z którego wypływa siedm strumieni, to jest siedmiu mędrców, a którego zatracić nie zdołasz dopóty, aż siedmiu mędrców stracisz, wówczas dopiero owo źródło, syn twój, zginie; a zatém rozkaż najprzód powiesić siedmiu mędrców, a potem jego, wtedy dopiero będziesz rządził państwem swoim spokojnie.“ Rozgniewany cesarz wzkazał żołnierzom, ażeby bez najmniejszej zwłoki syna jego poprowadzili na szubienicę.



## Czwarte wyprowadzenie na śmierć Dyoklecjana. Jako go mistrz Melchiorach wybawił.

Następnie żołnierze, zadosyćczyniac rozkazowi cesarza, prowadzili syna jego na śmierć. Zgromadzony lud na to widowisko zawołał: Otóż jedyne-go syna cesarskiego na śmierć prowadzą. Gdy to działo się, mistrz Melchiorach, mężczyzna nader chudy, wsiadłszy na konia zabiegał młodzieńcowi drogę, a on pokłonił mu się tylko, jakoby chciał rzec: „Pamiętaj tam o mnie u Ojca mego, gdyż oto widzisz, że prowadzą mnie na szubienicę.“ Prócz tego ludzie ze swój strony wołali: „Szanowny mistrzu, przecież pośpiesz się do cesarza, a wybaw ucznia swego.“ Mistrz zaś rzekł do żołnierzy: „Kochani bracia, nie kwapcie się bardzo z nim, gdyż mam nadzieję, że go dziś zdołam wybawić od śmierci!“ Przybywszy spiesznie do cesarza, pokornie go pozdrowił. Cesarz zaś do niego rzekł: „Niech cię piekło pochłonie, przeklęty człowiecze, za twoją naukę i wychowanie mego syna. Wszak powierzyłem wam syna dobrze mówiącego, a wyście z niego zrobili niemowę, a co gorsza tak pięknieście go usposobili, że bardzo skromnie spisał się swoim postępkom względem mojej żony, za co zmuszony zostałem skazać go na szubienicę i wam zapewne to samo się dostanie.“ Bogu wiadomo,

potężny władzco, czy twój syn niemym jest lub nie, ty zaś o tém dowiesz się później. Co zaś się tyczy jego nieskromnego postępuku względem twojej żony, potężny władzco, niepowinienbyś téż temu dawać wiary; zdarzenie to nie jest bynajmniej zgodne ze skromnością młodzieńca, nadto nigdyśmy w nim czegoś podobnego nie spostrzegli. Jeśli więc stracisz niewinnie syna dla niesprawiedliwych słów swjej żony, tedy przytrafi ci się jako zdarzyło się jednemu staremu rycerzowi z młodą jego żoną.“ Cesarz rzekł: „Zapewne chcesz postąpić ze mną jak kiedyś postąpiło siedmiu mędrców ze swoim cesarzem.“ Mistrz rzekł: „Potężny władzco nie mam bynajmniej zamiaru zaszkodzić ci w czémkolwiek, czego kiedyś dopuścili się owych siedmiu mędrców, to ze mną bynajmniej nie ma związku; jeśli ktoś źle robi, nie można utrzymywać, ażeby wszyscy do tegoż samego skłonni byli; wiele jest na świecie dobrych, jest i wiele złych, lecz ja do tych ostatnich bynajmniej nie należę i należeć nie chcę; powodowany jedynie życzliwością dla ciebie, potężny władzco, chciałem cię tylko przekonać, że jeśli dzisiaj stracisz swego syna dla słów twojej żony, tedy za to później nader ciężko będziesz pokutował i z wielką boleścią serca będziesz tego żałował.“ Na to cesarz odrzeczł: „Radbym usłyszeć tę twoją powieść.“ „Dobrze,“ powiedział mistrz, jeśli, potężny cesarzu wstrzymasz wyrok śmierci wydany na swego syna, zaraz ci ją opowiem.“ Cesarz ka-

zał odprowadzić swego syna od szubienicy do więzienia i mistrz zaczął opowiadać powieść następującej treści.

### Powieść czwartego mistrza o żonie pewnego rycerza.

Był pewien rycerz stary i sprawiedliwy, który przez długi czas mieszkał bez żony. Potém przyszli do niego przyjaciele i radzili mu, ażeby żonę pojął, tak samo, jak to miało miejsce, potężny władco, między tobą a twoimi pany. Gdy zaś owi przyjaciele ciągle mu jednóm i tém samém za uszami bręczeli, nie mógł oprzeć się im i pojął za żonę młodą i bardzo nadobną panuę rzymską, w której się bardzo kochał, a z którą od trzech lat mieszkając, żadnego nie miał potomstwa. Pewnego razu owa niewiasta, wstawszy bardzo rano, szła do kościoła; spotkawszy na drodze swą matkę rzekła do niéj: „Dzień dobry, kochana moja mamusiu, jak że tam twoje zdrowie?“ Bardzo ci dziękuje kochana moja córko „odrzekła, matka; „chwała Bogu, jestem zdrowa, a tobie jakże tam z mężem idzie?“ „Oj! bardzo źle,“ rzekła córka; „mąż mój zdaje mi się nie mieć żadnego uczucia; jest zupełnie podobny

do drewna; kiedy obok niego siedzę, zdaje mi się, że się obok jakiego pnia znajduje; ta oziębłość jego i nietkliwość zmusza mnie do myślenia o innym zupełnie rześwieszonym mężczyźnie.“ — „O kochana córko,“ rzekła matka, „nie czyńże nam tego wstydu; ja z ojcem twoim mieszkam w tém mieście od tylu lat i choć on był i jest daleko ode mnie starszy, nigdy mi podobny występki i na myśl nie przyszedł.“ — „O kochana moja mamo,“ odrzekła córka, „nie dziwuj się temu, wyście się zawsze ze sobą kochali i zarówno cieszyli, ale z moim mężem rzecz się ma zupełnie inaczej: jestto człowiek zupełnie oziębły, nieruchawy, czy siedzi na krześle, czy téż leży w łóżku, podobnym jest zawsze do spróchniałego pnia lub nieruchomego kłosa, i z tego powodu w inszym chciałabym się kochać.“ — „Kochana córko,“ rzekła matka, „jeśli opuszczasz męża, którego powinabyś kochać, powiedzże mi: komu chciałabyś sprzyjać?“ Córka odpowiedziała. „Oto duchownemu tego tu kościoła!“ — „Czemuż duchownemu?“ zapytała znowu matka; „czy nie lepiej by było wybrać jakiego drugiego rycerza lub wreszcie jakiego dworzanina czyli szlachcica; sądzę, że to ostatnie z mniejszym byłoby grzechem.“ „Gdybym wybrała jakiego rycerza,“ rzekła córka, „albo litież szlachcica, mógłby mnie opuścić, a potem jawnie naśmiać się ze mnie i obmówić mnie przed ludźmi; kapłan zaś wszystko musiałby zachować w tajemnicy, gdyż inaczej samby się zniesławił;



przeto tego ostatniego postanowiłam zjednać sobie a nie innego.“— „Kochana córko,“ mówiła dalej matka, „mężczyźni czyto tego czy owego stanu rzadko są przebaczący i zdolni zachować tajemnicę; lecz dokuczaj swemu mężowi dla doświadczenia go, a jeśli w tym razie przepuści ci i przebaczy, możesz kogo innego wybrać i miłować.“— „Droga matko,“ rzekła córka, „nie mogę tak długo czekać, bo chciałabym prędko z tym duchownym przymierze zawrzeć.“ Matka rzekła: „Moja córko, pod utratą rodzicielskiego błogosławieństwa zaklinam cię, zrób tak, jak ci każe i staraj się doświadczyć go wprzód.— „Najdroższa matko wysoce oceniam twe rodzicielskie błogosławieństwo i chociaż wiele przez tę odwołkę będę cierpiała, zadosyćczynię twemu życzeniu; lecz powiedzże mi jak mam męża mego doświadczyć?“ Matka rzekła: „Ma on w ogrodzie swym drzewo, które bardzo lubi; porąb je, gdy pojedzie na łowy, i spał; jeżelic to daruje i przepuści, bezpiecznie możesz kogo innego kochać.“ „Wszystko to wypełnie,“ rzekła córka. A tak podziękowawszy matce za tę radę, poszła do domu. Mąż widząc ją dosyć późno wracającą zapytał się jej: „A gdzieżeś tak długo bawiła, moja żono?—“ Byłam w kościele na nabożeństwie, następnie spotkałam się z matką i rozmawiałam z nią,“ odpowiedziała żona. Bardzo mi jest przyjemnie, żeś z samego rana udała się szukać królestwa niebieskiego,“ odpowie mąż. Gdy niezadługo

potém rycerz pojechał na łowy jak, zwykle, żona jego rzekła do ogrodnika: „Miły bracie, oto wiatr jest wielki i zimny, mąż mój przyjedzie z drogi zziębły, choćmy więc do ogrodu i narąbmy jakiego drzewa, żeby miał przy czém się ogrzać, gdy z polowania wróci.“ Ogrodnik wzięwszy siekiere szedł za panią do ogrodu, która zbierając tu i owdzie drzewo po drodze, wreszcie przybyła do owego drzewa, w którém jój mąż, tak bardzo się miłował i powiedziała ogrodnikowi, żeby je wyciął i porąbał. Ogrodnik rzekł: „Kaskawa pani, ja tego zrobić nie mogę, bo to jest ulubione drzewo pana.“ Pani widząc, że ogrodnik jój prośbie zadosyćuczynić nie może, wzięła sama siekiere, porąbała ono drzewo i włożyła między inne. Wieczorną godziną przybył z polowania rycerz bardzo zziębły; żona przybywszy do niego postawiła mu krzesło przy ogniu i powiedziała, żeby się grzał. Mąż siedząc i grzejąc się przy ogniu poczuł wonność drzewa i zawoławszy ogrodnika, rzekł: „Miły bracie, poznaję po wonności, że to jest ono drzewo niedawno wsadzone.“ Ogrodnik rzekł: „To samo, bo je pani ścięła, powinno moich przedstawić, jakie jój czyniłem, żeby tego nie robiła.“ Pani będąca temu obecna, odpowiedziała: „Kochany mężu, widząc, że jest zimno na dworze i że wróciwszy będziesz potrzebował ogrzać się, porąbałam sama to drzewo na ogień.“ Rycerz spojrzawszy na nią srogo rzekł: „Czy cię złe skusiło, czy co! wszakże wiedziałas do-

brze, że to było moje ulubione drzewo, a wyciąć je odważyłaś się.“ Żona to słysząc zaczęła płakać rzewnymi łzami i rzekła: „Uczyńlam to przecież dla twego dobra, nie wiedząc, że przeciwnie zrobię ci tak dalece przykrość.“ Rycerz udobruchany rzekł: „Nie płacz moja żono, odpuszczam ci i daruję to, coś teraz uczyniła.“ Nazajutrz rano niewiasta ta wstawszy rano, udała się znowu do kościoła, a spotkawszy znowu matkę, rzekła jój: „Już zrobiłam wedle twojej rady, droga matko; dokuczyłam memu mężowi; on rozgniewawszy się, zaczął mnie z początku lajać, lecz następnie widząc mnie płaczącą, wszystko przepuścił mi i darował; przeto odtąd komu innemu będę mogła bezpiecznie sprzyjać.“ Miła moja córko, starzy ludzie raz ci przepuszczą, ale drugą razą podwójnie ci to zapłacą, przeto radzę ci, abys swego męża jeszcze raz spróbowała.“ Córka rzekła: „Ach! droga matko, to za długa dla mnie praca; miej wzgląd na mnie.“ „Moja córko raz doświadczyłaś swojego męża dla błogosławieństwa matki, drugi raz spróbuj go, dla błogosławieństwa twego ojca, a jeśli powtórnie karania ujdiesz, tedy już onemu duchownemu śmiało będziesz mogła sprzyjać.“ Córka rzekła: „O droga matko, jestto, jak powiedziałam, ciężka dla mnie praca, lecz dla błogosławieństwa ojca mego, muszę jeszcze raz męża mego doświadczyć, lecz droga matko powiedz mi, jakim sposobem mam to zrobić?“ Matka rzekła: „Wiesz

dobrze, że mąż twój ma pieska, którego bardzo lubi, że strzegąc jego łóżka, zawsze szczeka, zabij-że tego pieska w jego obecności, jeśli ci i to daruje, wówczas możesz sprzyjać duchownemu.“ Córka rzekła: „Wszystko to wypełnię, lecz przytém muszę nadmienić, że mało jest córek na świecie, któreby tak drogo okupywały błogosławieństwo rodziców swoich jak ja.“ Przyszedszy tedy do domu, gdy noc nadchodziła, pokryła łoże kołdrą najkosztowniejszą; rycerz stary wówczas siedział sobie u ognia; gdy zaś piesek wedle zwyczaju swego wlaźł na łożo, pani to spostrzegła, wzięła go za poślednie nogi i tak gwałtownie uderzyła o ścianę, że aż mózg wyprysnął mu ze łba. Rycerz widząc to, rzekł: „O przekłeta i najgorsza niewiasto między wszystkimi złemi, jakim kiedykolwiek widział, czemużeś mi tak dobrego i wiernego pieska zabiła?“ Ona odpowiedziała: „Mój kochany, czyż nie widzisz, że łożko twoje drogiem odzieniem pokryte, a brudny pies zawaławszy się w błocie, wlaźł na nie i pobrzydził je.“ Rycerz rzekł: „Więcej cenilem tego psa, niż wszelkie łożo z najdroższem usłaniem.“ Ona rzekła: „Cokolwiek czynię dla twego dobra, to wszystko ze złej strony uważasz.“ To powiedziawszy, zakryła twarz obiema rękami i zaczęła płakać i narzekać. Rycerz widząc ją narzekającą i płaczącą rzekł: „Przestań płakać, odpuszczam ci i teraz.“ Ona rzekła: „Gdybym wiedziała coć się podoba, wszystko chętnie i za-



wszebym czyniła.“ Następnego znowu dnia, wsta-  
wszy rano, poszła do kościoła, a spotkawszy tam  
matkę rzekła jój: „Droga matko, dzień dobry ci;  
teraz duchownemu już mogę sprzyjać, bom drogo  
okupowała jego miłość: przez tak bowiem długi  
czas dla waszego błogosławieństwa czyniłam wszy-  
stko, coś mi, droga matko, przykazała, a gdym  
trochę zaczęła płakać, wszystko, cokolwiekiem złego  
uczyniła, mój mąż mi odpuścił.“ „Moja córko,“  
rzekła matka, „nie ma nic sroższego nad starych  
ludzi, przeto radzę ci, abyś go jeszcze raz kusiała.“  
Córka rzekła: „O matko moja, nie wymagaj już  
ode mnie tych ofiar; gdybyś wiedziała, ile dwa  
niecne postęпки moje względem mego męża mię  
kosztowały, gdybyś mnie wreszcie kochała, to nigdy  
tego ode mnie nie powinnabyś żądać.“ „Proszę  
cię,“ rzekła matka, „posłuchaj mnie jeszcze raz,  
a już więcéj do niczego skłaniać cię nie będę:  
wszak wiesz, że cię zawsze miłością macierzyńską  
kochała, otóż dla téj miłości mojej, z jaką jestem  
dla ciebie, doświadez trzeci raz jeszcze swego męża,  
a przyrzekam ci, że na przyszłość nic więcéj żądać  
nie będą od ciebie.“ Córka rzekła: „Droga ma-  
tko, jakaż to ciężka dla mnie męka, gdy tak trudno  
zdobywać sobie muszę swobodę mego postępowa-  
nia.“ Matka rzekła: „Wiesz dobrze, że w przy-  
szłą niedzielę mąż twój ma wydawać ucztę, na  
której ojciec twój, ja i znakomitsi obywatele miasta  
Rzymu znajdować się będą. Gdy wszyscy siądziemy

za stół, ty naprzeciw ojca obierz sobie miejsce, a gdy poznoszą na stół wszystkie potrawy i napoje, uwiąż potajemnie klucz swój u strzępków obrusowych i, wstawszy mówiąc: O jakaż u mnie pamięć, zapomniałam noża w drugim pokoju, zerwij za sobą prędko obrus ze stołu na ziemię, potem udawaj, żeś to uczyniła z nienacka i żałuj, a jeśli ci to mąż twój daruje, przyrzekam ci stanowczo, że już woli twojej bynajmniej krępować nie będę i wówczas będziesz sobie mogła sprzyjać komu ci się spodoba.“ Córka rzekła: „Droga moja matko, zrobię i to dla twojej miłości.“ Przy tych słowach, pożegnawszy matkę, poszła do domu. Gdy przyszła niedziela i wszyscy zaproszeni na ucztę przybyli, ojciec jęj usiadł pierwszy przy stole, ona zaś naprzeciw niego, a reszta gości zabrała przeznaczone dla siebie miejsce. A gdy stół zastawiono różnego rodzaju kosztownymi potrawami i napojami, gospodyni domu rzekła głośno: „Otóż to u mnie pamięć, zostawiłam nóż w innym pokoju, pszepraszam, że muszę udać się po takowy,“ i wstawszy prędko zerwała za sobą obrus, a z nim wszystko, cokolwiek się na znajdowało. Rycerz, ujrawszy to, rozgniewał się bardzo i kazał inny obrus dać i wszystko jak poprzednio było postawione znowu na stół. Po onęj ucztie goście, podziękowawszy rycerzowi, rozeszli się każdy w swoją stronę. Nazajutrz rycerz wyszedłszy z kościoła po nabożeństwie, udał się do cyrulika i zapytał

się go: „Czy nie mógłbyś ty puścić krew méj żonie z żyły, którą ja ci ukażę?“ „A czemu nie,“ odpowiedział cyrulik. Potém wziął ze sobą rycerz cyrulika do domu, a wprowadziwszy go do pokoju, gdzie żona jego spała, rzekł do niéj: „Wstańno, moja żono!“ „Kiedy jeszcze nie ma szóstéj godziny,“ rzekła ona. „Chociażby i pierwszój nie było, to wstań.“ „Mój mężu, pocóż tak rano mam wstawać?“ powiedziała żona. „Wstań, gdyż trzeba ci puścić krew,“ rzekł mąż. Ona rzekła; „Po cóż mam pu zczać sobie krew, kiedym tego nigdy nie czyniła?“ „Otóż,“ rzekł rycerz, „dla tego, że szalejesz: przypomnij sobie, cóś to dokazywała: najprzód porąbałaś mi piękne kosztowne drzewo; powtóre zabiłaś mi wierne go pieska; wczoraj zaś zerwałaś obrus ze stołu z tém wszystkiém, co się na nim znajdowało; a z kądże to pochodzi, jeśli nie ze zepsutéj i burzliwéj krwi; otóż chcę, abyś się téj zepsutéj krwi pozbyła, żebyś potém takich zdrożności nie czyniła!“ A ona, płacząc i narzekając, mówiła: „Mój mężu, proszę cie miéj litość nadę mną.“ Rycerz rzekł: „Nie mnie proś o miłosierdzie, lecz Pana Boga; oto przyjmij raczój pokutę i podaj rękę do puszczenia krwi, bo jeśli tego nie uczynisz, to jeszcze gorzój z tobą postąpię.“ Biedna kobieta rada nie rada wyciągnęła swą rękę, a rycerz rzekł do cyrulika: „Puszczaj jój krew tylko dobrze, bo jeśli źle, to ja tobie puszcę lepiój.“ Cyrulik, obawiając się, puścił krew niewieście,

która prosiła, żeby jój jak najprędzėj rękę zawiązano. Gdy wiele krwi wypłynęło kazał jój rycerz rękę zawiązać i rzekł: „Teraz spodziewam się, że się na przyszłość poprawisz tém lepiėj, że ci niedobréj krwi kazałem upuścić.“ Potem rycerz odszedł. Biedna niewiasta położyła się w łóżko, a zawoławszy kucharki, rzekła: „Idź prędko po matkę, aby przybyła odwiedzić mię, nim umrę.“ Matka, dowiedziawszy się o wszystkiém, przybyła niezwłocznie do córki, która zobaczywszy ją, rzekła: „O matko jestem na pół umarła, tak wiele mi krwi puszczono; jeśli mi nie wierzysz, tedy oglądaj.“ I pokazała matce przeciętą żyłę. Matka rzekła: „Czyż nie mówiłam ci, że starzy ludzie są okrutni, czyliż teraz chcesz sprzyjać komu innemu zamiast swemu mężowi?“ ..Nie chcę, nie chcę!., odpowiedziała córka; „ani mężowi, ani duchownemu, słowem nikomu sprzyjać nie chcę; jak mię moja matko wykierowałaś tak mnie masz; w młodości niedoświadczoną dziewczynę oddałaś mnie za żonę niegodziwemu starcowi, dla którego żadnej nie uznawałam miłości, teraz zaś swą radą zrobiłaś, że mi wytoczono tyle krwi; niech ci to Bóg przebaczy, moja matko, jak i ja tobie przebaczam; wiem bowiem, dobrze, że najgorsi rodzice dziecku swemu dobrze życzą i jedynie przez złe widzenie rzeczy, swą niewczesną radą, mogą przyczynić się do ich niedoli; prócz tego wiem, że przykazanie boskie nakazuje czcić ojca i matkę, więc matko, choć tyle



jestem przez ciebie nieszczęśliwą, przecież uczucie dziecka zostawiam dla ciebie w mém sercu..

Tak rzecz opowiedziawszy. mistrz rzekł do cesarza: „Jakże ci się podobała ta moja powieść, potężny władco?“, „Bardzo mi się podobała“ odpowiedział cesarz; „jest bowiem jedną z nader ciekawych: owa żona trojaką szkodę mężowi swemu wyrządziła, gdyby zaś była dopuściła się czwartego przestępstwa, byłaby męża swego zupełnie schañbiła.“ „Dla tego też,“ rzekł mistrz, „i tobie, potężny władco, radzę, abys się żony swój wystrzegał i dla jój słów nie pozbawił życia swego syna, inaczéj i tobie jeszcze gorsze nieszczęście przytrafić się może.“ Cesarz rzekł: „Już dziś syn mój nie umrze.“ Ucieszony mistrz podziękowawszy cesarzowi, że dla jego powieści przepuścił tego dnia swemu synowi, odszedł. Cesarzowa słysząc, że syn cesarski jeszcze przy życiu, weszła do swego pokoju, kazała konie zaprządź i chciała odjeżdżać do swojego ojca. Sługa widząc to, oznajmił cesarzowi, że cesarzowa chce odjechać zupełnie. Cesarz dowiedziawszy się o tem, wszedł do niéj i rzekł: „Najdroższa moja żono! a gdzieżto chcesz odjeżdżać?“ Ona odpowiedziała: „Do mego ojca, gdzie będę żyła spokojnie i bez trosk.“ „Mniemałem, kochana żono,“ rzekł cesarz, „żeś nie kochała nikogo tak jak mnie.“ Ona odpowiedziała: „Wistocie tak było i jest, lecz wolę raczéj z daleka słyszeć o twéj śmierci niż z bliska na nią patrzeć, gdyż

pierwsze mniej bolesnym byłoby dla mego serca. Podobno tak długo będziesz słuchał tych mędrców, aż stanie się z tobą tak jak z Oktawianem cesarzem, którego księżęta za to, że był bardzo na pieniądze chciwy, pogrzebali żywcem, nalawszy mu złota w gardło.“ Cesarz rzekł; „Najdroższa moja żono, powiedzże mi, jakim się to stało sposobem?“ Ona rzekła: „Nie powiem i zaraz odjadę.“ „Nie daj tego Boże,“ rzekł cesarz, „gdyż mówionoby o tém źle w całym mojem państwie.“ Miałoby to miejsce jedynie z twojej winy, rzekła ona boś rzekł, że syn twój będzie ukaran śmiercią, a on oto żyje zdrów.“ Cesarz rzekł: „Kochana żono, każdemu monarsze wypada wiele rzeczy słuchać i one rozważać, aby w nich coś zbawiennego znaleźć dla pożytku i dobra kraju, którym rządzi a ileżby to miał sobie do zarzucenia, gdyby nikogo nie słuchał a sam nie odpowiednio doświadczeniu postępował. Cesarzowa rzekła: „Powiem ci jedną, powieść, leczodtąd nie słuchaj tak chciwie tych mistrzów.“ I zaczęła opowiadać tak:

**Piąta powieść cesarzowej, jak Oktawianowi  
Augustowi Rzymianie nalali złota w gardło  
i żywego pogrzebali.**

Cesarz Oktawian August panował w Rzymie bardzo mądrze, lecz tak chciwym był na złoto, iż je nad wszystkie rzeczy w świecie przekładał. Za jego panowania Rzymianie wielkie wojny prowadzili z rozmaitemi narodami, podbijając pod swoją władzę królestwa, księstwa, prowincye, i t. p. tak, iż wiele państw przeciw nim powstać musiało. Tego czasu był w Rzymie Wirgiliusz mistrz, który wszystkich przewyższał w mądrości, a najwięcej w nauce czarnoksiężkiej. Gdy Rzymianie prosili tego męża, aby im za pomocą swój nauki uczynił jakąś rzecz, którąby mogli być ostrzegani względem swych nieprzyjaciół, on kazał zbudować czarnoksiężką wieżę; na jej wierzchu postawił tyle posągów, ile było królestw i ziem na świecie, w pośrodku zaś postawił znamienity posąg, który trzymał w ręku berło i złote jabłko; każdy zaś posąg trzymał w swoich rękach dzwonek i miał oblicze obrócone ku państwu, do którego należał, a ilekroć które państwo miało odstać od Rzymian i sprzeciwić się im, posąg onój ziemi natychmiast dzwonił we dzwonek i rycerz do tego przeznaczony włócznią swoją obracał ku onój ziemi. Rzymianie wi-

dząc to zbierali niezwłocznie żołnierzy i z całą siłą dążyli na podbicie tego kraju; żadne zaś państwo nie mogło powstać przeciw Rzymianom, gdyż ci ostrzegani byli przez one posągi na wieży. Następnie Wirgiliusz zrobił w pewnym miejscu w mieście ogień, przy którym ubodzy zawsze się grzali. Prócz tego zrobił wodotrysk z jednego źródła, aby ubodzy mieli gdzie napić się i umyć. Między ogniem a wogą postawił piękną kolumnę, a na jej wierzchu posąg stojący, na którego czole był taki napis: Kto mię uderzy, natychmiast za to karę poniesie. Posąg ten przez wiele lat stał, aż przybył pewien rzeźbiarz z dalekiej strony; ten przeczytawszy ów napis, długo rozmyślał, wreszcie mówił sam do siebie: „Cóż ty mi zrobisz, jeśli ja cię uderzę; raczej jestem przekonany, że jeśli cię uderze, to pod nogami twojemi w ziemi znajdę skarb, dla tegoto ostatniego zapewne niechcesz, abym cię uderzył, żebyś nie upadł; następnie uderzył w posąg tak silnie, że tenże upadł. A gdy się to stało, zaraz ogień zgasł, a woda wytryskiwać przestała, a ów co uderzył posąg, żadnego skarbu nie znalazł. Ubodzy widząc, że posąg upadł zasmucili się bardzo mówiąc: „Bodaj przepadł ten, kto dla chciwości naruszył ten posąg i pozbawił nas tyle dobrego. Niezadługo potem zjechali się trzej królowie, którzy wiele cierpieli od Rzymian i naradzali się między sobą, jakby się mogli pomścić nad tymi swoimi nieprzyjaciółmi. Władzcy ci



między sobą mówili: „Próżne nasze usiłowania, jakie czynimy dla wydostania się z pod wpływu potęgi Rzymian, dopóki bowiem będzie stała ta wieża z posągami nie nie podołamy. Usłyszawszy to z bobu trzej rycerze, rzekli do onych królów: „Co nam dacie, a zniweczym wieżę z posągami i będziecie mogli wydostać się z pod władzy Rzymian?“ Królowie rzekli: Czegokolwiek zażądacie, damy wam.“ Oni powiedzieli: „Żądamy ośmdziesiąt funtów złota.“ Rycerze, otrzymawszy ośmdziesiąt funtów złota, przyszli z niemi do Rzymu i pierwszej nocy przy jego pierwszej bramie zakopali funtów dwadzieścia, przy drugiej bramie zakopali drugie dwadzieścia, toż samo uczynili przy trzeciej i czwartej, jednaką ilość złota zagrzebując. Następnie, wszedłszy do miasta, przybyli do cesarza, który do nich rzekł: „Skądto jesteście, pociście tu przyszli lub co mi powiecie?“ Oni rzekli: „Najpotężniejszy władzco, jesteśmy z dalekich stron; trudnimy się wrózeniem i wykładaniem snów, lecz tylko takich, które dotyczą złota, i tym sposobem znajdujemy zakopane skarby. Słyszając o twojej łaskawości, potężny władzco, przyszliśmy dowiedzieć się, czybyśmy naszych usług dla waszej cesarskiej mości poświęcić nie mogli.“ Cesarz rzekł: „Jeśli wasz wykład snów i wróżba okażą się dobrymi, chojnie za to udarowani zostaniecie.“ Oni zaś rzekli: „Zadnej innej nagrody za naszą pracę nie będziemy żądać tylko połowy tego, co znajdzie-

my.“ Cesarz rzekł: „Dobrze, moi kochani, zgadzam się na to i zapraszam was do siebie na wieczerzę.“ Po wieczerzy owi mniemani wróżbiarze rzekli: „Potężny władzco! dziękujemy ci za tak zaszczytne nas przyjęcie; teraz pójdziemy na spoczynek; starszy z nas będzie uważał sny tej nocy, a nazajutrz da ci sprawozdanie.“ „Jdźcie w zdrowiu; daj wam Boże dobry sen, żebyśmy jaki skarb odkryć mogli,“ rzekł cesarz. Rycerze odszedłszy na spoczynek, całą noc strawili wśród zabawy i śmiechów. Gdy rano przybyli do cesarza, starszy z nich w te odezwał się słowa: „Potężny władzco, dobry sen dzisiejszej nocy miałem sniło mi się bowiem, iż pod wielką bramą w ziemi jest dwadzieścia funtów zakopanego złota; udamy się tam a i wasza cesarska najlaskawiej towarzyszyć nam raczy.“—„Pójdę i ja zobaczyć,“ rzekł cesarz; „daj Boże, żeby to było prawdą, co powiadacie.“ Gdy przybyli do bramy, wydostali z ziemi dwadzieścia funtów złota, które tam zakopali byli. Widząc to cesarz bardzo się ucieszył i dał im połowę znalezionej skarbu. Potém rzekł drugi rycerz: „Potężny władzco! i ja jutro spodziewam się mieć dobry sen, o którym nie omieszka ci donieść.“ Nazajutrz przyszedłszy do cesarza, rzekł: „U drugiej bramy jest znowu taki sam skarb.“ A gdy przybyli w to miejsce, wydostali dwadzieścia funtów złota, które tam przedtém zakopali i znów dano im połowę niby znalezionej skarbu. Następnie rzekł trzeci rycerz: „Panie i ja

tęj nocy spodziewam się mieć dobry sen.“—„Daj ci Boże,“ rzekł cesarz, „szczęśliwa to godzina, którejście do mnie przybyli. “A wstawszy rano rzekł cesarzowi: „U trzeciej i u czwartej bramy jest po dwadzieścia funtów złota.“—„Chodźmy, zobaczyć,“ rzekł cesarz. Gdy przybyli do trzeciej bramy wyjęli dwadzieścia funtów złota. Potem poszli do czwartej bramy i drugie dwadzieścia funtów znaleźli. Uradowany cesarz dał im połowę znalezionego skarbu i rzekł: „Nie zdarzyło mi się nigdy nawet słyszeć o ludziach tak dobre i prawdziwe sny mających jak wy.“—„Trzej rycerze rzekli: „Dotąd potężny władzco, mieliśmy każdy oddzielnie swój sen, lecz następnie spodziewamy się mieć wszyscy razem jeden i tenże sam sen, za pośrednictwem którego znowu wynajdziemy wielką obfitość złota.“—dajto Boże,“ rzekł cesarz, „żebyście znowu co znaleźli!“ Rycerze, udawszy się do domu, śmiali się jak poprzednio przez całą noc z łatwowierności cesarza; wreszcie przybywszy rano rzekli: „Cesarzu, bardzo dobrą przynosimy ci wiadomość: oto, jeśli będziesz chciał możesz zostać najbogatszym na ziemi.“—„Jakim sposobem zapytał cesarz?“—„Bardzo łatwym, rzekli rycerze; „mieliśmyśmy bowiem jednakowy sen, iż pod spodem wieży, w której są posągi, tak wiele jest złota, że wszystkie konie, ile ich tylko jest w Rzymie, nie byłyby go w stanie uciągnąć!“—„Zachowaj mię Boże od tego,“ rzekł cesarz, „izbym miał psuć wie-

zę z posągami, która nas o zamiarach nieprzyjaciół naszych ostrzega.“—Cesarzu, “rzekli rycerze, „dotąd nie przekonałeś się bynajmniej, iżbyśmy mieli być kłamliwymi ludźmi!“—Co do tego, moi mężowie, “rzekł cesarz, „przyznać wam muszę, że jesteście ludzie prawdę mówiący.“—„Otóż, “cesarzu, mówili oni, „my tak zrećźnie będziemy kopać, że wieża będzie mocno stała i bynajmniej na tém nie ucierpi, gdy złoto z pod niej wyjmemy; lecz czynność tę odbywać trzeba będzie w nocy, gdyż w dzień mogliby się zgromadzić ludzie i rzucić do grabienia odkrytego przez nas skarbu.“—„Jdźcież tedy do téj czynności z Bogiem, a ja rano nie omieszkać do was przybyć.“—Rzekł cesarz. Rycerze odszedłszy uradowani zezwoleniem cesarskiém, o północy zaczęli usilnie kopać, tak że wieża już tylko upaść miała, następnie podpaliwszy ją uciekli z miasta i już milę ubieźeli, gdy wieża z jednéj strony bardzo gorzała a zdrugiéj przez podkopanie chyliła się ku upadkowi i wreszcie zniszczoną została z gruntu z posągami i z tém wszystkiém, cokolwiek w sobie zawierała. A gdy obywatele onego miasta ujrzeli wieżę zburzoną razem z posągami, bardzo się zasmucili i rzekli do cesarza: „Panie, dla czego ta wieża z posągami zniszczoną została, wszak to ona ostrzegała Rzym, żeby nieprzyjaciele przeciw niemu co złego mu działali.“—Cesarz odpowiedział: „Oto trzej acys fałszywi ludzie, przybywszy do mnie, powiedzieli, że pod spodem wieży



było tyle złota, że wszystkie konie miasta Rzymu nie byłyby zdolne go uciągnąć, przytém zapewnili, że ono złoto tak zręcznie potrafią wydobyć, że wieża na tém bynajmniej nie ucierpi, wierzywszy ich słowom, pozwoliłem im szukać onych skarbów— tym czasem nieszczęście się stało; owi ludzie przez podstęp widać postanowili budynek ten zniweczyć.“

„Obywatele rzekli: „Ponieważ taka chciwość złota ogarnęła cię, że przez nią zniweczoną została wieża, która nas strzegła od nieprzyjaciół, przeto zadosyć uczynimy twój żądzy, jakoś zasłużył.“ To powiedziwszy, zaprowadzili go do aresztu, a następnie roztopiwszy złota, nalali mu go w gardło i tak na pół żywego pogrzebli. Po tém zdarzeniu odmieniło się szczęście Rzymian, albowiem wiele królestw i prowincyj odpadło od ich państwa.

Wówczas rzekła cesarzowa: „Może nie zrozumiałeś, mój mężu, tego com ci opowiedziała, przeto ci wytłómaczę: Owa wieża z posągami jest ciało twoje z pięcioma zmysłami; póki te będą w ciele twoim, żaden nieprzyjaciół nie sprzeciwi się państwu twojemu. Widząc to twój syn niegodziwy, ze swoimi mistrzami rozmyśla, jakby twoje panowanie i potęgę podkopać i zniweczyć. Mistrzowie opowiadając ci powieści, których tak bardzo słuchasz, wieże ciała twego podkopują, posągi, to jest zmysły twoje każąc, kierują wszystko ku twojej zgubie.“

„Zaprawdę,“ rzekł cesarz, „dobraś mi powieść opowiedziała: nie obalą oni mnie jak owi

trzej źli ludzie obalili wieżę, albowiem inaczej się stanie jak oni myślą i syn mój śmiercią ukaranym zostanie.“— „Tak zrób,“ rzekła cesarzowa, „a zrobisz mądrze i żyć będziesz wśród pokoju i sławy. Nazajutrz cesarz syna swego bez żadnej zwłoki kazał poprowadzić na śmierć haniebną, te jest na szubienicę.

### **Piąte wyprowadzenie Dyoklecjana na śmierć. Jak go mistrz jego Józef wybawił.**

Gdy ludzie w mieście posłyszeli, że jedyne go syna cesarskiego na śmierć prowadzą, stał się między nimi płacz wielki. A gdy młodzieńca prowadzono, piąty mistrz zabiegał mu drogę; skazany na śmierć młodzieniec ujrzawszy swego mistrza, pokłonił mu się, jakoby chciał rzecz: Pamiętaj tam o mnie przed ojcem moim, gdyż widzisz dobrze, że oto prowadzą mnie na szubienicę. Tedy rzekł mistrz do żołnierzy: „Kochani bracia, nie spieszcie się tam z nim, gdyż mam nadzieję w Bogu, że go i ja dziś wybawię.“ Powiedziawszy to, przybył spiesznie do cesarza i pokłonił się mu pokornie. Cesarz rzekł doń: „Niech cię złe ogarnie i z twoimi towarzyszami; myślcie, że zrobicie ze mną jak owi trzej rycerze Oktawiana cesarza postąpili liho! mogę was upewnić, że wam się to bynajmniej nie

uda.“—„Panie,“ rzekł mistrz, jakiéj owi rycerze dopuścili się zdrady, nie wiem o tém bynajmnieéj, lecz wiem dobrze, że na twoje łajanie nie zasłużyłem wcale.“—„Czyliż odparł cesarz, „nie dałem wam syna mego dobrze mówiącego, a wyście z niego zrobili niemowę, a co gorsza tak piękne daliście mu wychowanie, że najnieskromniejszym postępkim odznaczył się względem moéj żony, za co na szubienicę skazać go zmuszony zostałem.“—„Potężny cesarzu,“ rzekł mistrz jeżeli syn twój nie mówi, to wielka z jego strony mądrość, zresztą w krótkim czasie możesz go usłyszeć mówiącego. Co zaś do zajścia nieskromnego, jakie miało mieć miejsce między nim, a twoją żoną—temu niepodobieństwo jest wierzyć: ani jego młodzieńcza skromność, ani rozum i światło, jakie wśród nas nabył, z tém się bynajmnieéj pogodzić nie dadzą. Zresztą powiem ci, potężny cesarzu, że jeśli syna swego ukarzesz śmiercią dla słów swóéj żony, gorzej ci się przytrafi niżli Hipokratesowi z Galenusem, jego siostrzeńcem, który przy zdarzonéj sposobności pomścił się na swoim wuju,“— Radbym to słyszało onym Hipokratesie,“ rzekł cesarz. „Nie nie powiem,“ rzekł mistrz: „cóżby mi przyszło z téj powieści, gdy, nimby ci ją opowiedział, syn twój jużby powieszonym został na szubienicy; lecz jeśli, potężny cesarzu, chcesz posłuchać méj powieści, tedy każ wstrzymać wykonanie wyroku śmierci, jakiś wydał na swego syna; skoro ci rzecz moją opowiem,

będziesz mógł postąpić, jak uznasz za stosowne. Cesarz kazał wstrzymać powieszenie swego syna i ten napowrót do więzienia odprowadzonym został. Wówczas mistrz tak powieść swoją opowiadać zaczął.

### **Powieść piątego mistrza o lekarzu Galenie, jak go mistrz Hipokrates zabił.**

Był pewien sławny mędrzec nazwiskiem Hipokrates, który w dowcipie wysoce celował a w sztuce lekarskiej przewyższał wszystkich. Miał on przy sobie siostrzeńca imieniem Gallena, którego bardzo kochał. Ten Gallen był bystrego pojęcia i zawsze starał się usilnie o to, żeby się sztuki lekarskiej od wuja swego nauczył. Hippokrates spostrzegłszy to, jak mógł ukrywał przed nim swoją naukę, przewidując, że skoro by się cokolwiek sztuki lekarskiej poduczył, mógłby następnie jego samego co tego rodzaju umiejętności przewyższyć, co widząc Gallen tém bardziej pracował w nauce lekarskiej i następnie został znakomitym lekarzem. Widząc to Hipokrates bardzo mu zazdrościł. Zdarzyło się, że król Węgierski wysłał znakomite posły do Hipokratesa, ażeby ten do niego przybył i syna mu uzdrowił. Hipokrates wymówił się od tego listownie; widząc zaś, że wnuk jego był



doskonałym w sztuce lekarskiej posłał go do Węgier, żeby leczył królewskiego syna. Gdy Gallenus przybył do króla, przyjętym został od niego z wszelkiem poszanowaniem. Król, między innymi w rozmowie dziwował się, że Hipokrates sam nie przybył; Gallenus wymiawiał go, że miał bardzo trudne i nadzwyczajne zajęcia, dla których nie mógł przybyć, lecz zamiast siebie jego posłał; przytém nadmieniał, żeby król miał nadzieję, iż on sam przy pomocy bożej jego syna uzdrowi, któreto objaśnienie bardzo się królowi podobało. Wszedłszy tedy Gallenus do królewicza, obejrzawszy jego puls tudzież całą postawę, rzekł: „Potrzebném jest, abyście mi także swoich pulsów sprowować dali, bo tym sposobem dokładniej niemoc dziecięcia będę mógł pojąć.“ Skoro zadosyć uczyniono życzeniu lekarza, ten na osobności do królowej rzekł: „Powiedz mi, królowo, kto istotnie jest ojcem tego dziecięcia?“ Cesarzowa odpowiedziała: „Ojcem jego jest mąż mój i król.“ Gallenus rzekł: „Daruj mi cesarzowo, że podobno rzecz zupełnie inaczej się ma.“ Królowa, nader tém rozgniewana, powiedziała: „Czy wiesz, panie lekarzu, że za to twoje pytanie mógłbyś mieć głowę ściętą!“ On odpowiedział: „A ja powiadam, iż kto inny jest jego ojcem, nie zaś król; zresztą na ścięcie tu do was, moja pani, nie przybyłem, a ponieważ taka kolój miałyby mię spotkać, to wolę wynieść się od was swoim kosztem i jechać do domu, przeto tą

razą bądźcie mi państwo zdrowi i innego poszukajcie sobie lekarza. „Usłyszawszy to królowa rzekła: „O miły mistrzu, nie opuszczajże nas tak; już ci tajemnicę moją powiem, byleś mnie nie osławiał przed nikim.“ „Co do tego,“ rzekł Gallenus, królowo, zupełnie możesz być spokojną.“ — „Otóż, „mówiła królowa, „domysł twój szanowny lekarzu jest zupełnie rzeczywistym... „Dosyć, królowo,“ rzekł lekarz, przez grzeczność swoją, nie dając jój dokończyć; skoro mi prawdę mówisz, nie tylko nie masz się czego z méj strony obawiać, ale jeszcze syna twego dostatecznie ulecę i spodziewam się, że ze mnie oboje zadowolnieni będziecie.“ To powiedziawszy, zajął się niezwłocznie chorým dziećciem, kazawszy mu dawać jeść wołowe mięso i pić wodę, i w krótkim czasie zupełnie uleczył je. Król widząc syna zdrowego, udarował hojnie lekarza, lecz królowa udarowała go jeszcze więcej, po czém wyjechał do domu i z nieścięta bynajmniej głową. Gdy przyjechał do Hipokratesa, ten mu rzekł: „Uzdrowiłeś ty syna królewskiego?“ — „Uzdrowiłem,“ odpowiedział Gallenus. „A jakieś mu dawał lekarstwo?“ zapytał znova Hippokrates.— „Miedzy innymi dawałem mu jeść wołowe mięso i pić wodę ze źródła, „odpowiedział Gallenus. „Tedy matka jego musiała być kobietą nie moralnego życia?“ spytał dalej Hipokrates. „Coś podobnego“ odpowiedział Gallenus.“ Od tego czasu Hipokrates powodowany zazdrością względem Gallena i mając

ciągle na pamięci, że ten niezadługo przewyższy go w nauce lekarskiej, postanowił jakimś sposobem zgładzić go ze świata. Zdarzyło się pewnego razu, iż Hipokrates udał się do ogrodu, gdzie były rozmaite zioła; wezwawszy tenże swego siostrzeńca rzekł: „Najmilszy siostrzeńcze, powąchajno to ziele; zdaje mi się, że ono jest dobre i mocne; schyl się i wyrwij je z ziemi.“ Gallenus to uczynił niezwłocznie. A gdy szli dalej, rzekł Hippokrates: „Czuję nieocenione ziele, tak drogie jak złoto; schyl się i wyrwij je, bo nam będzie do wiele rzeczy nader potrzebne.“ Galenus schylił się dla wyrwania ziele, gdy w tém Hipokrates pchnął go sztyletem aż do serca i na miejscu trupem położył. Potém Hipokrates zachorował śmiertelnie i leżał przez długi czas, nie mogąc się uleczyć. Uczniowie jego przychodzili do niego, chcąc go swemi naukami uzdrowić, lecz temu podołać nie mogli. Widząc to Hipokrates rzekł uczniom swoim: „Przynieście mi miednicę pełną wody!“ A gdy ją przed nim postawiono, kazał uczniom włożyć w to pewne ziele; nadto kazał w tejże miednicy przewiercić sto dziur, ażeby niemi woda ciekła; co gdy uczynili a żadna kropla wody nie wyciekła, Hippokrates rzekł: „Oto najmilszi braci i uczniowie moi, pomsta boża spadła na mnie, jak sami widzicie; jest w miednicy sto dziur szerokich i długich, tymczasem dla mocy ziele, które w niej jest, ani jedna kropla wody pociec nie chce; nie tylko

tego jednego ziela używałem do leczenia się, wiele innych brałem do tego, lecz, wszystko napróżno; wy sami różnych używaliście środków i również poradzić mi nie mogliście. Ach! gdyby siostrzeniec mój, któremu zadałem, śmierć żył, niezawodnie byłby mię uzdrowił, a tak pomsta Boża nademną.“ To rzekłszy obrócił się do ściany i umarł.

W tém miejscu, rzekł mistrz do cesarza: „Potężny cesarzu, czy rozumiałeś, com odpowiedział?“ „Bardzo dobrze rozumiałem,“ odpowiedział cesarz. Mistrz rzekł: „Cóżby to złego było dla Hipokratesa, gdyby był Gelenus żył? “Cesarz odpowiedział: „Owszem byłoby dla niego lepij, bo nie byłby umarł tak wczesnie, bo w krewnym i uczniu swoim byłby miał biegłego dla siebie lekarza, zabiwszy go zaś, przez samą pomstę Bożą, w żadném lekarstwie nie mógł znaleźć dla siebie pomocy. Lecz dla czegoż ja ci to opowiadam, potężny cesarzu? oto dla tego, że jeśli zabijesz syna onego dla słów swój żony, to z tobą będzie gorzej niż z owym Hipokratesem; jak bowiem on przez zabicie Gallena pozbawił się ostatniej pomocy w swój nieuleczonój chorobie i przedwczesnie umarł, tak i ty straciwszy syna, możesz zgubić nie tylko siebie, lecz i państwo.“—„Zaprawdę powiadam ci,“ rzekł cesarz do mistrza, „syn mój dzisiaj jest wolen od śmierci.“—Mądrze zrobisz cesarzu,“ odrzekł mistrz: „ja zaś z méj strony dziękuję ci, żeś dla powiastki mojej dnia dzisiejszego życie synowi swemu darował.



Cesarzowa, dowiedziawszy się, że dnia onego syn cesarski nie, umrze, narzekała bardzo i mówiła: „Nieszczęśliwa moja godzina była, kiedym tu w te strony przybyła; w królestwie ojca mego byłabym szczęśliwą i spokojną a tu tyle udręczeń i niedoli znosić muszę.“ Cesarz usłyszawszy ono narzekanie cesarzowej, wszedł do jęj pokoju i rzekł: „Kochana moja małżonko, czemuż się tak śmucisz, czegoż tak płaczesz?“ A ona odpowiedziała: „Jakżeż nie mam narzekać i płakać? czyż przystoi, ażeby żona twoja ze strony twego syna na taką zniewagę była wystawiona; przyrzekłeś mi, że winowajca ukarany zostanie śmiercią, a on do dnia dzisiejszego w jak najlepsze żyje.“ Cesarz rzekł: Dzień za dniem moja żono kotłujesz mi głowę, żebym syna kazał stracić, a mistrzowie znowu pracują, żeby został przy życiu; w tym razie nie wiem, co począć, bo trudno rozpoznać, kto z was ma słusność.“ Cesarzowa rzekła: „Wierzysz więcęj swoim mistrzom niż mnie, więc powiadam ci, że ci się przytrafi tak, jak pewnemu królowi z jego marszałkiem.“ „Proszę cię,“ rzekł cesarz, „powiedz mi zaraz tę powieść, żebym mógł kazać go przędzję stracić?“ „Ona rzekła: „Wszystko to uczynię dla twęj woli, lecz proszę cię, żebyś już baczniejszym był na słowa moje.“

## Szósta powieść cesarzowej o pewnym królu trędowatym i opuchłym.

Pewien potężny król i rycerz znakomity, za to, że pogan do wojny wzywał przeciwko wiernym, tak dalece z dopuszczenia boskiego zarażony został trędem, że każdy bardzo się nim brzydził. Ten król zebrawszy niezmierne wojsko, umyślił gwałtem wziąć z Rzymu ciała świętych apostołów Piotra i Pawła. A gdy był w drodze w pewnym mieście, wezwał do siebie marszałka, którego bardzo kochał i za najpierwszego u siebie miał, i rzekł do niego: „Kochany bracie, proszę cię, każ mi poszukać pięknej jakiej niewiasty, z którąbym się mógł zaznajomić i niekiedy czas przepędzać.“ „Potężny królu,“ rzekł marszałek, „każdy zna twoją ulomność i wie, że jesteś trędowaty i niezdrowy, przeto i z kobiet nie zechce żadna spędzać czasu w twojem towarzystwie, chyba za jakim wielkiem wynagrodzeniem.“— „Przecież bogactw mi nie brakuje,“ rzekł król. „Niech żąda kobieta czego chce, a gotowem dać jej choćby ze sto tysięcy dukatów.“ Marszałek usłyszawszy to, powodowany chciwością pieniędzy, poszedł do własnej swojej żony, która była bardzo piękna, i rzekł do niej: „Kochana żono, król i pan mój najmiłościwszy mówił mi, że bym go zaznajomił z jaką piękną niewiastą, żeby

niekiedy mógł przepędzać czas w jój towarzystwie. Że zaś dla téj niewiasty w nagrodę onego zaznajomienia się z nią przeznaczają sto tysięcy dukatów, przeto tak znakomitęj summy nie należałoby pomijać.“—Cóż to chesz w tym razie zrobić zapytała się żona?“—„Oto,“ odpowiedział marszałek. „ponieważ król wcale ciebie nie zna, mógłbym cię z nim zaznajomić, a tak mielibyśmy dużo pieniędzy.“—„Boże mnie zachowaj! odrzekła marszałkowi, „żebym jakies miała zabierać znajomości, nie wyjawiając wprzód, kto jestem; zresztą cel tego zaznajomienia się widać jest nieprzyzwoitym, przeto żadna porządna kobieta na to odważyłaby się nie powinna nie tylko za nędzne sto tysięcy dukatów, ale za nic w świecie, więc i odemnie żadną miarą tego wymagać nie możesz.“ To powiedziawszy marszałkowi została przy swoim, pomimo różnych przedstawień, jakie jój następnym razem czynił. Lecz ktoś wysłuchawszy tę czworoczną rozmowę męża z żoną, doniósł o tém niezwłocznie królowi. Ten rozgniewany się niezmiernie zamiarem swego marszałka, niezwłocznie kazał go zawezwać do siebie i rzekł do niego: „Nędzny człowiecze! chciałeś za nędzne pieniądze pomimo mojej wiedzy i tajemnie poświęcić mi i sprzedać znajomość swęj żony, przeto uważam cię za podłego i idź mi precz z mojego królestwa, bo jeśli w przeciągu dwudziestu czterech godzin tego nie uczynisz, każę cię powiesić.“ Marszałek usłyszawszy to, czémprędzej uciekł i już

więcej nie pokazał się. Następnie po oddaleniu się marszałka ów król, zebrawszy ogromne wojsko, obległ Rzym i tak długo trzymał go w tym stanie, że Rzymianie chcieli mu już oddać ciała świętego Piotra i Pawła. A było wówczas w mieście siedmiu mędrców, jakich i ty masz potężny władco, a którzy dla swój mądrości rządili miastem. Przyszli tedy Rzymianie do onych mędrców i rzekli: „Szanowni mężowie! miasto nasze w wielkim jest dziś niebezpieczeństwie: albo będziemy musieli poddać miasto, albo wydać ciała świętych apostołów.“ Na to pierwszy mistrz rzekł: „Ja pierwszego dnia wezmę pod swoją opiekę miasto i ciała świętych apostołów ocalę!“ „Następnie wszyscy inni jeden za drugim powtórzyli toż samo, obiecując ocalić miasto i święte zwłoki apostołów na podobieństwo tego, jak mistrzowie przyrzekli twemu synowi, że mu uratują życie.“ Gdy król zaczął szturmować miasto, mędrzec wyszedłszy z niego, tak mądrze przemawiał do króla, że ten przestał zdobywać miasto i tak każdy mędrzec jeden za drugim czynił, aż przyszło do ostatniego mędrca. Siódmego dnia przybyli obywatele miasta do onego mędrca i rzekli: „O przeznacny mistrzu, król przysiągł, iż jutro musi zdobyć nasze miasto; wybawże nas tak, jak twoi towarzysze to uczynili.—„Nie bójcie się rzekł mistrz, „jutro zrobię pewnego figla, który sprawi, że król z wojskiem drapnie.“ Nazajutrz, gdy król przypuszczał szturm do miasta,



mistrz ubrawszy się w długą i lśniącą się szatę błękitnego koloru i wzięwszy w zęby dwa gołe połyskujące miecze, wlażł na sam szczyt kończystej wieży, i tam, żeby nie sądzono, iż to jest jaki posąg, zaczął się ruszać i spoglądać to na jedną to na drugą stronę, wtenczas kiedy dwa świetne miecze dziwnie błyszcząły mu ustach. Zdobywający miasto żołnierze mówili królowi: „Najpoteźniejszy władzco, spojrzyno tam wysoko, na oną wieżę, czy nie widzisz tam wielkiego cudu?— „Widzę,“ odpowiedział król. „lecz coby to było, nie wiem.“ Żołnierze rzekli: „To Bóg jest chrześcijański, który z nieba zstąpił, a który temi mieczami nas wszystkich pobije, jeśli tu dłużej będziem pozostawać.“ Król usłyszawszy to zląkł się i rzekł: „A więc cóż mamy czynić? Żołnierze rzekli: „Uciekajmy co najrychlej z miejsca tego, by temi mieczami ich Bóg nie pobił nas.“ I król ze wszystkiem wojskiem począł uciekać. Rzymianie widząc odwrot i ucieczkę swych nieprzyjaciół, wypadli za nimi zbroiną króla ich razem z wielu żołnierzami ubili, reszta wojska jego uciekła. A tak ono wojsko przy szczególniej pomocy starca zwyciężonem zostało. Tutaj rzekła cesarzowa do cesarza: „Czy zrozumiałeś, com ci opowiedziała?“— „Zrozumiałem i bardzo dobrze,“ odrzekł cesarz. „Pamiętasz zapewne, mówiła dalej cesarzowa, „o owym marszałku, o którym ci poprzednio mówiłam. Jak on chciał sprzedać za pieniądze znajomość swój żony,

za co przez króla z kraju wypędzonym został, tak również i syn twój, powodowany chciwością zagarnienia twojego królestwa, chce cię oszukać i sprzedać; przeto kiedy jeszcze masz moc po temu, zrób z nim jak ów król ze swoim marszałkiem; to jest, jeśli go nie chcesz ukarać śmiercią, wypędź go z królestwa tak, aby w niém więcej nie pozostał, a będziesz spokojnym i pewnym swego panowania. Następnie słyszałeś, jak król oblegał miasto i jak zdradzonym został przez mędrców w skutek czego utracił życie, a wojsko jego przez podstęp jednego starca ze szczętem pobite zostało. Podobnie i z tobą twoi mędrcomie chcą zrobić; chcą oni cię zwieść a w tém zabić, żeby syn twój mógł wcześniej królować.“ Cesarz rzekł: „Otóż mogę cię upewnić, moja żono, że tak nie będzie, gdyż syna mego w dniu jutrzejszym śmiercią ukarać rozkażę.“

### **Szóste wyprowadzenie na śmierć syna cesarskiego, którego mistrz Kleofas wybawił.**

Gdy zgromadzony lud żałował i płakał prowadzonego na śmierć młodzieńca, szósty mistrz, imieniem Kleofas, pojawił się na koniu wśród zebrane-go tłumu. Wszyscy jednogłośnie zaczęli wołać: „Szanowny mistrzu, a jedźże czémprędzej do pałacu i wybaw nieszczęśliwego młodzieńca. Ten

zaś pokłonił się w milczeniu swemu mistrzowi, jakoby chciał rzec: „Pamiętaj tam o mnie przed ojcem moim, boć widzisz, że mnie na śmierć prowadzą.“ Mistrz co rychlój przybył na pałac i uprzejmie przywitał cesarza. Ten spojrzawszy groźnie na niego, rzekł: „Niech cię czarci wezmą.“ Na co mistrz rzekł: „Potężny władzco innego zupełnie z twój strony spodziewałem się przywitania.“— „Chcesz może,“ rzekł cesarz, „bym ci dziękował za tak ładne wykierowanie mego syna; wszak mówił dobrze, kiedym go wam oddał, a wy cóż zrobiliście z niego? oto niemowę; nadto tak ładnej nauczylście go moralności, że dopuścił się brzydkiego przestępstwa względem mojej żony i to tak dalece, że musiałem skazać go na powieszenie, a i wam podobno ta sama dostanie się zapłata.“ „Potężny władzco,“ rzekł mistrz syn twój bynajmniej nie jest niemym, bo jeśliby chciał to mógłby mówić, lecz obecnie wypada mu milczeć, zresztą po trzech dniach, jeśli będzie żył, usłyszysz go mówiącego. Co się zaś tyczy tego, jakoby miał zbyt nieskromnie znaleźć się względem twojej żony, to temu bynajmniej nie powinienś dawać wiary; zdarzenie to nie da się żadną miarą pogodzić ze skromnością tego młodzieńca jak również z jego wychowaniem, które od nas odebrał. Zresztą, potężny władzco, powiem ci bez ogródek, że jeśli każesz odebrać życie swemu synowi, będzie z tobą tak, jak z jednym rycerzem, który za to, że uwie-

rzył słowom swéj żony, przywiązany został do końskiego ogona i tak był ciągnion, a następnie na szubienicy obwieszon.“ Cesarz spowodowany ciekawością rzekł: „Kochany mistrzu, powiedzże mi tę powieść, iżbym zdołał uniknąć podobnej kolei.“ Nie, nie powiem.“ rzekł mistrz, „aż stracenie młodzieńca zostanie zawieszoném, gdyż jeśliby go tymczasem powieszono, słowa moje byłyby na wiatr.“ Cesarz kazał wstrzymać wykonanie wyroku, jaki wydał na swego syna i mistrz przed wszystkimi jawnie tak rzecz swoją opowiadać zaczął.

**Powieść szóstego mistrza, o pewnej niewiaście,  
która namówiła swego męża, żeby zabił  
trzech rycerzy.**

Był pewien sławny rycerz, który między innymi swoimi sługami miał także trzech znakomitych rycerzy i tych bardzo kochał. W tymże samym czasie był znowu w Rzymie jeden stary rycerz, który pojął bardzo młodą i nadobną żonę i w niej tak bardzo był rożmiłowan jak ty w swojej małżonce. Pani ta prawie zawsze siedząc w oknie cudnie śpiewała i tym sposobem młodych lud i do domu swego zwabiała. Zdarzyło się pewnego razu, że gdy w jedném ze swoich okien, wychodzących



na drogę, siedziała, i tak ślicznie śpiewała, że wszyscy słuchając jój pięknego głosu, zatrzymywali się, jeden rycerz starszy z dworu cesarskiego zobaczył ją i tak się w nięj zakochał, że niezadługo potém wszedłszy do jój domu, zaczął jój nadskakiwać i między innemi rzekł: „Pani, dla ciebie gotów jestem poświęcić wszystkie moje skarby.“ Ona rzekła: „Otóż przynieś mi je wszystkie.“—Bardzo dobrze, rzekł rycerz. „tylko powiedz mi pani, czy mnie będziesz kochać i kiedy będę się mógł widzieć z tobą samą?“ Ona rzekła: „Kiedy znajdzie porę po temu, dam ci znać.“ Rycerz uszczęśliwiony obietnicą, pożegnał się z nią bardzo tklawie i odszedł do cesarskiego dworu. Drugiego dnia, gdy znowu siedziała w témże samém oknie i śpiewała, inny rycerz także z dworu cesarskiego przypadkiem przechodzący, i ujrzawszy ją, słysząc jój śpiew, za kochał się w nięj niezmiernie, iż postanowił udać się do nięj i swą miłość objawić; między innemi rzekł jój: „Pani u stóp twoich gotów jestem złożyć wszystkie moje skarby.“ Ona rzekła: „Otóż przynieś mi je.“ Rycerz rzekł: „Lecz czy mię pani będziesz kochać i kiedy będę mógł widzieć się z nią sama?“ Ona rzekła: „Kiedy będę miała czas i spokojność, zaraz ci o tém doniosę, a teraz idź do domu, żeby cię kto nie spostrzegł i nie domyślił się o jakiej między nami tajemnicy.“ Pożegnawszy się, rycerz poszedł także do dworu cesarskiego. Trzeciego dnia także siedząc przy

oném oknie zaczęła śpiewać. Trzeci rycerz przechodzący tamtędy, gdy ją zobaczył i usłyszał śpiewającą, tak bardzo się znowu w nią zakochał, że nie mógł przenieść na sobie, iżby się z nią nie rozmówił i nie objawił jej swojej miłości. Udał się przeto do niej i wśród rozmowy między innymi rzekł: „Dla ciebie pani poświęciłbym wszystkie moje skarby.“ Ona rzekła: „Bardzo dobrze, przynieś je.“ On rzekł: „Uczynię to bez żadnego wachania jeśli mnie pani będziesz kochać i jeśli mi będzie wolno widywać się z nią samą.“ Bardzo dobrze; tylko o tém doniesę ci wprzódy, gdy znaję czas i sposobność potemu.“ On rzekł: „Pani jakże jestem uczczesliwiony.“ Przy tych słowach pożegnał się z nią bardzo uprzejmie i poszedł na cesarski pałac. A trzeba nam wiedzieć, że ci trzej rycerze rozmilowawszy się w tej pani, bynajmniej jeden o drugiego tajemnicy nie wiedzieli. Kobieta zaś owa chytra i pełna niegodziwości udała się niezwłocznie do swojego męża i rzekła: „Kochany mężu, muszę ci odkryć tajemnicę; jeśli w tym razie posłuchasz méj rady, będziemy mogli ociągnąć znakomite skarby, które témbardziejby nam się zdały, że jesteśmy ubodzy.“ „Z chęcią będę słuchał twoich rad, kochana żono.“ Ona rzekła: „Trzej rycerze z dworu cesarskiego przybyli każdy z osobna do mnie tak iż, jeden o drugiego tajemnicy nie wie, i przyrzekli mi oddać skarby, byłem ich kochała i widywała się z nimi sama. Otrzymać

te skarby, a nie dotrzymać im słowa, byłaby wielka mądrość.“ Mąż odpowiedział: „Cokolwiek uznajesz za stosowne. moja żono. i ja na to przystaję.“—„Otóż,“ rzekła chytra kobieta, „tak trzeba będzie zrobić: pierwszego rycerza zawezwę ze skarbami o północy, drugiego we dwie godziny potem, a trzeciego na świtaniu. Gdy będą wchodzić, ty stój za drzwiami z mieczem dobrym, a kiedy którykolwiek z nich wejdzie. tedy jednego po drugim zabijaj, a tak będziemy mieć skarby.“ On odpowiedział: „Boję się, żeby się o tém nie dowiedziano i następnie nie ukarano was śmiercią.“ Ona rzekła: „Ja biorę to na swoją głowę i upewniam cię, że się nikt nie dowie.“ Rycerz rzekł: „No! wypełnię twoją radę. moja żono.“ Gdy tak się mąż z żoną porozumieli. ta ostatnia posłała do pierwszego rycerza. żeby do niej niezwłocznie przybył. Gdy go ujrzała. rzekła: „Kiedy chcesz mojej miłości, to przychodź ze skarbami, któreś mi przyrzekał, o godzinie dwunastej w nocy.“ Rycerz rzekł: „Uczynię to z największą przyjemnością,“ i odszedł. Potem posłała po drugiego rycerza i kazała mu przybyć ze skarbami o godzinie drugiej. Rycerz ucieszony odszedł. Potem posłała po trzeciego, żeby do niej przybył; gdy zaś przyszedł rzekła mu: „Mój kochanku, przyjdiesz do mnie ze skarbami, nim zacznie świtać; tylko nie opuszczaj téj sposobności, bo innéj nie będę miała tak dogońnej.“ On rzekł: „Z największą przyjemnością

przybędę.“ A gdy była godzina dwunasta w nocy pierwszy rycerz przybywszy zasztukał; ona zaś będąc już na to przygotowaną rzekła: „A czy przyniośłeś mi one skarby?“ Gdy rycerz odpowiedział, że przyniósł, otworzyła drzwi i puściła go. A gdy wszedł mąż jęj natychmiast go zabił i ciało jego zawłókł do ciemnej komory. O godzinie drugiej po północy przyszedł drugi rycerz i został również zabity i wewleczon do téjże komory. Nim miało świtać przybył rycerz trzeci i takóž został zabitym i wewleczonym do onęj komory. Gdy się to tak stało, rzekł rycerz mąż do żony: „O moja żono, jeśli te ciała zostaną znalezione w naszym domu, gdyż zapewne będą szukać tych rycerzy, poniesiemy sromotną śmierć.“ Ona rzekła: „Zaczełam dobrze i tak samo dokonam; możesz zawierzyć śmiało chytróści niewieścięj. Pani ta miała rodzonego brata, który był stróżem onego miasta. Gdy stróże szli przez miasto ona stojąc we drzwiach spostrzegła swego brata, a wezwawszy go do siebie rzekła: „Kochany bracie, mam ci powiedzieć pewną tajemnicą: oto wejdź do domu posiedzisz i opowiem ci.“ Brat wszedł i został przyjętym uprzejmie przez rycerza, z którym następnie usiadł przy ogniu i rozmawiał. Wśród tego gospodyni domu rzekła: „Kochany bracie, wezwałam, cię do siebie w ważnej bardzo okoliczności mam ci bowiem objawić ważną tajemnicę, której prócz ciebie nikomu bym nie odkryła: oto przybył do nas w nocy



rycerz; ten pokłóciwszy się w rozmowie z mężem moim został przezeń zabitym i ciało jego leży tam w komorze. Kochany bracie, nie mamy niktogo, w kimbyśmy pokładali takie zaufanie jak w tobie, przeto wyjawiamy ci tajemnicę i prosimy cię, żebyś nam w tym zdarzeniu pomógł, bo jeśli ciało tego nieboszczyka zostanie u nas znalezione, możemy uleść karze śmierci. Przeto proszę i zaklinam na wszystko, abys zaniósł gdzie od nas to ciało.“ Ta mówiła siostra miejskiego strażnika, o dwóch innych zamordowanych rycerzach nie wspominając bynajmniej. Brat rzekł: „Bardzo przykra opowiadasz mi rzecz; zabójstwo tego rycerza ciąży na waszém sumieniu, jednakże udzię wam pomocy, o jaką mnie prosicie. Włóćcie tego zabitego rycerza w wór, a ja zawięzę go do morza i w głębię jego wrzucę, tak że tego nikt nie będzie wiedział. Siostra słysząc to bardzo się ucieszyła i włożyła ciało pierwszego rycerza w wór. Brat wzięwszy je i wrzuciwszy w morze, wrócił napowrót i rzekł: „No! uwolniłem was przecie od wszelkiej obawy; dajcie mi teraz napić się wina.“ „Bóg ci zapłać.“ rzekła siostra i wstawszy, weszła niby dla natoczenia wina do komory, w której dwaj zabici rycerze leżeli. Po pewnej chwili wróciwszy jakoby przestraszona zawołała: „Rycerz, którego wrzuciłeś w morze wrócił nazad. Stróż usłyszawszy to, zdziwił się bardzo i rzekł: „Dajno mi go tu znowu, a zobaczymy czy powtórnie wróci i wziął

ciało drugiego rycerza, mniemając, że jest to samo. które przed chwilą poniósł w morze. przywiązał do niego duży kamień i jak wprzód w głębią morską wrzucił, a co dlań nie było zbyt trudném bo morze wśród miasta zaraz się znajdowało. Potém powróciwszy znowu do siostry rzekł: „Teraz możecie być spokojni, gdyż już więcej do was nie wróci, lecz ponieważ się porządnie zmęczyłem, tedy dajcie no mi tu napić się wina.“ Siostra dziękując mu za tą, jak mówiła. wielką uczynność. weszła do komory niby dla natoczenia wina. gdy w tém nagle wraca i opowiada że rycerz powtórnie wzniesiony w morze znów przyszedł, i że jest w komorze.“ Stróż usłyszawszy to rzekł: „Czart to chyba jest nie rycerz, dwa razy wrzucałem go w morze, a zwłaszcza powtórnie wrzucając go przywiązałem mu do szyi potężny kamień, a on tuż wrócił do komory. Dajże mi go trzeci raz, a zapewne już tu więcej nie wróci.“ I wzięwszy trzeciego rycerza w wór, którego poczytywał za jednego i tego samego. poszedł przez miasto do pewnego dołu i rozpaliwszy ogień rzucił weń ciało nieboszczyka. Gdy się palił ów rycerz, stróż oddalił się nieco na chwilę za jakąś potrzebą, potém wracając do ognia patrzy, a tu znowu rycerz stoi i zamiast się palić grzeje się. Rzecz zaś tak się miała: w tém mieście, nazajutrz miały być jakieś gonitwy, pewien rycerz przybył na takowe jeszcze w nocy; że zaś zziąbnął w czasie podróży, przeto

zobaczywszy palący się ogień przybliżył się do niego i zaczął się grzać, a gdy tak przy ogniu stał, stróż, który jak powiedziliśmy na chwilę oddalił się, wrócił do ognia, a spostrzegłszy stojącego rycerza rzekł: „A tam kto stoi? „Rycerz odpowiedział: „Jestem rycerz szlachetnego rodu.“ Stróż rzekł: „Djabieł ty jesteś, ale nie rycerz; pierwszy raz wrzuciłem cię prosto w wodę, następnie z dużym kamieniem, wreszcie wrzuciłem cię w ogień, żebyś się spalił, a ty, oto, znowu stoisz.“ Pochwycawszy tedy rycerza, razem z koniem wrzucił go w ogień. Potém stróż przybywszy do swój siostry opowiedział jój jak wziętego w worek rycerza spalił i jak potém znalazł go stojącego na koniu, wreszcie jak go z koniém wrzucił do ognia, i rzekł: No! dajże mi już teraz dobrego wina.“ Siostra usłyszawszy to rzekła: Ten rycerz na koniu był jednym z tych, którzy mieli przybyć na jutrzejszą gonitwę“ i natychmiast wstawszy dała mu wina, za które on podziękowawszy, odszedł. Wkrótce potém rycerz pokłóciwszy się z żoną, uderzył ją w twarz. Ona wzgniewawszy się rzekła w oku wszystkich: „Nędzniku ty chcesz mnie zabić tak jak zabiłeś niedawno trzech cesarskich rycerzy.“ Ludzie usłyszawszy te słowa, donieśli o tém cesarzowi i małżeństwo to zostało niezwłocznie przytrzymaném i zaprowadzoném przed sąd. Niewiasta zaraz przed wszystkiemi zeznała jak jój mąż zabił onych rycerzy i skarby ich sobie przywłaszczył.

Gdy się prawdy jak należy dowiedziano sąd wydał na oboje wyrok, ażeby ich wleczono przywiązanych koniowi do ogona i potem obwieszono. Tu rzekł mistrz do cesarza: „Czyś zrozumiał, potężny cesarzu, co ci powiedziałem? “Zrozumiałem bardzo dobrze,” odpowiedział cesarz; była to przekłeta niewiasta, okrutnej śmierci godna, która męża swego namówiła do mężobójstwa, a potem go wydała.“ — „Otóż, cesarzu,” rzekł mistrz, „z tobą może się stać gorzej niż z onym zdradzonym mężem, jeśli każesz stracić swego syna dla niewczesnych słów swój żony.“ Mogę cię zapewnić szanowny mistrzu, że syn mój dzisiaj nie umrze.“ — „Dziękuję ci cesarzu,” odrzekł mistrz, „iż dla mnie zrobiłeś to, przepuściwszy dzisiaj swemu synowi. Cesarzowa słysząc, że młodzieniec jeszcze nie stracon, rozgniewała się i pobiegłszy jak szaloną do cesarza rzekła: „Cesarzu wolałabym odebrać sobie życie, niż je wieść wśród takich przykrości i jakie znosić muszę.“ Cesarz rzekł: „Poczekaj trochę i bądź cierpliwą: mam nadzieję, że przecie rychło to wszystko skończyć się musi.“ Cesarzowa rzekła: „Wszystko to podobno skończy się na mojej i twojej niedoli, bo może ci się przytrafi jak pewnemu królowi z jego rycerzem.“ Cesarz rzekł: „Powiedz mi jak się z nim stało?“ Bardzo rada ci to opowiem,” rzekła cesarzowa, spodziewam się bowiem, że to będzie dla ciebie pożytkiem i zaczęła tak opowiadać:



**Siódma powieść cesarzowej o pewnym królu,  
co żonę swoją zamknął na wieży i jak  
ją pewien rycerz uwiódł.**

Był pewien sławny i potężny król, który przy swoim dworze mężów rycerskich dostatek miał i wielkie im godności tudzież urzędy rozdawał. Ten król miał bardzo nadobną żonę, którą nie wymownie kochał tak, iż ją chował w zamknięciu w nocnej i wysokiej wieży a klucze od niej z sobą ustawnie nosił. Żonie bardzo to przykrém było, bo kiedy ją jój małżonek opuścił, sama jedna jak ptak w klatce siedzieć musiała. W tymże czasie był w dalekich stronach pewien dzielny i waleczny rycerz, który dowiedziawszy się o stanie króla, umyślił do niego na usługi przybyć. Rycerzowi temu śniło się pewnej nocy, że widział bardzo śliczną królowę nader uprzejmie z nim rozmawiającą. Obudziwszy się rozmyślał długo nad tém senném widzeniem i następnie gorąco zapragnął podobną królową zobaczyć na jawie. Królowa miała również podobny sen o rycerzu i rozmyślała jakby go kiedy mogła zobaczyć nie tyle dla miłośnych widoków ile dla ciekawości, czy się też spełni ów sen. Gdy rycerz rozmyślając o swoim pięknym śnie, uczuł że mu się jakoś zaczyna kręcić w gło-

wie, postanowił niezwłocznie szukać po świecie onej królowej, a wsiadłszy na konia jeździł po rozmaitych krajach. aż przyjechał do tego miasta, w którym ona królowa na wieży siedziała, i w niem zamieszkał. Gdy pewnego razu chodził koło zamku spojrzawszy przypadkiem do góry i spostrzegł w jedném z jego okien bohaterkę, która tak bardzo podobała mu we śnie, a którą pragnął zobaczyć na jawie. Zadumawszy się chwilę wśród wewnętrznej swojej radości z tego zdarzenia, udając przytém jakoby się nic w jego sercu nie działo. wolnym krokiem zawrócił do domu, następnie przybywszy z narzędziem muzyczném blisko okien. gdzie widział siedzącą królową, zaczął nader ładnie śpiewać przy wtorze ślicznych muzycznych dźwięków jakie z onego narzędzia wydobywał. Królowa słysząc ten piękny śpiew i one dźwięki muzycznego narzędzia, poznała zaraz, że to był ów rycerz, którego we śnie widziała, a którego na jawie zobaczyć tak bardzo pragnęła. Każdodzień rycerz chodził koło zamku i szukał sposobu rozmówienia się z królową. Tu zaś widząc przez znaki, że się chce z nią rozmówić, napisała list i zrzuciła mu go z wieży. Rycerz otworzywszy list i zrozumiawszy wolę królowej. niezmiernie uradowany powrócił do domu. Następnie w bitwach odznaczył się tak, że sława jego doszła do samego króla i ten wezwawszy go do siebie, rzekł: „Dzielny rycerzu, wiele słyszałem o twojój sławie, jeśli się

podoba to zostać przy mém dworze. „Potężny królu,“ odpowie rycerz, z największą chęcią gotów jestem to uczynić, lecz prosiłbym cię, żebyś mi pozwolił zbudować sobie koło zamkowego muru dom, którymbym mieszkając, mógł być zawsze gotów na twoje wezwanie.“— „Owszem,“ rzekł król, możesz sobie zbudować, kiedy chcesz.“ Wkrótce potem rycerz wezwawszy mularzów, cieśli i innych robotników, począł budować dom, tak iż jedna jego strona przylegała do zamkowego muru. A gdy już prawie całe domostwo było na ukończeniu rycerz namówił jednego z mularzy, żeby zrobił tajemne przejście do wieży, gdzie królowa mieszkała, żeby tym sposobem mógł się z nią widywać. Gdy to mularz uskutecznił zabitym został przez rycerza, który się obawiał żeby nie został wydanym. Mając więc już którąś wchodzić, rycerz udał się do królowej i uprzejmie ją przywitał. Królowa, widząc go dziwowała się bardzo i rzekła: „Jakżeś tu wszedł, gdy wszędzie jest pozamykane.“ A on odpowiedział: „Miłość doprowadziła mnie do tego, że tu wszedł dziurą, którą kazałem zrobić w murze zamkowym: spodziewam się królowo, że mi tego nie weźmiesz za złe gdy ci wyznam, że ty byłaś jedynym przedmiotem mych marzeń i przysłego szczęścia...“ Rycerzu!“ rzekła królowa, nie dając mu dokończyć,“ kochać cię nie mogę, bo już komu innemu ofiarowałam me serce i miłość, zdradzać męża swojego uważam za niegodziwość,

której powinna się strzedz każda uczciwa kobieta.“— Kiedy nie chcesz mnie kochać to cię zabiję tym oto mieczem, który trzymam w rękę,” rycerz rzekł. Ona bojąc się powiedziała mu: No! jeżeli w twojem uniesieniu miałbyś się posunąć do tój ostateczności, to już wolę powiedzieć, że cię kochać będę.“ Potém królowa długo rozmyślała, czyby o tém powiedzieć królowi, lecz rozwarzywszy, że nie byłoby pięknie dla niój że z rycerzem sam na sam zmuszoną została rozmawiać, nadto że ten ostatni ukaranymby został śmiercią za swój tak śmiały postępek, postanowiła o tém zamilczeć i nikomu nic nie mówić. Rycerz zaś na rachunek tego, że królowa choć z musu powiedziała mu że go kocha, chodził ustawicznie do wieży i to kiedy mu się podobało. A ona raz zamilczawszy przed królem to powiedzieć, następnie tembardziej obawiała się wyjawić tajemnicę—który to postępek wynikły ze zbytnej przezorności był wprost przeniwierstwem względem męża, któremu miłość przysięgła. Następnie królowa bojąc się może żeby ją ów rycerz w jakim razie nie osławił, że szczególniejszym sposobem doszła się do niój na wieżę i tam z nią kilka razy rozmawiał, dała mu pierścień bardzo drogi, który jój dał był król na znak miłości. Skoro rycerz ten ustawicznie w bitwach dzielnością się odznaczał, przeto król kochał go bardzo i uczynił go następnie marszałkiem całego królestwa. Zdarzyło się pewnego razu, że król mając jechać



na łowy, posłał do marszałka, żeby ten z nim udał się na takowe, a co on niezwłocznie uczynić przyrzekł. Gdy przez cały dzień polowali, przybyli do pewnej doliny i tam dla wypoczęcia położyli się na trawie. W tym marszałek usnąwszy wyciągnął rękę, na której znajdował się pierścień, darowany mu przez królowę. Gdy go król ujrzał, natychmiast go poznał i mówił w swém sercu: to jest mój pierścień, którym dał królowej na znak miłości. Rycerz spostrzegłszy po ocuceniu się, że król poznał pierścień, uczynił się niby chorym i rzekł: „Miłościwy królu, jakoś jestem nie zdrów, muszę jechać do domu. Na co gdy król zezwolił, rycerz prędko wsiadłszy na konia przybył do domu i wszedłszy potajemnie na wieżę rzekł do królowej: „Przyjmij, królowo pierścień któryś mi dała, gdyż przypadkiem widział go król na moim palcu i będzie cię się on pytał, gdy z polowania wróci. przewidziewszy to przyjechałem wprzód sam jeden.“ To powiedziawszy rycerz odszedł. Skoro tylko król wrócił z polowania niezwłocznie przybył do królowej i zapytał się jój: „Pokażno mi, moja żono pierścień, który dałem był na znak miłości!“ Ona rzekła: „A cóżto ci teraz po nim.“ Jeżeli go nie zobaczę to skazaną zostaniesz na śmierć.“ Tedy otworzywszy królowa kuferek pokazała pierścień. Król widząc go rzekł: „Dziwna rzecz, że ten pierścień jest tak bardzo podobny do pierścienia, który widziałem na palcu rycerza; myślałem

nawet, że to ten sam i miałem cię w podejrzeniu.“ Miły mężu,“ rzekła królowa, cóż to za dziw, że jeden pierścień podobny jest do drugiego, jak na przykład gdy twój pierścień podobny był do tego, który rycerz miał na swoim palcu; jakkolwiek przykrém jest dla mnie twoje podejrzenie, przecież ci to daruję. Wkrótce potem rycerz zamyślając sprawić senatorom ucztę, rzekł do króla: „Najłaskawszy królu ponieważ narzeczona moja przybyła do mnie i z tego powodu wydaję ucztę przeto upraszam cię, abys mi obecnością swoją na téj uczcie zrobić raczył zaszczyt.“ — „Bardzo dobrze,“ rzekł król zrobię to dla ciebie, że na téj uczcie znajdować się będę. Rycerz ucieszony tém przyrzeczeniem królewskiem wszedł niezwłocznie skrytém onym otworem na wieżę i rzekł do królowej: „Pani! ustrój się dzisiaj w najdroższą suknię bo dziś za moim stołem będziesz obiadować z królem.“ „Dobrze, niechże i tak będzie,“ odpowiedziała królowa. „Gdy godzina obiadowa nadeszła, przybył król do domu rycerza, a za nim królowa, którą ujrzawszy król, rzekł: Kochany rycerzu, a gdzież to jest ta twoja piękna kochanka i zarazem narzeczona?“ Rycerz przedstawiając królową rzekł: „Oto ta, najpotężniejszy królu, i posadził ją obok niego. Król przypatrując się jęj z największą pilnością, rzekł sam do siebie: „Jakże ta kobieta podobna do mojej żony.“ Lecz przy téj myśli przychodziła mu zaraz na pamięć warowność i nieprzystępność

wieży i jego podejrzenie i domysł słabszymi się stawały. Potem królowa zaczęła mówić do króla, „Potężny królu raczże pożywać, co dał Pan Bóg.“ Król usłyszawszy ten głos znowu sam do siebie rzekł: „Ta kobieta mową, obliczem, ruchem i wszystkiém podobna jest zupełnie do mojej żony. Lecz i w tym razie warowność i nieprzystępność wieży przyszła mu na pamięć i jego podejrzenie osłabioném zostało. Mimo tego przecież prosił rycerza, ażeby objad prędzej podawano, żeby mógł niezwłocznie udać się na zamek i mówić sam do siebie: „To podobieństwo zbyt nie pokoi mnie, muszę przekonać się, czy królowa jest na wieży.“ Rycerz widząc zamyślanie się króla i następnie chęć jego udania się na zamek rzekł: „Wasza królewska mość raczy przecie nie opuszczać nas tak prędko i niech u nas troszkę po obiedzie jeszcze zabawi.“ „Nie, nie mogę,“ rzekł król, „mam bowiem ważne sprawy do załatwienia na zamku i dla tego wcześniej opuścić was muszę.“ Królowa rzekła: „Racz jeszcze zabawić się z nami najlaskawszy królu, przez tak krótki czas królowa zstęsknić by się powinna.“ No skończysz już,“ rzekł król do rycerza, bo dłużej pozostać nie mogę. Zadosyć uczyniono woli króla i ten podziękowawszy gospodarzowi i wszystkim za towarzysztwo udał się zaraz na zamek, lecz nim dojechał do niego, rycerz wpuścił królową dziurą na zamek, co bardzo łatwo można było zrobić bo droga nieporównanie była

krótsza, a tak królowa uprzedziwszy króla na zamek zdjęła z siebie odzienie, które przed chwilą miała na uczcie i oblekła drugie. Gdy król wszedł do mieszkania królowej i zastał ją u siebie, schwylił ją w swoje objęcia i rzekł: „O najdroższa żono! już powtórnie zgrzeszyłem przeciw tobie.“ Ona rzekła: Powiedzże mi, jakim to mogło być sposobem?—„Oto,“ rzecze król, obiadowałem dziś z moim rycerzem i jego kochanką tudzież narzeczoną, w tém przypatruję się jej, a ona podobna do ciebie jak dwie krople wody zdziwiło mnie to niezmiernie i dla tego śpieszyłem się czempnąć na zamek, żeby się przekonać, czy ty jesteś u siebie, gdyż zbyt dręczony byłem podejrzeniem w skutek tego nadzwyczajnego podobieństwa, które mi się w życiu mojem pierwszy raz dopiero trafiło.“—„Próżne twoje było podejrzenie, mój mężu rzekła królowa, wiesz bowiem dobrze, że wieża jest dobrze warowną i wejście do niej można tylko drzwiami, od których klucze zwykle masz przy sobie, nadto nie jestem ja tego rodzaju iżbym ci się przeniecierzała miała, wreszcie człowiek podobnym bywa nieraz do człowieka tak jak pierścień rycerza podobnym był do twego.“ Prawda,“ rzekł król, „dla tego też przyznaję się do winy i przepraszam cię bardzo za to, moja kochana żono.“ Następnie rycerz, przybywszy do króla, rzekł: „Najlaskawszy królu, już dawno służę ci, przeto jest czas, abym do swój ojczyzny wrócił; i dziękując



ci za służbę, którą miałem u ciebie ośmielać się prosić o jedną rzecz.“—„Powiedzże mi o jaką to idzie rzecz,“ zapytał król. „Oto rzecz rycerz będzie cię prosił, abyś mi zrobił tu zaszczyt, i narzeczoną moją z którą mam wziąć szlub, oddał mi w oku wszystkich ludzi własnymi swojemi rękami.“—„Zrobię to z największą chęcią jak sobie życzysz, mój rycerzu“ powiedział król. Gdy dzień szlubu nadszedł, król przybył do kościoła. Kapłan też ubrany, dla dania szlubu rycerzowi z jego kochanką, stał na pogotowiu, przybyła również niezwłocznie królowa wyszedłszy z wieży onemi skrytymi drzwiami i zabrawszy wszystkie najdroższe królewskie skarby; dwaj rycerze wyprowadzili ją do kościoła mniemając, że istotnie była narzeczoną rycerza, ich towarzysza. A gdy już wszyscy byli w kościele rzekł kapłan: A któż ma oddać pannę temu rycerzowi?“—„Ja mu ją oddam,“ odpowiedział król; „wziąwszy ją za rękę rzekł: „Najlaskawsza pani jesteś bardzo podobną do méj żony, nadto będziesz żoną mego rycerza, przeto jestem dla ciebie z największą przychylnością i poważaniem“ i oddał ją w ręce onego rycerza. Po czém gdy kapłan dał im szlub, rycerz rzekł do króla: „Najlaskawszy królu. okręt czeka na mnie gotowy, w którym mam jechać do mojej ojezyny, przeto proszę cię iżbyś przy wsiadaniu razem na ten okręt zrobił mi zaszczyt i w obec wszystkich dawał rady méj żonie, jak mnie nadewszystko ma

kochać.“—„Bardzo dobrze,“ rzekł król; zrobię to wszystko dla ciebie i udał się z państwem młodymi do okrętu, wtenczas, gdy za nimi dążyło wielkie mnóstwo narodu, wśród którego wielu smucilo się odjazdem tego nowego małżeństwa. A gdy się przybliżali do okrętu, rzekł król do królowej.“ Najlaskawsza pani! słuchaj rady mojej, a będzie ci dobrze: „Kochaj nadewszystko swego męża, boć tego chce sam Bóg, iżbyś mu we wszystkiem była wierną i posłuszną, po czém oddał ją rycerzowi i mówił do téj: „Jedźcież oboje razem z błogosławieństwem boskiem i mojem; niech was Bóg szczęśliwie prowadzi. Rycerz z żoną pokloniłszy się cesarzowi wsiedli na okręt i przy wybornym pod tę porę wietrze szybko odbili od brzegu i wypłynęli na pełne morze. Król stał nad brzegiem, aż mu okręt zniknął z oczu. Wróciwszy na zamek i nie znalazłszy królowej, bardzo zasmucony tu i owdzie po różnych kątach zamku chodził i znalazł ową dziurę albo skryte drzwi któremi królowa wyszła. Król widząc to płakał rzewnie i mówił: „Otóż rycerz, któremu dawałem takie dowody méj królewskiej przychylności, odwdzieczył mi się za to i zabrał mi żonę; lecz sam winienem sobie, że m wierzył więcej słowom rycerza niż własnym oczom.“ Tu rzekła cesarzowa: „Królu i mężu mój, czy rozumiałeś; com ci opowiedziała?“ „Bardzo dobrze rozumiałem,“ odpowiedział król. Ona rzekła: „Oto jak ten król wierzył onemu

rycerzowi i został przezeń zdradzonym, tak i ty pokładasz swoją ufność w mędracach, którzy na to dybią, iżby mnie twoją małżonkę od ciebie oddalili i znieważyli, gdyż więcej wierzysz ich słowom, niż temu, coś własnymi widział oczyma. Widziałeś znaki, jako syn twój poszarpał mnie i podrapał a słuchasz tego, co ci mędracy ustawicznie prawią. Bodajby ci nie przyszło na ten koniec jak owemu królowi, o którym ci dopiero co opowiedziałam.“ Cesarz rzekł: „Owszem więcej wierzę własnym moim oczom i dla tego niezwłocznie w dniu jutrzyszum każę syna mego powieść“ i przykazał służbie, ażeby go jutro poprowadzono na szubienicę.

### **Siódme wyprowadzenie młodzieńca na śmierć, Jak go mistrz Joachim swoją powieścią od śmierci wybawił.**

Gdy młodzieńca prowadzono na stracenie ludzie widząc to, mówili: „Otóż jedynego syna cesarskiego prowadzą na śmierć.“ Mistrz ostatni Joachim, wsiadłszy na konia zabiegał orszakowi prowadzącemu młodzieńca; ten ostatni, widząc mistrza swego pokłonił mu się w milczeniu, jakoby chciał rzec: Idźże tam do ojca mego i wstaw się za

mną. A mistrz rzekł do prowadzących go żołnierzy; „Kochani bracia nie spieszcie się tam z młodzieńcem; mam bowiem, że go dziś wybawię od śmierci.“ Lud zaś zgromadzony mówił: „Szanowny mistrzu, spieszcze się na pałac cesarski, i wybaw swego ucznia. Mistrz przybył niezwłocznie do cesarza, a przywitawszy go, jak wypadało, rzekł: Przybywam do ciebie, potężny władzco w bardzo ważnej sprawie. Lecz cesarz spojrzawszy na niego, nie dał mu dokończyć i powiedział: „Niech cię złe opęta.“ Miły panie odpowie mistrz, „cóżem ci złego uczynił, że takie błogosławieństwo wkładasz na mnie.“—„Oto, odrzekł cesarz czyż jeszcze potrzebujesz pytać się mnie o to: „Dałem ci i twoim towarzyszom syna na wychowanie i naukę, a wyście z niego zrobili niemowę, nadto, daliście mu tak piękne wychowanie, że najnieskromniej znalazł się względem mojej żony, za co zmuszony zostałem skazać go na śmierć, a i was podobno ten sam los spotka.“—„Panie,“ rzekł mistrz i jedno i drugie, co mi mówisz, nie jest rzeczywistém, albowiem dać głowę moję, że dnia jutrzejszego koło godziny siódmej syn twój pocznie mówić; nieskromnością zaś żadną nie mógł się odznaczyć, bo to jak się cesarzu później przekonasz, jest największém fałszem. Otóż jeśli byś syna swego kazał ukarać śmiercią dla słów swojej żony, będzie z tobą tak jak z jednym rycerzem, który umarł dla trochy krwi swój małżon-



ki.“—„Proszę cię kochany mistrzu, “rzekł cesarz jak się ta rzecz miała. Mistrz rzekł: Każ wstrzymać wykonanie wyroku, jakieś wydał na swego syna, a powiem ci znamienitą powieść.“ „Z największą chęcią zrobię to, “rzekł cesarz, bo przysięgam ci, że ma jutro przemówić. Potém młodzieniec został odprowadzonym od szubienicy, i nie był już wsadzonym do więzienia, lecz tylko straż miała go pod swoim nadzorem; mistrz zaś począł taką powieść opowiadać.

### **Siódma powieść ostatniego mistrza Joachima o pewnym rycerzu, który dla trochi krwi swój żony zakończył życie.**

Był pewien rycerz mający bardzo piękną żonę, którą kochał tak bardzo, że bez niej i jeduiej chwili być nie mógł. Zdarzyło się pewnego razu, że oboje grali sobie w kartki, a rycerz przypadkiem trzymał w ręku scyzoryk, i żona jego skaleczyła się nim w palec tak, że trochę krwi zeń wypłynęło. Rycerz widząc krew na palcu swój żony, padł na ziemię, jakby go kto w głowę najbardziej ranił, a żona poczęła go lać wodą, żeby otrzeźwiał. Wreszcie rycerz otrzeźwiawszy trochę, rzekł: „Szu-

kajcie mi czémpredzėj księdza, bo oto umieram dla krwi mojej żony.“ Słudzy usłyszawszy bieżeli niezwłocznie, żeby ksiądz przybył do chorego, lecz ten był tak chory dla trochi krwi swój żony, iż nim kapłan do niego przybył wyzionął ducha. Żona jego bardzo płakała mówiąc: „Nieszczęśliwa cóż ja teraz pocnę, odtąd jak synogarlica będę mieszkała bez męża. Gdy go pogrzebiono z wielką uroczystością, żona padła na jego grobie i aż przyjaciele chcieli ją ztamtąd odprowadzić, lecz ona poślubiła sobie nigdy z onego miejsca nie schodzić, ale dla miłości swojego męża tam umrzeć. „Łaskawa pani mówili jej przyjaciele, aż za pożytek dla duszy twego męża, że tu położyłaś się w tém miejscu, idź raczej do domu i tam módl się za nią i dawaj ubogim jałmużnę, żeby się za nią modlili.“ Ona rzekła: „Żle mi radzicie: nie odejdę z tego miejsca, ale dla miłości jego tu umrę, gdyż on dla miłości mojej życie zakończył.“ Nie mogąc ją przekonać, przyjaciele ęzbudowali jej mały domek na mężowskim grobie, a dawszy jej tam wszystko co było potrzeba, odeszli. Była zaś ustawa czyli takie prawo podówczas w oném królestwie, że gdy jakiego złodzieja na uczynku chwymano, jeden z mieszczan musiał go strzedz na szubienicy, żeby nie został zdjętym, co jeśli się stało przeciwnie stróż tracił całe swoje mienie i życie jego było zawisłem od woli królewskiej. Zdarzyło się, że tego samego dnia,

w którym pogrzebiono rycerza jeden ze złodziei został schwytanym i powieszonym. Stróż podług prawa ubrawszy się przyzwoicie, udał się do szubienicy będącej za miastem, lecz gdy o północy było mu bardzo zimno, spostrzegłszy na cmentarzu domek i palący się w nim ogień, powodowany chęcią ugrzania się, udał się tam i zaczął kołatać do drzwi. Ona pani, żona nieboszczyka męża, albo raczej obecnie wdowa usłyszawszy stukania do swoich drzwi spytała się: „Kto tam jest i po co przybył o tój godzinie. On odpowiedział: „Jestem twój sąsiad dzisiejszej zaś nocy stróż; zziąblem tak bardzo, że nie mogąc dłużej wytrzymać przybyłem cię prosić, żebyś mi pozwoliła w swym domku się ogrzać.“—„Wpuściłabym cię odrzekła ona pani,“ „lecz obawiam się żebyś mi co nieprzyzwoitego nie mówił.“—„Obiecuję ci pani,“ odrzekł stróż, „iż nic nieprzyzwoitego mówić ci nie będę, bom słyszał od innych, żeś pobożna pani, i że dla miłości swego męża postanowiłaś tu na tém miejscu mieszkać.“ Gdy stróż został wpuszczonym do domku i gdy się ugrzał rzekł: „Najłaskawsza pani daruj mi, że chciałbym ci jedną rzecz powiedzieć.“ Dobrze mów rzekła pani, na twe słowa dam ci odpowiedź.“ „Oto, łaskawa pani, jesteś piękną, urodziwą i bogatą, nie lepiej żeby ci było mieszkać w swoim domu i dawać jałmużny za duszę świętej pamięci swego męża, niż tu w tój szczupłej i niewygodnej budowli trawić swe ży-

\*

cie.“—„Gdybym była wiedziała,“ odrzekła owa pani, „że mi to będziesz mówić nie byłabym cię tu puściła. Wiesz dobrze, iż mąż mój tak bardzo mnie kochał że dla trochy krwi, która z mego palca pociekła umarł i że ja dla jego miłości chcę w tém tu miejscu umrzeć.“ Słyszając to mieszczanin pożegnał ją i poszedł pilnować wiszącego na szubienicy, lecz przybywszy na miejsce spostrzegł, iż złodziej którego miał strzedz, został zdjęty i gdzieś zaniesiony, czego zląkszy się niezmiernie, rzekł: „Nieszczęśliwym ja. cały mój majątek czart wziął, co ja tu biedny teraz pocznę! mówił dalej, drapiąc się za uchem, „gdzież tedy wypadnie mi udać się w tém nieszczęściu... wiem co uczynię: udam się do téj pani, u której dopiero co był, a która chce umrzeć dla miłości swego męża i spytam się jój o radę.“ Przybywszy tedy do owej pani, rzekł: „Łaskawa pani jestem ten sam mieszczanin i stróż, który przed chwilą byłem u ciebie, racz mi otworzyć na miłość Boga, bo ci mam ważną tajemnicę powiedzieć i względem niej naradzić się z tobą.“ Gdy pani ta otworzyła mu i gdy wszedł do jój mieszkania, rzekł: „Najłaskawsza pani przyszedłem do ciebie o radę: w królestwie naszym, jak ci zapewne wiadomo, jest takie prawo, że gdy jakiego złodzieja schwytają i powieszą, jeden z mieszczan musi go pilnować w nocy, żeby nie został zdjętym, co gdy stanie się przeciwnie pilnujący traci całe swe mienie i życie jego jest zawisłem



od woli królewskiej, a ja kiedym się u ciebie grzał wisielca skradziono z szubienicy, przeto poradź mi co w tém nieszczęściu mam robić.“—„Żal mi cię“ rzekła ona pani, „żeś cały swój majątek stracił dla istniejącego prawa, względem którego przekroczyłeś i że życie twoje teraz zawisło od łaski królewskiej i dla tego radzę postąpić podług mego widzenia rzeczy, a nie stracisz swego majątku i o życie obawiać się nie będziesz.“ Owszém, najłaskawsza pani,“ odrzekł stróż, „wszystko podług rady twojej uczynię, bom dla tego przybył do ciebie, iżbyś mi w tym względzie swą radą pomogła.“ Ona rzekła: „Powiedz czy chcesz mnie mieć za żonę.“—„Najłaskawsza pani z największą chęcią,“ odrzekł mieszczanin, „z największą chęcią, bo okazujesz wielką zacność serca, iż od ulubionego swego męża grobu chcesz odejść, a mnie nieszczęśliwego mieszczanina tudzież rycerza chcesz za męża wziąć.“ Tobie jednemu,“ rzekła pani, „sprzyjam i żadnego innego nie chcę prócz ciebie.“ On rzekł: „I ja też żadnej innej nie chcę prócz ciebie, pani.“—„Mąż mój,“ rzekła owa pani, niedawno umarł dla miłości mojej, jak o tém wiesz, wydobądź go tedy z grobu i zamiast tego złodzieja na szubienicy powieś.“—„Niechże i tak będzie rzekł rycerz. Następnie otworzyli grób i umarłego rycerza wyciągli; po czem rycerz rzekł: „Bardzo się boję, bo złodziej który był obwieszon dwóch zębów przednich nie miał, albowiem pewien, gdy

go chwymano wybił mu je kamieniem; jeśli przeto ten będzie zawieszon na szubienicy z zębami, tedy poznają, że to nie ten i może być znowu bieda.“— „Tedy rzekła ona, „weź kamień i wybij mu zęby.“ O pani,“ rzekł rycerz, „daruj mi, iż tego uczynić nie mogę: mąż twój za życia był mym przyjacielem, jeśli przeto nie odważyłbym się zrobić mu krzywdy wtenczas, to tembardziej po śmierci, zresztą postępek ten mnie rycerzowi żadną miarą nie przystoi.“— „A ja,“ rzekła ona, „dla twój miłości to uczynię“ wzięwszy kamienia wybiła nim nieboszczykowi przednie zęby, po czém znowu rzekła: „Otóż teraz go weź i obwieś. Wzięli tedy oboje nieboszczyka z wybitymi zębami i powiesili na szubienicy przez co rycerz od zasłużonej kary został bezpiecznym. Tedy rzekła pani onemu rycerzowi i stróżowi: „Teraz wybawionys z kłopotu i biedy, przeto powienienes mnie pojąć za żonę w obec wszystkich w kościele.“ Rycerz rzekł: „O nędzna i przekłeta między wszystkimi niewiastami, któż odważyłby się pojąć ciebie za żonę? chyba diabeł a lucyfer z piekła mógłby to uczynić. Rycerz mąż twój dla miłości, jaką miał dla ciebie, umarł, a tyś znieważyla go po śmierci, wydobyłaś go z grobu i kamieniem wybiłaś mu zęby, żeby podobna istota nie istniała na ziemi zaraz temu zaradzę.“ To powiedziawszy wyjął z pochwy miecz i uciał jój głowę.—Tu rzekł mistrz do cesarza: „Czy rozumiales najjaśniejszy

panie, co ci opowiedziałem? „Zrozumiałem dobrze, mój mistrzu.“ odpowiedział cesarz; „między wszystkimi niewiastami, o którychem kiedykolwiek słyszał, ta było najgorszą.“ Mistrz jeszcze rzekł: „Otóż potężny władzco, nie daj się wprowadzić w błąd fałszywemi słowy swój żony, bo ona w nagrodę za to mogłaby ci zatém dać dowody swojej przychylności podobne do owych, jakie spotkały nieboszczyka rycerza ze strony jego małżonki.“— „Ach! miły mistrzu! rzekł cesarz, „gdybym usłyszał syna mego mówiącego byłbym jednym z najszczęśliwszych na świecie.“— „Najpotężniejszy władzco! „rzekł mistrz, zgromadź dziś znakomitych obywateli swego państwa, ażeby usłyszeli mówiącego twego syna, bo spodziewam się że powie rzeczy ciekawe, a między innemi usprawiedliwi się co do zejścia, jakie miało miejsce między nim a cesarżową. Gdy następnie mistrz opuścił cesarza, zebrali się wszyscy siedmiu mędracy dla naradzenia się w krórej godzinie syn cesarski miał mówić. Potém gdy wezwali do siebie syna cesarskiego ten mi rzekł: „już jest czas, abym mówił „dziś ciebie razem z wami z tych trudności wybawił. Nie troszczcie się bynajmniej oto, co będę mówił.“

Wkrótce potém mędracy ubrawszy syna cesarskiego w kosztowne szaty jak przystało wysokiemu jego urodzeniu, udali się z nim tryumfalnie na pałac cesarski.

Cesarz usłyszawszy zgiełk i wesołe głosy ludu

przed swoim pałacem. spytał się panów będących przy nim. coby to znaczyć miało: oni odpowiedzieli: „Cesarzu najpotężniejszy! syn twój jedyny przybywa i będzie przed tobą w oku panów przemawiał.“ Cesarz rzekł uradowany: „Jakaż byłaby to radość dla mnie starego człowieka, skłopotanego tylu nieszczęściami swego domu.“ W tém otworzyły się drzwi i ukazał się syn cesarski w gronie siedmiu swoich mistrzów; pierwszym jego wyrzeczeniem było: „Witam cię ojcze mój i najpotężniejszy władzco.“ Cesarz usłyszawszy syna swego mówiącego, uniesiony radością zaczął się chwiać i byłby upadł blizki zemdeniu, gdyby nie wstrzymanym został przez syna i panów obok stojących. Dyoklecyan zaczął dalej mówić, lecz wesołe głosy ludu ucieszonego tém zdarzeniem nie dozwalały mu być słyszonym. Gdy na rozkaz cesarski nastąpiła powszechna cisza syn cesarski rzekł: „Ojcze mój i najpotężniejszy cesarzu! Zanim ci co powiem proszę, aby cesarzowa była tu wezwaną przed oblicze twoje i panów twojego państwa, i żeby z sobą wzięła wszystkie swoje panie i panny nadworne.“ Cesarz rozkazał natychmiast, ażeby cesarzowa ze wszystkimi pannami swego dworu przybyła do sali zebrania. Cesarzowa z przykrością zadosyćczyniła życzeniu cesarskiemu i przybyła. Syn kazał jęj stanąć przed wszystkimi, pannom zaś ustawić się rzędem, tak, ażeby każda z nich była od obecnych widziana. Tedy syn rzekł do cesa-



rza: „Ojcie i panie mój najlaskawszy, przypatrz się tym paniom, a zwłaszcza najpiękniej ubranój, to jest w zielonój sukni.“—„Widzę ją bardzo dobrze,“ odpowiedział cesarz. Otóż ojcie,“ rzekł dalej młodzieniec przykaż żeby w obec wszystkich była z szat zwleczona, a wówczas okaże się świętobliwość cesarzowój, która przy sobie tę pannę trzyma, a która mnie posądziła i oskarżyła o postępstwo względem swojej niewinnój osoby.

### **Jak ową pannę z szat ogoloconò i przekonano się, że nie była niewiastą ale mężczyzną.**

Cesarz usłyszawszy to zdziwił się bardzo i rzekł: „Skromność i przyzwoitość niewiasty nie pozwalała, by miała zwłóczyć z siebie odzienie w obec wszystkich ludzi.“ Syn odrzekł: „Każ to uczynić ojcie, bo inaczej ja sam ją rozbiore. Cesarz natychmiast kazał z onój panny zdjąć ubranie i wówczas przekonali się wszyscy, że to nie była panna ale mężczyzna, czém wszyscy byli bardzo zdziwieni. „Otóż panie mój i ojcie,“ rzekł syn, „ta panna albo raczój ten młodzieniec przez wszystkie łube przebywał pokoje twój żony!“ Cesarz był tak zacieszony tem zdarzeniem, że trzeba było

czekać pewną chwilę nim przyszedł do siebie, następnie rozkazał, aby cesarzowa z onym młodzieńcem niezwłocznie spaloną została. Syn rzekł: „Niech nie spełniają na niej wyroku dopóki nie będzie rozeznane przestępstwo o które mnie obwiniła.“—„O synu mój,“ rzekł cesarz, jakże mi słodko jest przyznać, że posiadasz więcej od innych mędrców.“ Syn rzekł: Usprawiedliwić się chce w obec sądu, której rzecz moją rozpozna i następnie rozstrzygnie. A teraz muszę ci powiedzieć mój kochany ojcze. o mojem milczeniu i innych wypadkach: Gdy zostałeś namówiony, żebyś po mnie przysłał, mistrzowie moi i ja patrzeliśmy na gwiazdy i wyczytaliśmy w nich. że gdybym był, przybywszy do ciebie, choć słowo wymówił, byłbym niezwłocznie skazany na haniebną śmierć; z tego ta prawda przez tyle dni milczałem. Co się tyczy tego, jakobym miał wystąpić z jakimś nieskromnym postępkim względem twojej żony, jest wierutnem kłamstwem, bo ona sama do złego skłonić mnie chciała, a nie mogąc tego uczynić i chcąc mnie obwinić sama się podrapała i odzienię na sobie podarła.“ Cesarz usłyszawszy to srogo na nią wejrzawszy rzekł: „O ty nędznico! nie dosyć ci było jeszcze twoich zdrożności, żeś jeszcze chciała syna mego skłaniając go do występku.“ Cesarzowa padła przed cesarzem prosząc o przebaczenie cesarz jój rzekł: „Przeklęta kobieto, nie masz dość wielkiej kary, która byłaby odpowiednią tylu

twoim zbrodniom; obecnie żądasz przebaczenia, a namówiłaś mnie, żebym jedynego mego syna, młodzieńca niewinnego i tak brudnie przez ciebie oskarżonego, ukarał śmiercią; teraz niech prawo stanowi czy zasłużyłaś na miłosierdzie i jakąś litość.—Syn rzekł: „Najłaskawszy ojcze mój i panie, wiesz bardzo dobrze, iż w skutek jej obwinienia prowadzony byłem tyle razy pod szubienicę, na której byłbym powieszonym, gdyby nie ci szanowni mistrze, którzy mnie ile w nich, było możności bronili i wreszcie od haniebnój śmierci ocalili, przeto nie obecnie odemnie i za to należy się wdzięczność od ciebie zaś potężny władco i ojcze mój sowita nagroda, którą raczysz im najłaskawiej wyznaczyć. Kiedykolwiek najdroższy ojcze oddałbyś mi państwo zawsze tych mistrzów mieć będę przy sobie, rozumieć się jeśli oni na to zezwolą, wówczas bowiem tém lepiej mógłbym rządzić państwem, bobym był wspierany ich światłem i mądrością. Gdybym, najdroższy ojcze mój otrzymał państwo za życia twego, tedy czyniłbym twą wolę we wszystkim jak ów syn którego ojciec rycerz wrzucił w morze, a on cię ocalił, i jednakże ojca swego i matkę, choć go w morze wrzucili póki tylko żyli z zadowoleniem i czcią utrzymał. „O najmilszy synu!“ rzekł cesarz, „błogosławiona ta godzina, w której urodziłeś się, skoro słyszę cię tak mądrze mówiącego. Ponieważ niebo obdarzyło cię takim światłem, tedy jako siedmiu twoich mistrzów czy-

niło przez siedm dni ratując cię od śmierci swojemi powieściami tak i ty powiedzże nam jaką powieść, by umysł nasz po tych smutnych wypadkach mógł znaleźć dla siebie jaką pociechę!“—Owszem,“ rzekł syn, opowiem, raczcie, tylko wszyscy baczną na to zwrócić swoją uwagę,“ i zaczął opowiadać rzecz następującej treści.

---

### **Powieść Dyoklecyana, syna cesarskiego.**

Był pewien szlachetny i możny rycerz, który na podobieństwo ciebie, potężny cesarzu, miał jednego syna i tego bardzo kochał. Życząc sobie mieć z niego w starości swój podporę i pociechę, dał go pewnemu mistrzowi w dalekie strony na naukę i wychowanie. Chłopiec ten rośł w latach i mądrości. Gdy miał siedm lat i był zawsze przy swoim mistrzu, ojciec chcąc go oglądać, posłał po niego listy, iżby przeczytawszy je przybył do ojca. Chłopiec przez swoje posłuszeństwo zadosyćczynił woli rodziców i przybył do domu. Rodzice ujrawszy go, cieszyli się bardzo bo był przystojny i mądry. Zdarzyło się pewnego razu, że, gdy rycerz siedział przy stole z żoną, a chłopiec wedle dawnego zwyczaju stał obok, usługując, przyleciał



słowik i siadłszy na ganku, bardzo ślicznie począł śpiewać, rycerz rzekł: „Tak pięknego śpiewania nigdy nie słyszałem jeszcze. O jakże było przyjemnie temu, ktoby rozumiał to śpiewanie: „Ja umiem dobrze wykład tego śpiwu,“ rzekł syn, ale się boję mój ojcze, żeby ci nie było przykro gdy prawdę powiem.“—„Wylóżże mi, mój synu ten śpiew,“ powiedział ojciec; ciekawy jestem, o co bym się w tym razie miał na ciebie gniewać.“ Wówczas syn rzekł: „Słowik tém swoim śpiewaniem mówi, iż będę tyle szlachetny i bogaty że wszyscy będą mnie czcić, a zwłaszcza ojciec mój, i matka z których jedno wodę do umycia trzymać mi będzie, a drugie ręcznik do obcierania jeśli z mej strony tego dopuszczę.“—„Nie doczekasz tych dni mój synu, odrzekł ojciec, żebym ja tobie miał usługiwać albo żeby matka ręcznik przed tobą trzymać miała. Żeby zaś przekonać się czy śpiew słowika jest prawdziwy i czy nie kłamiesz poradzę sobie zaraz.“ To powiedziawszy, ojciec wziął syna, związał i wrzucił w morze. Gdy chłopiec pogrążał się w wodzie oboje rodzice rzekli: „Otóż tobie wykład słowiczego śpiwu. Chłopiec rozwiązawszy się umiając pływać, dostał się na pewną wyspę, gdzie przez dziesięć dni pozostawał żywiąc się jedynie korzonkami i oczekując przybycia jakiego statku. Dziesiątego dnia przepływał okręt koło wyspy i dziecię zaczęło wołać na żeglarzy, żeby je wybawili z nieszczęścia. Ci widząc dziecię piękne

i mile, wzięli je ze sobą w dalekie strony, a przybywszy do swego domu sprzedali je pewnemu księżęciu. Pan ten tak kochał owego chłopca, że go zawsze miał przy sobie, gdziekolwiek się obrócił. Król onego państwa ogłosił zwołanie powszechnój rady i polecił, żeby wszyscy znakomitsi w kraju obywatele byli do niój gotowi. Gdy się tedy zjechali wszyscy, król zadał im taką zagadkę: „Najmilsi bracia! wezwałem tu was w ważnym bardzo względzie, który wyłącznie mojej królewskiej osoby dotyczy: oto gdziekolwiek jestem, cokolwiek robię, czy jem, czy pije, czy wreszcie w podróż gdzie jadę, trzy kruki bezprze- stanku za mną latają i kraczą okropnym swoim głosem, tak że mnie strach zdejmuje, gdy słucham ich i patrząc na nie. Gdyby kto mógł odpędzić odemnie te kruki iżbym ich latania nad sobą nie widział i krakania ich nie słyszał, dałbym mu jedyną moją siostrę za żonę, a po méj śmierci dostałby całe królestwo i koronę.“ Gdy to król powiedział, żaden mąż w razie nie znalazł się któryby na to mógł odpowiedzieć nikt bowiem nie umiałby kruków odpędzić i nie zdołał zrozumieć ich krakania. Tedy chłopiec powiedział księżęciu, że jeśli król dotrzyma swego słowa i obietnicy on mu tę zagadkę niezwłocznie i dobrze wyłoży. Książę zapytał chłopca, czy ten był pewien swego rozwiązania. Chłopiec odpowiedział potwierdzająco. Tedy książę dał o tem znać królowi i następnie

wedle jego życzenia przyprowadził ze sobą chłopca do pałacu. Monarcha zobaczywszy chłopca, rzekł: „Moje dziecko czy to ty umiesz zagadkę moją rozwiązać.“ „Ja,“ odpowiedziało dziecku, wyłożę ci bowiem, dla czego cię kruki prześladowają latując i kracząc nad twoją głową. Oto,“ mówił dalej chłopiec: Zdarzyło się pewnego razu, iż kruk samiec i samica mieli ze sobą trzeciego kruka a tego roku był głód wielki, tak iż ludzie, ptacy i bydło umierali z głodu. Trzeci kruk siedząc w gromadzie został opuszczonym przez swoją matkę, która latując tu i owdzie po powietrzu wrócić więcej do swego dziecka nie chciała. Samiec widząc to żywił owo kruczę z wielką dla siebie trudnością, choć sam bowiem wczasie głodu mało miał, przecież tyle się starał, tyle latał po różnych miejscach za pokarmem, że zawsze musiał coś wynaleźć i przynieść czarowanemu kruczęciu, a które nie opuścił dopóty aż dostało należytych do latania skrzydeł, i mogło samo radzić sobie na bożym świecie. Gdy głód przeminął matka wróciła do kruczęcia i chciała mieć z nim towarzystwo, lecz ojciec kruk nie dozwolił jej tego utrzymując, że skoro tak nielitościwie opuściła go w pośród głodu to następnie do jego towarzystwa przypuszczoną być nie powinna i razem z nim weselić się nie może. Samica zaś matka żalująca tego, przedstawiała, że przy jego porodzeniu tyle cierpiała, a zatem, że ona powinna się z jego towa-

rzystwa weselić nie zaś samiec, który nie koniecz-  
nie słuszne w tym względzie wróci sobie prawa.  
Otóż, potężny królu," mówił dalej chłopiec, "to  
małżeństwo ustawicznie za tobą lata, kracząc ci  
nad głową abys rozsądził, które z nich ma mieć  
towarzystwo z kruczęciem; wydaj przeto w tym  
razie sprawiedliwy sąd, a więcej tych kruków nie  
ujrzysz." Tedy król rzekł: Skoro matka dziecko  
swoje owo kruczę w jego potrzebie opuściła, tedy  
samo z siebie wynika, iż ma być od jego towarzy-  
stwa oddaloną; jeżeli zaś matka powiada, iż cier-  
piała wydając je na świat, to ta męka obróciła  
się jój w radość, gdy widziała swoje kruczę naro-  
dzone na świat. A że samiec jest przyczyną ro-  
dzenia się wszelkiego zwierzęcia, nadto z tém kru-  
częciem pozostał w jego w potrzebie i sam marł  
głód, a one żywił, dla tego rozkazuje, aby też  
kruczę mieszkało w towarzystwie z samcem a nie  
z matką samicą." Usłyszawszy to kruczy z wiel-  
kiem wrzaskiem odlecieli precz, tak, iż potem ich  
nie widziano w oném królestwie. Tedy zapytał się  
król chłopca jak się nazywa, a on odpowiedział:  
Nazywam się Filip." Otóż, kochany Filipie," rzekł  
król, odtąd jesteś moim synem i przykazując, abys  
nikogo nie zwał ojcem swoim [tylko mnie, bo ci  
córkę moją za żonę dam, a po mojej śmierci  
otrzymasz królestwo Egipskie. Filip długi czas  
pozostając na dworze króla tak od niego, jak od  
wszystkich dla pięknych obyczajów swoich był









<http://rcin.org.pl>



F

23.826